

Głębokiego przeżycia
 cudu Zmartwychwstania
 Chrystusa,
 odnawiającego naszą
 wiarę, nadzieję i miłość
 życzymy naszym
 Czytelnikom i Przyjaciołom

Redakcja



Fot. Dominik Różański

Spis treści

Cud Zmartwychwstania	2
Temat numeru: Pięć lat bez Jana Pawła II	
Promieniowanie świętości	3
Gabriel Turowski	
Federacja pokoleń JP II	5
Rozmowa z dr. Tomaszem Żukowskim	
Czy istnieje pokolenie JP II?	7
Aleksandra Koziół	
Dać się odnaleźć Bogu	8
Rafał Natorski	
Słowo, które przemienia oblicze ziemi	10
Stefan Drajewski	
Sztuka w obliczu Tajemnicy	13
Waldemar Smaszcz	
Sekty w świetle nauczania Jana Pawła II	15
Ireneusz Kamiński	
Brońmy Krzyża	
Bitwa o Krzyż – wojna o Zbawienie?	17
Adam Wątróbski	
Polska • Rosja • Katyń • Geopolityka	
W obcęgach geopolityki	19
Rozmowa z prof. Adamem Nowakiem	
Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów – sowieckie ludobójstwo	23
Marcin Paluch	
Madonny kozielskie	25
Jan St. Partyka	
Katyń – sprawa sumienia	28
Stefan Melak	
Społeczeństwo	
Chrońmy autonomię rodzin	30
Rozmowa z Antonim Szymańskim	
Kultura	
Portrecista i przyjaciel Chopina	32
Jarosław Kossakowski	
Kalwaria mało znana	33
Domink Różański	
Na fali seriali	34
Wojciech Piotr Kwiatek	
Spotkania, konferencje	
Pelplińskie zamyślenia	35
Pelplińskie zamyślenia	
Wolność człowieka w świetle praw i obowiązków	37
Budujemy cywilizację miłości	38
Joanna Szalata	
XLII Tydzień Eklezjologiczny	
Kapłaństwo – skarb w glinianych naczyniach	40
Agnieszka Skalecka	
Felietony	
Wektory: Nieszczera troska	41
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Operacja „sukces”	42
Robert Hetzyg	
Sygnaly z trasy: Kto stworzył miasta?	43
Krystyna Holly	
Czekając na koniec świata: Nasza zima (nie)zwykła?	44
Radosław Kieryłowicz	
Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	45

Okładka fresk Fra Angelico: „Pobożne niewiasty u grobu”

Cud Zmartwychwstania

Znamy to wydarzenie z Ewangelii Mateusza i Jana. W porze przedświt, gdy niebo szarzeje przyszła do grobowca wykutego w skale w trzecim dniu po złożeniu ciała Jezusa kobieta i zastała odwalony kamień. Śpieszy więc do Piotra i Jana z wieścią, że zabrano ciało Pana, no bo co innego mogło się zdarzyć.

Ci biegną do grobu, starzejący się Piotr, a przed nim młody Jan. Ale zalekniiony nie wszedł do grobowca, zaczekał na Piotra. Wchodzą razem do środka. Grobowiec jest pusty. Tylko rozrzucony całun i chusta, w którą była owinięta głowa Jezusa. Nie wiedzieli, co się stało. Ogarnął ich lęk a ta kobieta, Maria Magdalena, co ich powiadomiła o odwalonym kamieniu, płacze bezradnie.

Nawet sam Jezus, stanąwszy przed nimi, nie może ich przekonać, że nie jest zjawą. Ucieka się więc do zwyczajnych gestów, prosi o coś do zjedzenia. Dają mu pieczoną rybę i miód. On je i dzieli się z nimi. A Tomaszowi, który wciąż nie może uwierzyć w opowieść Piotra i Jana, ukazuje się i każe włożyć palec w przebite ręce i dłoń w przebite bok. Teraz i Tomasz nie ma już wątpliwości i mówi: „Pan mój i Bóg mój” A Jezus mu odpowiada, a może nam wszystkim: „Iżes mnie ujrział Tomasz, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Po latach Apostoł napisze w liście zastanawiające słowa: „Jesteście bowiem umarłymi i życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu”. Tyle już pokoleń od tamtych chwil sprzed pustego grobowca przemienęło i wszystkim było jednakowo trudno przyjąć to proste stwierdzenie. Przed nami najpewniej wiele jeszcze pokoleń, które doświadczą tego samego i zanurzają się w śmierć. Pozostaną tylko te słowa Apostoła: „Jesteście umarłymi ...”

Jest naturalnym ludzkim odruchem zmierzanie myślą ku znikomości rzeczy przemijających, tajemnicy zła, przekreślanie rzeczy doczesnych, dążenie do jakiegoś spełnienia.



Rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego na ścianie kościoła w Rochester w USA

W Biblii jednak napisano, że, Stwórca pochwała dotykając ziemię i stworzenie. Czyni więcej, rzuca swego Syna w proch ziemi dla jej odkupienia. Chrześcijaństwo zaś jako jedyna religia mówi o rzeczach ostatecznych, łącząc je ze zwy-

cięstwem ducha i chwalebny przemienieniem materii. Wielu chciałoby o tym zapomnieć, przekreślić to. Ale nie sposób usunąć to z Pisma Świętego.

Pismo zaś, Ewangelia mówi, że ciało i krew nie osiągną nowej ziemi i nowego wieku. Oznacza to chyba tylko tyle, że aktualny stan organizacji materii nie przekroczy Dnia Ostatniego. Chrystus, który wszedł w proch przemijania musiał złamać śmierć, zło. Ciało i krew Zmartwychwstałego jest więc prawdziwie ciałem i krwią, a nie symbolem. Ciało i krew Chrystusa zawierają w sobie wszechświat i człowieka, wszelkie stworzenie, zmartwychwstanie i przemienienie, wszelkie dobre dzieła Boże i człowiecze. W zmartwychwstaniu Jezusa zawarta jest rękojmia zmartwychwstania ziemi i nieba, domu człowieka i świątyni Boga. Chrystus jest pierwszym, który tego dokonał. A słowa Apostoła „Życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu” potwierdzają tylko prawdę o zmartwychwstałym stworzeniu i odkupionym prochu ziemi.

Wiemy, że dla nas, dla wszystkich ludzi na ziemi bije jakiś zegar odmierzający godziny aż po ostatnią. Znaczy to, że ochrzczeni jesteśmy w śmierci Chrystusa. I On poszedł z nami w śmierć, wszak „jesteśmy umarłymi i życie nasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu”.

Znaczyć może to tylko jedno, że w zmartwychwstałym Synu Bożym zawarte jest zmartwychwstanie, przemienienie i uwielbienie człowieka, stworzenia, wszechświata. Wskazówki wszystkich zegarów

zmierzają więc ku godzinie zmartwychwstania całego uniwersum. Pierwszy dokonał tego Chrystus w ukryciu, ciszy mroku nocy, Wielkiej Nocy. A w tym nadchodzącym świecie nic już nie będzie takie samo. ZK

Siła duchowej postugi Papieża-Polaka wciąż ożywia Kościół

Promieniowanie świętości

Gabriel Turowski

8 kwietnia 2005 roku, podczas ceremonii pogrzebowej Papieża, wierni zgromadzeni na Placu św. Piotra dali wyraz świętości Ojca Świętego Jana Pawła II trzymając w swych rękach transparenty z napisem *Subito santo*, przygotowane przez młodzież z ruchu *Communione et Liberatione*. *Vox populi* – głównie młodzież – skandowała: *Santo subito! Santo subito!* Czy głos ludu był przeto głosem Boga – *Vox Dei*? Myślę, że można się pokusić o stwierdzenie, że to co się stało podczas pogrzebu Ojca Świętego, było z inspiracji Ducha Świętego.

Papież, po zamachu na jego życie w 1981 roku stał się na tyle osobą publiczną i znaną, że jego „nie opublikowana „15 Encyklika” o przejściu z życia ziemskiego do nowego życia w domu Boga Ojca stała się ewangelicznym posiewem dla wszystkich. Swym umieraniem dobitnie ukazał, że jest wieczność i nieśmiertelne życie oraz możliwość uczestniczenia w Chrystusowym darze miłości i pojednania.

Gdy w świadomości wiernych ugruntowała się droga odchodzenia Papieża do Domu Ojca jakby „odruchowo” okazała się także potrzeba ludzi na całym świecie zwracania się do Boga za wstawiennictwem Jana Pawła II o łaski zdrowia, a nade wszystko o dar rodzicielstwa. Z ogłaszanych danych wynika, że ponad 20 tysięcy bezdzietnych rodzin doczekało się potomstwa, a także wielu innych łask.

Dążenie Kościoła Powszechnego do wyniesienia Sługi Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II do Chwały Ołtarzy skłania nas do refleksji nad doczesnym Jego życiem i drogą do świętości. Przekonanie, że *Vox populi* - *Vox Dei*, w tym przypadku potwierdza od wieków uznawaną wśród ludu wiarę i przekonanie, że to co jest powszechnie słuszne jest wolą samego Boga! Dotyczy to również świętości jakiejś osoby, jej przykładowego życia i nie kwestionowanego wzoru do naśladowania. Świętość ta w odczuciu wiernych oparta bywa na widocznym działaniu osoby, posłudze bliźnim lub Kościołowi, modlitwie, a także na miłości i życzliwości jaką otaczała była za życia przez większość ludzi.

dych, studiujących lub pracujących, księży i wychowawców, naukowców i profesorów, pasterzy Kościoła, poczynając od wikarych, proboszczów, biskupów, kardynałów, podejmujących ważne i istotne decyzje, ponadto dla osób cierpiących i umierających, wątpiących w życie wiecz-



Podczas ceremonii pogrzebowej na pl. Św. Piotra młodzież trzymała transparenty z napisem „Santo Subito”

Wielowymiarowy wzór

Pragnieniem moim jest dokonanie próby zestawienia niektórych przykładów do naśladowania dla wszystkich, którzy będą szukali wzoru z 85-letniego życia Karola Wojtyły, kapłana i Papieża Jana Pawła II. Oczywiście każda inspiracja w świecie ducha zawsze pozostanie swoistą drogą każdego człowieka, jego współpracy z łaską w dążeniu do świętości.

Tak nakreślone zadanie ma być pomocne w rozważaniu życia i świętości Czcigodnego Sł. B. Jana Pawła II, a także w ukazaniu drogi do świętości dla mło-

ne i potrzebujących Bożej pomocy. Nieodzwonne przeto jest zapoznanie się i pogłębianie Jego nauczania, przez czytanie Encyklik, Listów apostolskich, Orędzi, Adhortacji i rozważań, szczególnie dla młodych z okazji Światowych Dni Młodzieży.

Kreatywna działalność kapłańska ks. Karola Wojtyły, a także poetycka i naukowa, oraz posługa Biskupa Rzymu, Następcy św. Piotra stały się inspiracją dla współczesnych Ojcu Świętemu do szeroko pojętej twórczości literackiej, rzeźbiarskiej, muzycznej i innych. Do tej pory

ukazało się wiele utworów muzycznych poświęconych Papieżowi Janowi Pawłowi Wielkiemu, opracowań literackich dotyczących Jego życia (poezje, sceniczne utwory, wspomnienia i świadectwa, modlitewniki), liczne pomniki Ojca Świętego, a także szlaki papieskie górskie i wodne, które upamiętniają Jego wędrowanie po polskiej, umiłowanej ziemi. Podziwiał i uwielbiał Stwórcę za każde dzieło przyrody, czego wielokrotnie byliśmy świadkami. Promieniowanie świętości wpływało z wielkiej miłości do Boga i człowieka. Dlatego też nasz Sługa Boży Jan Paweł II zawsze w napotkanym człowieku widział nade wszystko Dobro.

Każde nasze spotkanie z księdzem Karolem Wojtyłą – Papieżem Janem Pawłem II wspomniane obecnie po latach winno prowadzić do refleksji. W jej istocie winna to być wdzięczność Bogu za dar spotkania ze „Świętym”, radość serca i przede wszystkim zobowiązanie do tej samej otwartości na Prawdę, na Pana Boga, na Matkę Najświętszą w Jej zawierzeniu. Nasze świadectwo o Ojcu Świętym winno łączyć się z modlitwą za Niego. I tak jak On nas uczył - aby modlitwa była nieustanna: podczas pracy, w ciszy, w podejmowaniu decyzji, a następnie w dziękowaniu za otrzymane dary. Ojciec Święty w swych podróżach po świecie umacniał braci w wierze, a także przybliżał *Królestwo Boże* z całą świadomością istnienia i dążenia Złego do konfrontacji z Prawdą, Kościołem i Ewangelią. Dlatego pragnę przytoczyć słowa Papieża – Polaka zawarte w Jego wyznaniu wiary i opisie przebytej drogi swego kapłaństwa: „Potęga Chrystusowego krzyża i zmartwychwstania jest zawsze większa od wszelkiego zła, którego człowiek może i powinien się lękać” („Przekroczyć próg nadziei, 1994). Przy okazji rozpoczynającego się Trzeciego Tysiąclecia, Ojciec Święty poczynił prorocze stwierdzenie: „Miarą wyznaczoną złu, którego sprawcą i ofiarą jest człowiek, jest ostateczne Boże miłosierdzie. Oczywiście, jest w miłosierdziu Bożym zawarta również sprawiedliwość, ale nie jest ona ostatnim słowem Bożej ekonomii w dziejach świata, a zwłaszcza w dziejach człowieka” („Pamięć i toż-

samość” 2005). Można zatem sądzić, że posługa Jana Pawła na Stolicy Piotrowej była znakiem i zarazem dowodem zwyczajstwa Boga nad mocami zła. Od początku swego Pontyfikatu wołał: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Nie lękajcie się być świętymi!”

Znak naszych czasów

Pontyfikat Jana Pawła II wpisał się w karty historii współczesnego zdesakralizowanego świata, cywilizacji bez Boga i negacji wartości chrześcijańskich. Z Bożej inspiracji wyznaczał nowym pokoleniom XXI wieku drogę ku Stwórcy, jako drogę miłości i przebaczenia oraz pojednania z braćmi odłączonymi w wierze i wyznawcami innych religii świata. W swym bezgranicznym zaufaniu Bogu i oddaniu się w opiekę Matki Bożej – Pośredniczki wszelkich łask, jako „Totus tubus” przypominał, że świat należy traktować jako Dar Boży. Uważał ponadto, że błędne rozumienie nowoczesności prowadzi często do lekceważenia religii i wiary oraz do negacji istnienia i wartości norm objawionych przez Boga albo wynikających z samej natury.

Boża Opatrzność prowadziła Księdza Karola Wojtyłę, wyposażonego w niespotykane cechy intelektu i różnorodności oraz mistycznej modlitwy i kontemplacji, a nade wszystko wielkiej skromności pomimo sprawowania tak wielkiej godności w Chrystusowym Kościele.

W ewidentny sposób, po przez zamach w dniu objawienia się Matki Bożej w Fatimie, Ojciec Święty ukazał i ponownie odczytał Orędzie Maryi, Jej nawoływanie do Pokuty, do odmawiania Różańca świętego. Jego zawierzenie światu, ludzkości i swego życia przed Matką Boską Fatimską w dniu 25 marca 1984 r. w Rzymie stało się dla Europy wybawieniem przed groźbą wojny atomowej, a równocześnie dokonaniem istotnych przemian na kontynencie.

Apostoł miłosierdzia

Jan Paweł II doświadczony cierpieniem, licznymi pobytami w szpitalu, także cierpieniem związanym z pełnieniem posługi Wikarego Kościoła wskazał wier-

nym jak istotnym jest udział człowieka w cierpieniu Chrystusa, w „zasiewie myśli Bożej” w naszym życiu. Przez cały czas swego Pontyfikatu miał na względzie fakt, że Kościół i wierni oparci są na nieskończonej potędze Łaski i Bożym miłosierdziu, wynikającym z Miłości Bożej. Ustanowił przeto święto Bożego Miłosierdzia, kanonizował naszą rodaczkę św. Faustynę Kowalską, nadto utworzył w Polsce Centrum kultu Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Niestrudzenie ukazywał, że w kościele są święci oraz, że „śmierć nie przychodzi po życiu, ale życie wyłania się ze śmierci” (27 kwiecień 1989 roku).

Gdy postawimy sobie pytanie, co zawdzięczam Czcigodnemu Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II, to z pewnością na pierwszym miejscu znajdzie się pogłębienie świadomości o Kościele powszechnym, o papieżstwie, o konieczności szanowania i miłowania drugiego człowieka, o ostatecznym zwycięstwie Dobra i chrześcijańskim optymizmie, a także, że jest Dom Ojca i życie wieczne.

Testament dla przyszłych pokoleń

Dla każdego Polaka ważnym i istotnym przesłaniem Jana Pawła II były słowa: „proszę Was abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na Chrzcie Świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę Was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstąpili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On wyzwala człowieka, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest największa, która się wyraziła przez krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma korzenia ani sensu. Proszę Was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich jej sanktuariów na ziemi polskiej” (Błonia w Krakowie, 10 czerwca 1979 roku). ■

Gdy Jan Paweł II umierał staliśmy się wspólnotą. Była w nas i podmiotowość jednostki, i podmiotowość wspólnoty

Federacja pokoleń JP II

Z dr Tomaszem Żukowskim, socjologiem i politologiem, wykładowcą w Instytucie Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, współpracownikiem Centrum Myśli Jana Pawła II rozmawia Petar Petrović

Czy po pięciu latach od śmierci Jana Pawła II, jest on nadal bliski Polakom?

Tak, przez większość Polaków uważany jest za bardzo ważną postać. Z niedawnych badań CBOS-u wynika, że wśród naszych wybitnych rodaków, z których jesteśmy dumni, Jan Paweł II zajmuje bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce.

Dlaczego tak jest?

Na Jana Pawła II patrzymy z trzech perspektyw: religijno-moralnej, patriotycznej i obywatelskiej. Po pierwsze, był przywódcą Kościoła, z którym identyfikuje się większość społeczeństwa oraz autorytetem moralnym uznawanym zarówno przez katolików, jak i ludzi nie będących katolikami. Po drugie, uważaliśmy go zgodnie za wielkiego patriotę. Byliśmy też dumni ze znaczenia papieża-Polaka w całym świecie. Po trzecie, był i jest autorytetem w sferze publicznej: ceniliśmy go i cenimy za wielką rolę odegraną w odzyskaniu przez Polskę niepodległości i demokracji. Wszystkie trzy elementy, które odczytujemy w postaci Jana Pawła II, są nam – Polakom – bardzo bliskie. Mówi się nawet – przywołam tu badania prof. Krzysztofa Koseły - że polska tożsamość jest splątanym, specyficznym tworem złożonym z religijności, patriotyzmu i obywatelskości.

Czy Polacy wciąż pamiętają o klimacie tamtych kwietniowych dni? Jak się obecnie odnoszą do tego czasu? W swoich pracach używa Pan określenia, że było to „kolejne, narodowe pospolite ruszenie”?

Myślę że tak. Nie znamy jeszcze badań z roku 2010, ale z tych robionych przed

trzema laty wynikało, że ludzie doskonale pamiętali nadzwyczajność owego czasu, intensywność swych uczuć i ich powszechność. To było najpowszechniejsze od wielu lat i bardzo intensywne przeżycie angażujące miliony Polaków, uruchamiające ich aktywność, zdolność do samoorganizacji. Mówiąc najkrócej, to było wielomilionowe „pospolite ruszenie”. Wielki, oddolny ruch „stanu nadzwyczajnego”. Aby zrozumieć



Dr Tomasz Żukowski uważa, że śmierć i pogrzeb Jana Pawła II były jednym z najpowszechniejszych przeżyć naszej wspólnoty narodowej | Fot. Krzysztof Kuczyk

lepiej ów ruch trzeba odróżnić dwa stany. Zwyczajny, codzienny, kiedy pochłaniają nas głównie sprawy doczesne, praktyczne. W tym czasie sferę sacrum, sprawy fundamentalne, odczuwamy jako nieco odległe, nie przeżywamy ich intensywnie. Są też dni

niezwyčajne, odświętne, podczas których sposób myślenia i mówienia o tym co podstawowe, szczególnie ważne, ulega zmianie. Taki charakter miały bez wątpienia kwietniowe wydarzenia sprzed pięciu lat.

Czy wtedy mieliśmy do czynienia ze spontaniczną inicjatywą społeczeństwa, czy raczej ze sterowaniem nim przez czynniki medialne, bądź duchownych?

Polską tożsamość przeżywamy i posługujemy się nią inaczej w sytuacji zwyczajnej, inaczej w nadzwyczajnej. Można powiedzieć, że statek „Polskość” jest albo bardziej zanurzony, albo bardziej wynurzony (a więc – podatny na presję i kłopoty dnia codziennego). Trzeba pamiętać o odrębności i swoistości tych dwóch stanów. To, że na co dzień mniej przeżywamy wartości podstawowe, rzadziej praktykujemy, mniej myślimy o sferze sacrum, także o przesłaniu Kościoła i papieża, nie znaczy, że je unieważniamy. W stanach nadzwyczajnych staje się ono dla nas bardzo istotne. Najciekawsza w tym, co działo się w Polsce pięć lat temu, była naturalność przejścia od stanu codziennego do nadzwyczajnego. We Francji znacząca część opinii publicznej, zwłaszcza elit, mówiła wówczas: „nie wszystkie formy żałoby są dopuszczalne, zwłaszcza w sferze publicznej”, „nasz republikanizm na to nie pozwala”. W Polsce czymś naturalnym było to, że o Janie Pawle II zaczęto w mediach mówić

Ojciec Święty. Że z programów znikły – jako zupełnie nie stosowne - reklamy. Wszyscy przeżywaliśmy nasze osamotnienie, i naszą, odzyskiwaną, wspólnotę na sposób religijny. I dlatego, że umarł papież, i dlatego że my, Polacy taki właśnie sposób radzenia sobie ze

śmiercią mamy „wyssany z mlekiem matki”. Nasz republikanizm na to pozwala! Tak wygląda nasza socjalizacja jako osób i formowanie się narodu od wielu pokoleń.

Niektórzy uważają jednak, że mieliśmy do czynienia z „narodową histerią”.

Nie, to było przeżywanie stanu nadzwyczajnego zgodnie z naszą tożsamością, w temperaturze odpowiadającej wydarzeniu. Nie zachowaliśmy się przecież wtedy jak „tłum”.

A jak była w tym wszystkim rola mediów?

Media w tamtych warunkach po prostu mediowały. Nie zajmowały się jakimś szczególnym indoktrynowaniem, promowaniem. One po prostu robiły coś, czego zazwyczaj nie robią: przekazywały rejestrowany wśród ludzi nastrój, pewne wzory zachowań. A robiły to dlatego tak intensywnie, bo tak mocna była wywierana na nie presja. Wiedziały, że nie mogą tego nie robić, bo utraciłyby udział w rynku. Były poddane społecznemu przymusowi „przesuwania się do innego stanu skupienia”. O sile tego oddziaływania niech zaświadczy fakt, że w jednej z telewizji, kiedy do Polaków dotarła ta najboleśniejsza dla nich wiadomość, kamerzyści uklękli, dziennikarze płakali. Są relacje wielkich gwiazd dziennikarstwa, które mówiły, że w tym czasie nic innego się dla nich nie liczyło. Rezultat? Dziennikarze przekazali widzom wartości narastające w społeczeństwie i w ten sposób proces budowy „pospolitego ruszenia” zapewne przyspieszyli. Okazało się, że nowoczesne technologie mogą wspomóc oddolny proces potwierdzania przez Polaków swej tożsamości. W kwietniu 2005 w Rzeczpospolitej „stanu nadzwyczajnego” świat „wirtualu” zadziałał w przeciwną stronę niż zwykle.

Do wielu dziennikarzy pasowałoby hasło na koszulce z napisem „nie płakałem po papieżu”, firmowanej przez tak przez media wychwalaną nową lewicę.

Gdyby papież był postrzegany przez Polaków tylko i wyłącznie jako przywódca religijny, to pojawienie się jakiegś – niezbyt powszechnej - formy „nie płakania” byłoby możliwe. Ale Jan Paweł II to przecież także wielki autorytet moralny, meta-polityczny

przywódca Polaków. Ludzi, dla których był kimś obcym, było bardzo niewielu. Co więcej, ich otwarta deklaracja oznaczałaby „samowylączenie” ze wspólnoty. Udowodniły to pierwsze próby nagłośnienia pomysłu z koszulką. Ich powtarzanie mogłoby oznaczać dla inicjatorów raczej izolację w szerszych środowiskach lewicy, niż upowszechnianie innej jakościowo tożsamości. Większość tych, którzy deklarują się w Polsce jako lewicowcy, jest bowiem, chociaż nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, przesiąknięta wartościami chrześcijańskimi. Tym się różnimy w kodach podstawowych od paru innych krajów.

W mediach określenie „pokolenie JPII” zrobiło prawdziwą furorę. Mimo że kojarzy się nam ono przede wszystkim z młodymi ludźmi, to z badań wynika, że ponad 50 procent Polaków uważa się za jego członków.

Pokolenie stanowią ludzie w podobnym wieku, z podobnym przeżyciem, wspólnym doświadczeniem formującym. Określenie „generacja JPII” pojawiło się przy okazji pielgrzymek papieskich do Europy zachodniej. Młodzi ludzie byli tam w latach 80. i 90. poddani przekształceniom tożsamości, sekularyzacji, indywidualizacji, promocji nowych wartości. Część z nich się z tym nie zgadzała i szukała pokoleniowej alternatywy - także na spotkaniach z papieżem. Myślę, że do naszego kraju diagnoza o młodym „pokoleniu JPII” mniej pasuje. O swych związkach z religią i papieżem Polakiem mówią tu bowiem wszystkie generacje. Niedawne nastolatki modlące się w roku 2005 na miejskich placach i uczestniczące w „białych marszach”. Trzydziesto- i czterdziestolatkowie, którzy słuchali Jana Pawła podczas pielgrzymek w czasach III RP. Pięćdziesięciolatkowie, tacy jak ja, którzy nie zapomną jego pierwszych po wyborze odwiedzin kraju. Stawiam tezę, że fenomen ten lepiej zavrzeć w sformułowaniu „federacja pokoleń JPII”, w której to najmłodsze jest pewnie najsłabiej z nim związane, bo miało najkrótszy kontakt i jest najsilniej poddawane nowym presjom cywilizacji informacyjnej, świata konsumpcji itd. Ale z drugiej strony, to ono w kwietniu 2005 roku powiedziało coś niesamowicie

ważnego i zrobiło to zbiorowo, powszechnie. To było bez wątplenia ważne doświadczenie współformujące tę generację. Jak silnie? Czy trwałe? Przywołam tu słowa: „po owocach poznacie”.

O młodym pokoleniu Polaków mówi się, że swoim konserwatyzmem i tradycjonalizmem wyróżnia się na tle rówieśników z innych krajów Europy. Z drugiej jednak strony, przytaczane są dane o spadku, w tym przedziale wiekowym, znaczenia religii i tradycyjnej moralności.

W stosunku do krajów zachodnich rzeczywiście jesteśmy konserwatywnym społeczeństwem. Jednak młode pokolenia poddawane są zupełnie nowym doświadczeniom, presjom kultury masowej, świata reklamy, rozrywki, natychmiastowego zaspokajania wszystkich pragnień, zmianom w obszarze moralności. Wpływa na nie lansowany przez media klimat przyzwolenia na nieskrępowane cieszenie się wolnością, która przyjmuje znamiona „swawoli”. Na ich decyzje wpływają inne „reguły gry”, a strategię przez nich stosowane nie mogą być takie same jak u poprzednich pokoleń. Natomiast prawdą jest, że w społeczeństwie pojawiają się „wyspy” nowych wartości i związanych z nimi sposobów zachowań.

Czy polskie społeczeństwo zadaje w takim razie kłam twierdzeniu, że modernizacja wyklucza religijność?

Wielu socjologów religii wycofało się z tezy, że musimy wybierać pomiędzy nowoczesnością i religijnością. Taki pogląd to przesąd! Z badań wynika, że poza europejską częścią cywilizacji Zachodu, mamy do czynienia nie z procesami sekularyzacji, a raczej z procesem zwiększania się roli różnych religii. Polska w ciągu ostatnich dwudziestu lat zmodernizowała się bez sekularyzacji, a nawet z pewnym wzmocnieniem się roli religii w życiu publicznym. Co więcej, można powiedzieć, że proces modernizacji powiódł się dzięki naszej tożsamości, której częścią jest religijność. Ci, co twierdzą inaczej, nie chcą widzieć polskiej rzeczywistości, tylko wolą mieć na nią zamknięte oczy. A z zamkniętymi oczami łatwiej o przesady, trudniej o wnioski. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Piąta rocznica śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II rodzi pytanie o obecność jego nauczania w naszym życiu

Czy istnieje pokolenie JP2?

Aleksandra Kozieł

Kwiecień dla dużej części Polaków wiąże się jednoznacznie z datą 2 IV, czyli z odejściem do Boga Papieża Jana Pawła II. Ponownie w telewizji prezentowane będą filmy o życiu Karola Wojtyły, zapalane znicze w miejscach, gdzie widnieją popiersia lub tablice upamiętniające jego obecność.

Te wszystkie wymienione przedsięwzięcia są stosowne, jednak czy czynności te pochodzą z głębi naszych serc, czy już z przyzwyczajenia?

Kolejny raz w mediach, jak i z ambon usłyszymy pytanie: czym się charakteryzuje pokolenie JP2? Ja jednak pokusiłabym się o zadanie pytania: czy owo pokolenie faktycznie istnieje?

Na początku wyjaśnijmy, czym właściwie jest wspomniane pokolenie. Otóż są to osoby urodzone w czasie pontyfikatu Jana Pawła II i pamiętające od dziecka, iż następcą św. Piotra jest Polak.

Grupa ta winna żyć nauczaniem głoszonym przez Ojca Świętego podczas posługi w Watykanie.

Wielokrotnie rozmawiałam z rówieśnikami o tym, jak oni rozpatrują prezentowane zagadnienie.

Dla przejrzystości wyszczególnijmy dwie grupy: osoby związane z Kościołem; osoby z dala od Kościoła.

Zacznijmy od drugiej grupy. Osoby należące do niej mówią jasno o autorytecie Wojtyły oraz o dumie, jaka ich przeszły na myśl o jego „osiągnięciach jako kapłana”. Często niestety uświadomiły sobie bogactwo osobowości Papieża dopiero po jego śmierci. Jednak z racji odmiennego światopoglądu, nie wdrożyły głoszonej nauki w życie.

W czasie gdy Ojciec Święty odchodził, jak również i w trakcie pogrzebu osoby te z zaangażowaniem brały udział

w nabożeństwach, zgromadzeniach, czy tzw. „białych marszach”. Nie twierdzę, iż czyny te wynikały z chwilowej mody lub fałszywości serca. Były one podyktowane nagłym skokiem uczuć, które jednak po jakimś czasie minęły. Osoby te wróciły do „starego życia”. Był to swego rodzaju epizod, który warto było przeżyć.

Osobliwym dla mnie wydarzeniem było pogodzenie się kibiców zwaśnionych krakowskich klubów piłkarskich.



Młodzi głęboko przeżyli moment śmierci Jana Pawła II | Fot. Artur Stelmasiak

Nie na długo zresztą, gdyż na następnym meczu ci sami pogodzeni kibice, krzyczeli pod adresem drugich (do niedawna przyjaciół, a teraz znów wrogów) hasła mówiące o wszystkim, ale nie o wzajemnym szacunku.

Pochylmy się teraz nad osobami prezentującymi inne wartości w życiu.

Młodzi ludzie będący blisko Kościoła, niewątpliwie głęboko przeżyli moment śmierci Ojca Świętego. Jego śmierć potraktowali jak prawdziwi chrześcijanie - wszak

odszedł do Królestwa Bożego. Żałoba była potrzebna, ale po niej należało zastanowić się nad naszym dalszym postępowaniem. Dlatego powstało wiele inicjatyw głoszących rozumienie życia bliskie Karolowi Wojtyłe. Instytucje sięgające po wytwory intelektu Papieża wiele miały do zaprezentowania młodym. Wszak główna idea brzmiała jasno: nie zapomnieć jego dorobku! Stąd przeróżne centra, instytuty, fundacje, dla których sednem działalności stało się głoszenie nauki Jana Pawła II.

Niestety, z biegiem czasu, nastąpił pewien przesyt. Sposób propagowania nie zachęca do pogłębiania wiadomości o wybitnej postaci. Nie o to przecież chodzi, by-

śmy wszędzie stawiali pomniki i zakładali instytucje noszące imię Jana Pawła II. Nie chodzi też o koszulki z napisem: „jestem pokoleniem JP2”. Chodzi głównie o to, by nauczanie głoszące moralność, miłość do Boga i człowieka, miłość do Ojczyzny i modlitwę, grało w sercach nieustannie.

Wszelkie nadużycia powodują odwrotny skutek (tzn. niechęć na samą myśl o skrócie JP2). A przecież pozostawił on po sobie ogromną spuściznę, na której mamy budować

nasze osobowości. Pozostawił młodym ludziom fundamenty pod budowę życia (aktualnego – tu i teraz) w oparciu o inne autorytety nam współczesne (np. Benedykt XVI – tak ceniony przez młodzież). Samo pokolenie JP2 w chwili obecnej jest raczej wytworem mediów, niż realnie istniejącym bytem socjologicznym. Skupmy się raczej na wdrażaniu teże nauki w życie każdego z nas, by później nasze dzieci z perspektywy czasu mogły odpowiedzieć na pytanie: czy istniało pokolenie JP2? ■

Młodzi z Radomia pokazali, co to jest pasja i jakie owoce może przynieść wielkie zaangażowanie

Dać się odnaleźć Bogu

Rafał Natorski

„Życie z pasją dla Boga” - to hasło Apeli Młodych, odbywających się w radomskiej katedrze. W inauguracyjnym spotkaniu uczestniczyło blisko pięć tysięcy osób, które udowodniły, że coraz więcej młodych mieszkańców Radomia chce wspólnie cieszyć się wiarą

22 stycznia był bardzo mroźnym dniem. Wieczorem ulice i chodniki opustoszały. Znalazł się jednak zakątek, w którym panowała wówczas gorąca atmosfera. Radomska katedra gościła bowiem uczestników pierwszego Apelu Młodych. Pomysłodawcą spotkania był biskup Henryk Tomasik, nowy ordynariusz diecezji radomskiej. - Od początku mojej kapłańskiej posługi pracowałem z młodymi ludźmi i bezpośredni kontakt z nimi był dla mnie zawsze szczególnie cenny - tłumaczył biskup.

Potrzeba nam pasji

Okazało się, że także młodzi ludzie chcieli spotkać się z duszpasterzem radomskiego Kościoła. Mimo niesprzyjającej pogody w katedrze zjawilo się blisko pięć tysięcy osób. Tak duża liczba uczestników zaskoczyła nawet organizatorów, którzy przygotowali tylko tysiąc drewnianych krzyży z wizerunkiem Chrystusa Arcykapłana - pamiątki z Apelu Młodych.

Spotkanie przypominało Światowe Dni Młodzieży, które zainicjował Jan Paweł II. Był czas na modlitwę i skupienie, ale nie zabrakło również wesołych pieśni a nawet...tańca.

Swoje niezwykle umiejętności zaprezentowały gimnastyczki Roksana Walczak oraz Marta Karwacka. Wystąpili też hip-hopowcy Marcin Wieczorek i Mariusz Makuch z grupy Lumbago. Marta Wąsowicz-Suligowska zagrała na skrzypcach tytułowy utwór Ennio Morriccone z filmu „Pasja”.

„Dzięki wam zobaczyliśmy co to jest pasja, i jakie owoce może przynieść wielkie zaangażowanie” - mówił biskup Tomasik. Apelował do młodych ludzi, żeby

z taką samą pasją kochali Boga. - W czasie Światowych Dni Młodzieży na plebanię przyszedł Polak mieszkający za granicą. Przypomniał powiedzenie ze swoich stron o „czterokołowym katoliku”. Nie wiedzie-

„Tak samo reaguje wielu z nas. Zmów pacierz - muszę, muszę. Idź do kościoła - muszę, muszę. Pamiętajcie więc, że wierzyć znaczy kochać. Niech wasze serca wypełnią się treścią, a ta treść to Ewangelia” - apelował Ksiądz Biskup. Wspominał również słowa Jana Pawła II: „musicie od siebie wymagać nawet gdyby inni od was nie wymagali”.



Młodzi spotkali się w katedrze radomskiej ze swym biskupem pod hasłem: „Życie z pasją dla Boga” | Fot. Rafał Natorski

liśmy o co chodzi więc nam wyjaśnił, że to taki katolik, którego do chrztu przyniesiono, do pierwszej komunii zaprowadzono, do ślubu zaciągnięto i na pogrzeb zanieśiono - opowiadał biskup wywołując śmiech w katedrze. - To chyba nie jest katolik z pasją? - dopytywał się Ksiądz Biskup i przytoczył kolejną anegdotę: Spotyka się dwóch dawno nie widzianych kolegów. Przedstawiają sobie żony a później jeden z nich pyta drugiego: ty chyba musisz kochać żonę. Oj tak, muszę, muszę - westchnął zapytany.

Drogowskazy dla młodzieży

Biskup Tomasik przypominał, że wokół nas jest wielu ludzi z pasją. - Wśród nich są również kapłani. Módlcie się za nich. Czekają na was w konfesjonale i chcą wam pomóc. Skorzystajcie z tego - wzywał młodzież. Młodym ludziom nie trzeba było powtarzać tych zachęt.

Uczestnicy spotkania opuszczali katedrę zachwyceni jego atmosferą. W świątyni nie zabrakło także osób pamiętających Apelu Młodych Trzeciego Tysiąclecia, które odbywały się na przełomie wieków z ini-

cyjatywy ówczesnego ordynariusza diecezji radomskiej biskupa Jana Chrapka. - Często wracam wspomnieniami do tamtych niezwykłych spotkań. Dziś już nie jestem taki młody, ale przyszedłem do katedry z ciekawości a trochę też sentymentu. Okazało się, że atmosfera tego apelu jest taka jak przed dziesięciu laty. Biskupowi Tomasikowi udało się zbudować coś bardzo ciekawego i ważnego. Młodym ludziom potrzeba dziś drogowskazów – powiedział uczestnik apelu Wojciech Rusin.

Świadek Bożego Miłosierdzia

Kolejny apel jest zaplanowany na maj. O frekwencję można być spokojnym, ponieważ coraz więcej młodych radomian odczuwa potrzebę wspólnych spotkań i modlitwy.

Rośnie popularność zgromadzeń takich jak Wspólnota św. Dobrego Łotra. Jej członkowie spotykają się w każdy wtorek w pomieszczeniach parafii Bazyliki Mniejszej św. Kazimierza na Zamłyniu. Młodzi ludzie obrali za patrona św. Dobrego Łotra, który ich zdaniem jest wspaniałym świadectwem Miłosierdzia Bożego oraz przykładem, że nigdy nie jest za późno na nawrócenie.

Jako wspólnota ewangelizacyjna, formacja została oparta na programie Redemptoris Missio. Przyjęła też wynikającą stąd strukturę formacyjną. Najpierw otrzymuje się status „Obserwatora”. Osoby, które wyrażają chęć stałego uczestnictwa we wspólnocie stają się „Kandydatami”. Tworzą grupę i wspólnie uczestniczą w formacji ewangelizacyjnej, którą wieńczy uczestnictwo w kursie Nowe Życie z Bogiem. Kandydatura trwa minimum rok

Kolejne stopnie wtajemniczenia to „Uczestnik stały - członek wspólnoty”, „Ewangelizator – Animator”, „Formator” (spośród nich jest wybierany lider wspólnoty) i „Formator Formatorów”.

Na początku lutego wspólnota obchodziła trzecią rocznicę narodzin. Z tej okazji w kaplicy Matki Bożej przy parafii św. Kazimierza odbyło się uroczyste nabożeństwo. Mszę celebrował ks. Łukasz Gospodarczyk. Kapłan przypomniał historię nawrócenia Darka Malejonka z zespołu „Maleo Reggae Rockers”. Podkreślał również, że wiara nie

polega jedynie na unikaniu grzechów, ale oparta jest przede wszystkim na codziennym nawróceniu, a proces ten wymaga wiele pokory.

Czas refleksji

Owocem działalności wspólnoty jest kurs Nowe Życie z Bogiem. „Jest adresowany do osób, które szukają w życiu miłości, które zniechęciły się już szukaniem, które nie wiedzą, gdzie mieliby szukać, oraz do tych, co się gdzieś zagubiły. Bo na tych rekolekcjach nie musisz już szukać - wystarczy dać się Bogu odnaleźć. To czas duchowej odnowy dla tych, którzy wierzą, a dla wątpliwych - okazją do przemyślenia swojego życia i odkrycia Bożej miłości” - wyjaśniają organizatorzy.

Opinie uczestników kursu uświadamiają jak ważne jest to dla nich doświadczenie.

Agnieszka: - Poczułam w sobie ogromną radość, niesamowity spokój, siłę zaufania i zawierzenia całego swego życia Bogu. Wielkie znaczenie miała dla mnie częstotliwość czytania słowa Bożego, które bardzo wyjątkowo zaczęło docierać do mego serca. Był to czas dużych refleksji nad moim życiem i postępowaniem. Duch Święty obdarzył mnie wielką bliskością. Zrozumiałam swoje błędy. Po powrocie powstała we mnie duża mobilizacja, by być dzielną w życiowych trudnościach i otwartą na miłość Boga. We wszystkich przeżyciach zaczęłam dostrzegać pozytywne strony i sens, który jest skupiony w woli Bożej. Bardzo duże znaczenie wywarły na mnie poznane osoby, panująca atmosfera, życzliwe uśmiechy i zrozumienie. Każdy budził zaufanie, chęć jak najlepszych relacji. Tym bardziej wiem, że Chrystus jest w każdym człowieku i muszę coraz bardziej starać się, by był też we mnie, bym potrafiła „dawać” siebie innym”.

Grzegorz: „Od dłuższego czasu walczyłem z nałogiem, który zakłócał bardzo skutecznie moją relację z Bogiem. Pragnąłem uwolnić się od tego z całych sił. Niezapomnianym przeżyciem na kursie był moment złożenia pod krzyżem korony - symbolu mojego panowania nad życiem. Wtedy właśnie zrozumiałem, że Bóg wie najlepiej, co jest dla mnie dobre i tylko

wtedy, gdy powierzę Mu wszystkie troski i radości będę wolny i szczęśliwy. Po przyjeździe z kursu na wieczornej modlitwie poczułem żywą obecność Boga, który stoi nade mną i czuwa. Chwała Panu!”

Ewangelizacja na ulicy

Aktywnie działa w Radomiu także Duszpasterstwo Akademickie. Wielu młodych ludzi uczestniczy w organizowanych przez DA spotkaniach pod hasłem „Jak zbudować związek, który przetrwa próbę czasu”. Niektóre z nich są wykładami, inne przeradzają się w burzliwą dyskusję. W spotkaniach biorą udział także małżeństwa z dużym stażem, dzięki temu młodzież może skonfrontować swoje oczekiwania z życiowym doświadczeniem.

Jednak młodzi katolicy nie zamykają się tylko w „czterech ścianach”. W Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, która w tym roku przypada 31 maja odbędzie się uliczna ewangelizacja Radomia. Akcję organizują wspólnoty charyzmatyczne Odnowy w Duchu Świętym (Effatha i Magnificat), Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego Galilea oraz Wspólnota św. Dobrego Łotra.

W programie ulicznej ewangelizacji przewidziano naukę tańców ewangelizacyjnych oraz głoszenie Kerygmatu. Spotkanie, które odbędzie się na placu Konstytucji 3 Maja zakończy koncert zespołów chrześcijańskich.

W diecezji radomskiej ruszyły już przygotowania do przyszłorocznych Świątowych Dni Młodzieży w Madrycie. Na spotkaniu, w którym uczestniczył biskup Henryk Tomasik i ks. Grzegorz Suchodolski, dyrektor krajowego biura organizacji ŚDM powołano Diecezjalne Centrum Świątowych Dni Młodzieży w Radomiu.

Biskup Tomasik przypominał, że przygotowania do spotkania w stolicy Hiszpanii powinny przebiegać w dwóch wymiarach: duchowym i organizacyjnym. Zdaniem ks. Suchodolskiego ŚDM stały się wizytówką Kościoła we współczesnym świecie. – Oczywiście, nie zmniejszając roli działań charytatywnych, czy też formacyjnych, ale w wymiarze medialnym z pewnością są taką wizytówką, tak ja stały się wizytówką pontyfikatu Jana Pawła II. ■

Karol Wojtyła poruszał w twórczości literackiej wszystkie dziedziny życia ludzkiego, od materialnej po duchową i metafizyczną

Słowo, które przemienia oblicze ziemi

Stefan Drajewski

Przez wiele dziesiątków lat wiersz Juliusza Słowackiego zaczynający się od słów „Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza” traktowany był jako swego rodzaju przepowiednia. 16 października 1978 roku wiersz ten zmaterializował się. Kardynał z „dalekiego kraju”, Słowianin został wybrany papieżem.

Po śmierci Jana Pawła II wiersz Słowackiego brzmi jak najpiękniejszy nekrolog, poświęcony ostatniemu z wielkich narodowych wieszczów, romantycznych proroków zbawienia, głosicielowi nadziei, wolności i odnowy duchowej.

*Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża Otwarty tron.*

*Ten przed mieczami tak nie uciecze Jako ten Włoch,
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze; Świat mu to proch*

*.....
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość, Robactwo – gad,
Zdrowie przyniesie – rozpali miłość I zbawi świat.
Wnętrza kościołów on powymiatą, Oczyści sień,
Boga pokaże w twórczości świata, Jasno jak dzień.*

Tak pisał poeta w 1848 roku. Aż trudno uwierzyć, że wieszcz zaskakująco trafnie ujął pontyfikat *słowiańskiego papieża*. Jan Paweł II nie uciekł *przed mieczami*. Tym, którzy chcieli z nim walczyć przeciwstawił uśmiech: *Twarz jego, słońcem rozpromieniona*. Szli za nim, bo on wychodził do nich. Gdziekolwiek się pojawił, zjednywał sobie ludzi: *rozdawca nowy Globowych sił*. Zamiast armat, których nie posiadał, rozdawał miłość i *sakramentalną moc*. On wreszcie próbował oczyścić – o ile to było możliwe – ze zła.

Romantyczny schron

Między tym proroczym widzeniem wieszczka a życiem i twórczością Karola Wojtyły, a potem Jana Pawła II, istnieje relacja zwrotna. Poeci romantyczni ukształtowali wrażliwość artystyczną młodego Karola Wojtyły. W czasach gimnazjalnych występował w amatorskim teatrze w Wadowicach, grając w „Balladynie” Juliusza Słowackiego czy w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. Na konkursie recytatorskim mówił poemat „Promethidion” Cypriana Kamila Norwida. To właśnie Norwid – wielki moralista – najbardziej chyba wpłynął na młodego Karola Wojtyłę. A zwłaszcza te strofy z „Promethidiona”: *Cóż wiesz o pięknem...? Kształtem jest Miłości (...). Bo piękno na to jest, by*

zachwycało. W czasie wojny schronieniem dla młodego polonisty była kolejny raz wielka literatura. W okupacyjnym Teatrze Rapsodycznym w Krakowie Karol Wojtyła występował jako król Bolesław Śmiały w dramacie „Król Duch” Juliusza Słowackiego. Zdaniem uczestniczki okupacyjnego spektaklu, Danuty Michałowskiej, autorki unikalnej książki – świadectwa „Karol Wojtyła artysta – kapłan, kolega – aktor”, w tym scenicznym dramacie przekroczył granice sztuki i metafizyki. W „Królu Duchu” usłyszał chyba swoją przysłą misję chrystusowego posłannika i kapłana. To przykład, kiedy dramat sztuki przenika dramat życia, kiedy mistyka staje się rzeczywistością, a słowo ciałem. Od tego momentu Karol Wojtyła czerpał natchnienie z mistycznych pism Juliusza Słowackiego. Z zagadką „Króla Ducha” zmagał się do końca życia. To w wędrówce duchów zapisane zostały jego losy i prorocstwo namaszczenia na tron św. Piotra; tytaniczna moc, *globowe siły*, cuda miłosierdzia, obrzędy dzielenia się mistycznym chlebem. W Teatrze Kolarczyka należałoby szukać inspiracji, które miały dalszy ciąg i rozwinięcie w twórczości literackiej Wojtyły, a potem w duszpasterstwie, wreszcie w nauczaniu papieskim.

Drugie powołanie – poezja

Bardzo długo Karol Wojtyła utrzymywał w tajemnicy, że pisze wiersze i dramaty. Wiedzieli o tym nieliczni, głównie przyjaciele z „Tygodnika Powszechnego”. Marek Skwarnicki w przedmowie do książki „Jan Paweł II. Pozdrawiam i błogosławień” napisał: *Doradziłem Mu* (Karolowi Wojtyłcie – dop. S.D.), *by zachował pseudonim, jeśli chce występować na scenie literackiej na równych prawach z innymi, bo przecież podpisanie utworu o Chrystusie przez kardynała może zaburzyć ocenę czysto artystyczną*. Dlatego do wyboru na papieża publikował swoją poezję pod kilkoma pseudonimami. Dopiero po wyborze na Stolicę Piotrowa dowiedzieliśmy się, że za nazwiskami: Stanisław Andrzej Gruda, Piotr Jasień, Andrzej Jawień, krył się Wojtyła. Ten ostatni pseudonim – Andrzej Jawień poeta zapożyczył z powieści Jana Parandowskiego „Powrót do życia”. Główny bohater powieści – Andrzej Jawień – jest malarzem, który po przebytych obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu wrócił do normalnego życia, odnalazł spokój wewnętrzny i zaczął malować. Być może Wojtyła wybierając ten pseudonim chciał, aby ludziom kojarzył się z możliwością pokonania trudności i bolesnych wspomnień, których nie brakuje w czasie wojny.

16 października 1978 roku stanowi wyraźną cezurę w twórczości Wojtyły. Wtedy cały świat się dowiedział, że to on był Grudą, Jawieniem, Jasieniem. Przyznając się do tego, że pisze



Jan Paweł II często spotykał się w czasie swych pielgrzymek z twórcami, spotkanie ze światem kultury w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1991 r. | Fot. Archiwum

wiersze, dał imprimatur tym wszystkim księżom poetom, którzy wcześniej zdążyli się zadomowić w literaturze polskiej, chociaż nie zawsze ich nazwiska kojarzono z sutanną.

Swoje osobne tomiki wydali już ks. Jan Twardowski, ks. Paweł Heintsch, ks. Janusz A. Ihnatowicz, ks. Franciszek Kambecki, ks. Bonifacy Miązek czy o. Wacław Oszejca. Przed debiutem był ks. Janusz Pasierb. Gdyby nie fakt wyboru Wojtyły na Głowę Kościoła, być może nie byłoby w polskiej literaturze zjawiska „poetów w sutannach”.

Wojtyła nie był płodnym literatem. Miał jednak świadomość, że nie dość poważnie traktował własną twórczość poetycką: *Poezja to wielka pani, której trzeba się całkowicie poświęcić; obawiam się, że nie byłem wobec niej zupełnie w porządku*. Jego dorobek literacki obejmuje dramaty i wiersze. Najstarsze dramaty: „Hiob” i „Jeremiasz” pochodzą z 1940 roku. „Hiob” był pisany ku pocieszeniu serc. Jego akcja rozgrywa się na trzech planach: w Starym Testamencie, w okupowanej Polsce oraz w czasach eschatologicznych. Autor pragnie uświadomić uciemżonemu narodowi polskiemu, iż podobnie jak hiobowe cierpienia zakończyły się, tak i jego dobiegną końca. „Brat naszego Boga” powstał około 1950 roku i wpisuje się w poetykę dramatu hagiograficznego poświęconego postaci absolutnie niepowtarzalnej, malarzowi – Adamowi Chmielowskiemu, który zrezygnował z uprawiania sztuki, by nieść pomoc innym. Kolejne dziesięć lat upłynie zanim Wojtyła da światu następną sztukę – „Przed sklepem jubilera” (1960), która jest swego rodzaju teatralną wersją „sakramentu małżeństwa”.

W utworach poety odbija się jego dusza, jak choćby w poemacie „Pieśń o Bogu ukrytym”, w którym przedstawia swe mistyczne doświadczenia. Autor doskonale połączył mistykę, która ukierunkowana jest na odczuwanie, z poezją, której jednym z zadań jest dawać świadectwo.

Twórczość poetycka Karola Wojtyły wymaga uważnej lektury. Traktatowy charakter i głęboka myśl filozoficzno-moralna stawiają przed czytelnikiem wyzwania. Jak się przebić przez mur metafor z jednej strony i dyskurs teologiczny. Niektórzy zadają sobie pytanie, czy to jest aby na pewno poezja? Wyznaczników poetyckości nie brakuje, ale czasami chciałoby się wyrazić zgodę na te powątpiewania. Sam Karol Wojtyła napisał w przedmowie do antologii poezji kapłańskiej „Słowa na pustyni”, która ukazała się w 1971 roku w Londynie: *Kapłaństwo jest sakramentem i powołaniem. Twórczość poetycka jest funkcją talentu – ale talenty stanowią również o powołaniu, przynajmniej w sensie podmiotowym. Można więc stawiać sobie pytanie: w jaki sposób te dwa powołania, kapłańskie i poetyckie, współlistnieją ze sobą, w jaki sposób wzajemnie się przenikają w tym samym człowieku?*

Wydawało się, że Karol Wojtyła złamał pióro po wyborze na papieża. Rozstanie z Muzami było jednak pozorne. Jan Paweł II – jak na papieża zaskoczeń przystało – w 2003 roku wydał tomik poetycki zatytułowany „Tryptyk rzymski”. Zbiór ten urzeka mądrością i smakiem życia, ponieważ wyszedł spod ręki „starego poety”, kogoś, kto doświadczył życia i historii, kogoś, kto kochał i cierpiał. Papież wrócił w nim do początków: *Cisza.../ strumieniu, leśny strumieniu,/ odłoń mi tajemnicę/ swego początku*. Wrócił językiem poezji do Uhr, dokąd nie pozwolono mu pielgrzymować. Wreszcie wrócił do Kaplicy Sykstyńskiej, która dzięki Michałowi Aniołowi wpisuje się w myśl teologii początku zamkniętej w Księdze Rodzaju. Jana Pawła II dzieli się w tym zbiorze późnych wierszy swoimi przemyśleniami na temat ludzkiej egzystencji, „początku” i „końca”. I chociaż ma on charakter traktatowy, nie poucza nikogo, nie karci...

Kleryk, ksiądz, kardynał i papież poruszał w swej twórczości literackiej niemal wszystkie dziedziny życia ludzkiego – od tej materialnej, aż po duchową i metafizyczną. Ale na tym polega

wielkość jego dzieł. Jego słowa są żywe, wypowiedane z miłością i pokojem przemieniają oblicze ziemi. W swej książce „Dar i tajemnica” napisał: *Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa, tego słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie „Anioł Pański”: <Słowo stało się ciałem zamieszkało wśród nas> (J 1,14).* Przez całe swe życie papież służył Słowu. Jego kamieniami przeciw Goliatowi były słowa pełne miłości i pokoju.

Strażnik kultury narodu

Zdaniem Agnieszki Kurnik Jan Paweł II odwoływał się do tekstów polskiej kultury w różnych celach, na przykład wówczas, gdy uważał, że jakiś cytat szczególnie dobrze wyrazi jego własne uczucia. Miało to miejsce np. w homilii inauguracyjnej pontyfikatu, gdy przywoływał sceny „Quo vadis” Sienkiewicza. – *Jedną z kluczowych funkcji odwoływania się Papieża do polskiej literatury było „odtworzenie duchowej kultury narodu w sytuacji, gdy w pojałtańskiej rzeczywistości politycznej starano się ją marginalizować. Papież cytował polskich wieszczów w duchu wymagającej miłości wobec rodaków i z troską o los chrześcijańskiej tradycji w komunistycznej Polsce. Temu m.in. celowi służyło odwoływanie się przez Jana Pawła II do mickiewiczowskich „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego”, „Bogurodzicy” a więc pierwszego polskiego hymnu narodowego, pieśni „Gaude Mater” czy pism Reja, Kochanowskiego i Skargi”* – zauważyła Agnieszka Kurnik. Jak wielka była siła ciężenia i oddziaływania tradycji renesansowej, romantycznej niech świadczy prawie nieobecność współczesnej polskiej literatury w nauczaniu papieskim, myślę w tym momencie o braku odwołań do takich humanistów jak: chociażby Leśmian, Iwaszkiewicz, Gombrowicz czy Różewicz. Ze współczesnych przywoływał Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta. Tych trzech poetów łączy także *koncepcja podmiotu lirycznego, który współgra z poglądami filozoficznymi autora.* Inne podobieństwo, które łączy tę trójkę na poziomie poetyki, to traktatowość ich niektórych wierszy. Cała trójka chętnie odwoływała się do niemodnego w XX wieku gatunku, jakim jest traktat („Traktat poetycki”, „Traktat moralny” Miłosza, na przykład „Trzy studia realizmu” Herberta, większość wierszy Wojtyły z okresu krakowskiego). Ale znacznie ważniejszy wydaje się poziom drugi – ideowy – wyrastający z neoklasycyzmu, z *nawiązania do tradycji polskiego romantyzmu i związku z chrześcijańską literaturą mistyczną.*

Kultura polska wyrasta z chrześcijaństwa

Jan Paweł II od początku swego pontyfikatu uczynił kulturę jednym z najistotniejszych wątków swoich rozważań. Podczas spotkania z młodzieżą na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie w 1989 roku mówił: *Kultura polska od początku nosi bardzo wyraźne znamiona chrześcijańskie. To nie przypadek, że pierwszym zażytkiem, świadczącym o tej kulturze, jest Bogurodzica. Chrzeszt, który w ciągu całego milenium przyjmowały pokolenia naszych rodaków, nie tylko wprowadzał ich w tajemnicę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, nie tylko czynił dziećmi Bożymi przez*

łaskę, ale znajdował stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie. Jego zdaniem: W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza narodu. Jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu. W tej swoistej rozmowie z młodzieżą,

Kilka lat później Jan Paweł II przemawiając w siedzibie UNESCO ogłosił: *Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. (...) Człowiek i tylko człowiek jest jedynym sprawcą i twórcą kultury; człowiek i tylko człowiek w niej się wyraża i w niej się potwierdza*. Nie ma więc kultury bez ducha. Ale nie ma również kultury bez materii. Tak samo jak człowiek wyraża się poprzez mowę, na którą składają się materialne znaki przenoszące niematerialną myśl, tak samo, w sposób ogólny, człowiek jako człowiek wyraża się poprzez kulturę – specyficzne wcielenie ducha. W takim rozumieniu kultury cały czas słyhać echa polskiego romantyzmu. W całym swoim nauczaniu Jan Paweł II podkreśla moralny i etyczny aspekt kultury. *Kultura – mówi Papież – jest duszą społeczeństwa. Jeżeli mamy duszę chrześcijańską, musimy tworzyć chrześcijańską kulturę, w niej się zanurzać, nią się kierować, poprzez nią promieniować. Kultura zrodzona z wiary to kultura ducha, kultura moralna, kultura prawdy. Gdy któregoś z tych elementów brakuje, kultura przeżywa kryzys, staje się zagrożeniem dla wolności, przekształca się w kulturę, w której dominuje antropocentryczna pycha i mentalność przeniknięta egoizmem i hedonistycznym materializmem. W ten sposób tworzą się sprzyjające warunki dla kultury nihilistycznej, zubażającej sens ludzkiej egzystencji. Taka kultura łatwo przekształca się w kulturę śmierci.*

Jak ważna była dla niego kultura, niech świadczy fakt, że napisał osobny list do artystów. A zatem sformułował dokument papieski. Pisał w nim: *Zwracam się do was, artyści całego świata, aby raz jeszcze wyrazić wam mój szacunek oraz by przyczynić się do ponownego nawiązania bardziej owocnej współpracy między światem sztuki a Kościołem. Kieruję do was wezwanie, byście na nowo odkryli głęboki wymiar duchowy i religijny sztuki, który w każdej epoce znamionował jej najwznioślejsze dzieła.*

Podczas promocji „Tryptyku rzymskiego” profesor Giovanni Reale, włoski historyk filozofii, powiedział: *Wojtyła łączy w sobie – w różnym stopniu – trzy wielkie siły duchowe, które pozwalały zawsze człowiekowi szukać prawdy: sztukę, filozofię oraz religię. Zwrócił wtedy uwagę, że więź tych trzech sił w całości, w jakiej znajdujemy je u Wojtyły, jest tym, co Platon nazywał „demonem”, z którym człowiek się rodzi i który towarzyszy mu przez całe życie, a którego niektórzy psychologowie nazywają „szyfrem duszy”. Ten właśnie „demon” lub „szyfr duszy” towarzyszy Wojtyłce i jest nieustannie obecny we wszystkim, co robi i mówi.*

W 2003 roku Karol Wojtyła podpisał swoje wiersze papieskimi imionami: Jan Paweł II. Może czuł, że zostawia światu ostatni poetycki testament; wiersze mądre jak Księga Mądrości, w których stapia się w jedno Wojtyła Poeta, Wojtyła teolog, Wojtyła filozof. ■

Jan Paweł II uważał, że artysta przenikając rzeczywistość stara się dotknąć transcendencji

Sztuka w obliczu Tajemnicy

Waldemar Smaszcz

Coraz mniej mówimy o istocie sztuki, która po stuleciu nieustannych eksperymentów artystycznych znikła wręcz z życia społecznego, dzieląc los niemal całej humanistyki. Kto dzisiaj słucha poetów, artystów i filozofów? Nawet najbardziej uniwersalna rola poezji jako odnowicielki języka bywa przyjmowana ze wzruszeniem ramion. Sztuka wydaje się dzielić los filozofii, jak to ukazał Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* – *Wiarą i rozum* (1998). Nie znajdując oparcia w wierze, współczesna filozofia zatraciła swój optymizm poznawczy, niby człowiek epoki kryzysu światopoglądowego z przełomu XVI i XVII wieku, pozostaje „wątpliwa, niebaczna, rozdwojona w sobie”, niekiedy bliższa już psychologii niż dawnej królowej nauk.

Czy więc możliwy jest powrót do czasów – jak pisał poeta – „kiedy czytano tylko mądre książki, pomagające znosić ból albo nieszczęścia”. O proste powroty raczej nie jest łatwo. Niemniej jednak warto przytoczyć starą mądrość: gdy przekonamy się, że zgubiliśmy drogę, dobrze jest cofnąć się do pierwszego rozpoznawalnego znaku na chwilę namysłu i spróbować raz jeszcze.

Niewysłuchany głos Jana Pawła II

W ostatnich dziesięcioleciach minionego stulecia nikt więcej nie zrobił dla poezji, w ogóle dla sztuki niż Jan Paweł II, żałować jedynie należy, że jego głos nie został wystarczająco uważnie wysłuchany. Oto bowiem powstała sytuacja ze wszech miar wyjątkowa. Wielki myśliciel i autorytet moralny, kapłan, teolog i filozof, a przy tym poeta, co ważne – nieuczestniczący w dwudziestowiecznych sporach artystycznych, powiedział szereg ważnych zdań na temat twórczości artystycznej, ze wszech miar zasługujących na uwagę. Najwcześniej uczynił to w odniesieniu do poezji.

Podczas pracy nad rozprawą doktorską poświęconą św. Janowi od Krzyża, starał się rozstrzygnąć, dlaczego Doktor Mistyczny poprzedził każdą z ksiąg *Drogi na górę Karmel* tekstem poetyckim, pisząc: „Poezja ułatwiła Autorowi niewątpliwie wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego

języka, ani w więzach ściśle naukowej terminologii nie da się współrzędnie wyjaśnić.” Jednoznacznie opowiedział się tym samym za przekonaniem, że są prawdy, które może wyrazić **jedynie** poeta. Stąd jej marginalizacja, jaka zaczęła się od oświecenia, przyniosła o wiele głębsze skutki, niż to się powszechnie sądzi. Ani język potoczny, ani naukowy nie jest w stanie ukazać choćby istoty miłości. Zabrzmi to może ryzykownie, ale jestem przekonany, że to, co się stało z miłością dosłownie na naszych oczach, jest wynikiem tego właśnie procesu.

Poeci nierzadko stają – by przytoczyć słowa Karola Wojtyły-poety – „w obliczu prawd, / dla których brakuje [...] słów, brakuje gestu i znaku”, czując jednocześnie, że „żadne słowo, gest ani znak – / nie uniesie całego obrazu, w który wejść muszą samotni...” I podejmują wówczas niepojęty dla innych wysiłek takiego zestawienia, połączenia słów, aby jakaś część „nie-wyrażalnego” objawiła się niby w epifanii, jak choćby to uczynił Krzysztof Kamil Baczyński w takiej frazie: „wtedy obejmą ramiona więcej niż można objąć kochając jedno ciało”. W prosty sposób wyraził tym samym najważniejszą prawdę o miłości – że zawsze jest większa od człowieka, bo cała pochodzi od Boga.

Jan Paweł II znał trud artysty, mógł więc w wciąż niedoczytanym, niezwykłym posłaniu, *Liście do artystów* napisać: „Czuję się z wami związany doświadcze-

niami z odległej przeszłości, które pozostawiły niezatarty ślad w moim życiu.” Zanim wybrał drogę uczonego, zgłębiającego wiedzę poprzez systematyczne studia naukowe, miał za sobą liczne próby poetyckie, traktując – o czym już tu była mowa – poznanie poetyckie jako **współrzędne** w stosunku do innych metod poznania. Ile potrafił powiedzieć w ten sposób o spotkaniu z Bogiem, nie dopowiadając niczego do końca:

*Ktoś się długo pochylał nade mną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona, oparta
na kroplach krwi.*

*To nachylenie dobre, pełne chłodu
zarazem i żaru,
które się we mnie osuwa, a pozostaje
nade mną,
choć przemija opodal – lecz wtedy
staje się wiarą i pełnią.*

Tylko w języku poetyckim było to możliwe! Suma niepewności – by tak powiedzieć – dała pewność wyrażoną z wielką prostotą (nie po raz pierwszy pada to określenie) w zdaniu-puencie: „w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga”.

W innych fragmentach młodzieńczego poematu mistycznego *Pieśń o Bogu ukrytym* potrafił autor sięgnąć słowem poetyckim w niedostępną dla człowieka przestrzeń „przed stworzenia”, gdy był dopiero zamysłem Boga:

*O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia –
I nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępuje się cienia.*

*Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość.*

I w tym przypadku nie sposób nie zwrócić uwagi na prostotę środków wyrazu: „nie odstępować [...] jak nie odstepuje się cienia” czy „niewinność większą niż dziecko [...] miałem”. Ale pojawiają się też i prawdziwie wyrafinowane metafory: „ten czas, gdy utulony tylko Twoją Myślą”. Autor jednak i w tym przypadku jest jak najdalszy od chęci olśnienia swoją sztuką, inaczej nie sposób wyrazić try mistycznych treści.

Artysta współuczestnikiem Boskiego dzieła Stworzenia

W kontekście choćby tych zacytowanych strof jakże przekonująco brzmią już pierwsze zdania otwierające *List do artystów*:

„Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów *pathos*, z jakim Bóg u świtu stworzenia przeglądał się dziełu swoich rąk. Nieskończenie wiele razy odbłask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział.”

Tak dobitne podkreślenie udziału każdego artysty w Boskim dziele stworzenia powinno uświadomić twórcom, że zostało to im nie tyle dane, co zadane. Kto wiele otrzymał, od tego wiele się wymaga. I tak też dawniej rozumiano istotę owego wyjątkowego daru. Adam Mickiewicz, świadomy swojej wielkości, wołał: „Silniejszy jestem, cięższą dajcie mi zbroję.”

Ponadto Ojciec Święty, niby sumieniny filolog, sięgnął po dwa bliskie sobie, a przecież dalekie od identyczności słowa, by uświadomić adresatom *Listu* ważną różnicę:

„Pierwsza stronica Biblii ukazuje nam Boga jako poniekąd pierwowzór każdej osoby, która tworzy jakieś dzieło: w człowieku twórcy znajduje odzwierciedlenie Jego wize-

runek Stwórcy. Tę więź ukazuje szczególnie wyraźnie język polski dzięki pokrewieństwu między słowami »stwórca«i »twórcą«.

Jaka jest różnica między »stwórca« a »twórcą«? Ten, kto stwarza, daje samo istnienie, wydobywa coś z nicości – *ex nihilo sui subiecti*, jak mówi się po łacinie – i ten ściśle określony sposób działania jest właściwy wyłącznie Wszechmogącemu. Twórca natomiast wykorzystuje coś, co już istnieje i czemu on nadaje formę i znaczenie.



Taki sposób działania jest właściwy człowiekowi jako obrazowi Boga. [...]

Dlatego artysta, im lepiej uświadamia sobie swój »dar«, tym bardziej skłonny jest patrzeć na samego siebie i na całe stworzenie oczami zdolnymi do kontemplacji i do wdzięczności, wznosząc do Boga hymn uwielbienia. Tylko w ten sposób może do końca zrozumieć samego siebie, swoje powołanie i misję.”

Moralna strona sztuki

Jan Paweł II z całą mocą podniósł też coraz mniej postrzeganą dzisiaj, czy

wręcz zapomnianą, moralną stronę osobowości artysty:

„Tworząc dzieło, artysta wyraża bowiem samego siebie do tego stopnia, że jego twórczość stanowi szczególne odzwierciedlenie jego istoty – tego kim jest i jaki jest. [...] Artysta bowiem, kiedy tworzy, nie tylko powołuje do życia dzieło, ale przez to dzieło jakoś także objawia swoją osobowość. [...] Poprzez swoje dzieła artysta rozmawia i porozumiewa się z innymi. Tak więc historia sztuki nie jest tylko historią dzieł, ale również ludzi.”

Nawiązując zaś do jakże bliskiego sobie Cypriana Norwida, wskazał na rolę piękna, które – jak pamiętamy – „na to jest, by zachwycało / Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”.

To kolejny ważny aspekt *Listu*. Jan Paweł II opowiada się po stronie piękna, które „jest [...] poniekąd widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna”. A już przypomnienie, że na artyście ciąży pewne powinności służenia talentem bliźniemu i całej ludzkości, świadczy, że papież potraktował swoje posłanie z całą powagą, nie unikając zarówno spraw trudnych, jak i w świadomości wielu współczesnych artystów dawno przebrzmiałych.

Za naturalną niejako konsekwencję tych uwag należy uznać szerokie narysowanie tysiącletnich związków sztuki i chrześcijaństwa:

„Od narodzenia po Golgotę, od przemienienia po zmartwychwstanie, od cudów i nauczania Chrystusa po wydarzenia opisane w Dziejach Apostolskich lub zapowiadane w Apokalipsie w ujęciu eschatologicznym – niezliczoną ilość razy biblijne słowo stawało się obrazem, muzyką, poezją, wyrażając językiem sztuki tajemnicę »Słowa, które stało się ciałem«.”

Bo tak jak miłość, mająca swoje źródło w Bogu, nieskończenie przerasta człowieka, tak też „każda autentyczna inspiracja artystyczna wykracza [...] poza to, co postrzegają zmysły, i przenikając rzeczywistość, stara się wyjaśnić jej ukrytą tajemnicę”, czyli dotknąć transcendentnej. ■

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał, że sekty stanowią poważne wyzwanie duszpasterskie dla Kościoła

Sekty w świetle nauczania Jana Pawła II

Ireneusz Kamiński

Z biegiem czasu wypowiedzi i odniesień papieża do fenomenu sekt pojawiało się coraz więcej. Jan Paweł II trafnie potrafił odczytywać „znaki czasu”. Podczas wizyty w Polsce na spotkaniu z młodzieżą na Westerplatte w 1987 r., przestrzegł on młodych ludzi przed - czyhającymi na nich wieloma zagrożeniami: „(...) o pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia osobowości własnej, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyzywanie się w sektach, czy innych związkach, które są obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu”.

Wadhortacja apostolskiej *Christifideles laici* z 1988 r. Ojciec Święty upatruje zagrożeń religijności narodów w procesie sekularyzacji i rozwoju sekt. Zwraca uwagę na sekty jako na źródło rozkładu życia religijnego współczesnych społeczeństw: „Dziś jednak owemu moralnemu i duchowemu dziedzictwu grozi roztrwonienie pod wpływem wielorakich procesów, wśród których na pierwszy plan wysuwa się proces sekularyzacji i **rozwój sekt**”. (ChL nr 34).

Migracja a sekty

Jednak najważniejszym tekstem papieża o sektach jest Orędzie na Światowy Dzień Migracji *Niebezpieczeństwo prozelityzmu sekt religijnych* z 1990 r. Jest to dokument w całości poświęcony sektom.

Jan Paweł II dokonuje prostego podziału sekt na: chrześcijańskie, czerpiące inspirację z religii Wschodu, będące echem współczesnych ideologii, przeważnie rewolucyjnych (nr 1). Papież stwierdza, że trudno jest wyodrębnić wspólne cechy sekt, lecz można wskazać pewne ogólne tendencje wśród nich, a więc głoszą one, że: zbawienie jest udziałem tylko niewielkiej grupy, kierują nią ludzie obdarzeni wybitną osobowością, ich adepci są związani z Bogiem uprzy-

wilejowaną relacją, tylko oni znają Jego tajemnicę, poszukiwanie sacrum w tych grupach, albo jest najwyższą wartością, ku której człowiek dąży, choć nigdy jej nie osiąga, albo osadzone jest w świecie magii, gdzie człowiek próbuje sprowadzić je do



Fot. Dominik Różański

sferi swego oddziaływania, aby nim manipulować i sobie je podporządkować (nr 2).

Papież przypomina, że „sekty i nowe ruchy religijne stanowią dla Kościoła bardzo poważne wyzwanie duszpasterskie, zarówno ze względu na: negatywne zjawiska duchowe i społeczne, z których się wywodzą, jak i na elementy doktryny religijnej, które traktują instrumentalnie” (nr 3).

Sekty jako wyzwanie duszpasterskie dla Kościoła

Te niebezpieczne elementy doktryny i praktyki, to: opatrzone i błędne wyrywanie „z kontekstu katolickiej nauki i tradycji” różnych elementów - co może prowadzić do dużych nieporozumień, szczególnie, że „wyprowadza się wnioski bardzo odległe od tego pierwotnego kontekstu”; milenaryzm, który powoływać się może nawet na chrześcijańską eschatologię; chęć udzielenia religijnych odpowiedzi na pytania natury politycznej czy ekonomicznej, zazwyczaj manipuluje poczuciem Boga i „prowadzi do wykluczenia Go z życia ludzi”; agresywną gorliwość, która

„jest sekciarską deformacją apostolskiego zapału misyjnego” (zaczepianie przechodniów na ulicy, werbowanie nowych członków chodząc od domu do domu); próba nadawania wartości życiu poprzez poczucie użyteczności dla grupy (sekty), co wiąże się z ogromną uwagą i znaczeniem, jakim otacza się jednostkę wstępującą do sekty - na początku jej zaangażowania w sektę, co nie zaspakaja tak naprawdę nadania wartości własnemu życiu, ponieważ jest wyrazem chybionego rozumienia roli osób wierzących - prawdziwych członków Ciała Chrystusa (nr 3).

Sekty swoją ekspansję kierują wobec „wybranych grup ludzkich o strategicznym znaczeniu, na których skupiają się ich wysiłki”, a jedną z takich grup są imigranci.

Następnie Ojciec Święty przestrzega przed wstąpieniem do sekty, ponieważ „należenie do nich oznacza wyparcie się wiary, w której zostaliście ochrzczeni i wychowani”.

Papież zwraca także uwagę, że innymi motywami przyjęcia propozycji sekt mogą być: „brak konsekwencji w codziennym przeżywaniu swego chrześcijaństwa”; „tęsknota za bardziej intensywnym życiem religijnym, które spodziewają się znaleźć w określonej sekcji, gdy nie znajdą go we własnej wspólnocie”. Okazuje się, że są to złudne nadzieje, dlatego też Ojciec Święty proponuje tu nawrócenie, o jakim mówi Ewangelia, oraz prawdziwą odnowę duchową, nie zaś „bezkrytyczne przystąpienie do grup tego rodzaju”.

Kościół powinien okazywać gościnność i pomoc migrantom, tak, aby usuwać wszelkie przeszkody, które ludzki egoizm stawia na drodze najsłabszych, a „Różne przejawy braku życiowej stabilizacji, wykorzystywane przez sekty i NRR, aby sprowadzić na manowce wiarę emigrantów winny pobudzać Kościół do otoczenia ich szczególną opieką i pomocą”.

Jan Paweł II w swojej encyklice misyjnej *Redemptoris Missio* z 1990 r. odnosi się także do potrzeby współdziałania ekumenicznego chrześcijan – i co ciekawe w kontekście misji – wobec działalności sekt tzw. chrześcijańskich lub podobnych do chrześcijańskich: „Działalność ekumeniczna i zgodne świadectwo dawane Chrystusowi przez chrześcijan należących do różnych Kościołów i wspólnot kościelnych przyniosły już obfite owoce. /.../ Ekspansja tych sekt stanowi zagrożenie dla Kościoła katolickiego i wszystkich wspólnot kościelnych, z którymi prowadzi on dialog.” (RM nr 50).

Pastores dabo vobis z 1992 r. (adhortacja apostolska) to dokument, w którym Ojciec Święty zauważył: „Pragnienie Absolutu oraz żywego i głębokiego z Nim kontaktu jest dziś tak silne, że sprzyja szerzeniu się pewnych form religijności bez Boga oraz sekt wszędzie tam, gdzie brak autentycznego przepowiadania całej Ewangelii. Rozprzestrzeniane się sekt, również w niektórych środowiskach tradycyjnie chrześcijańskich, niech będzie dla wszystkich synów Kościoła, a zwłaszcza dla kapłanów, stałym nakazem przeprowadzania rachunku sumienia odnośnie do wiary-

godności ich świadczona o Ewangelii i równocześnie znakiem, jak głębokie i powszechne jest poszukiwanie Boga” (PDV nr 6).

Sekty a kondycja duchowa młodzieży

Mówiąc do biskupów polskich przybyłych z wizytą *ad limina apostolorum. Kościół wspólnotą ewangelizującą* z 1993 r. papież, porusza temat kondycji duchowej młodych Polaków, precyzuje źródło ich zagrożeń duchowych: „W dziedzinie religijnej natomiast nie można nie zauważyć negatywnego wpływu sekt, a także nasilających się pseudoreligijnych prądów określanych mianem New Age”.

W adhortacji apostolskiej *Vita Consecrata* z 1996 r. Ojciec Święty podkreśla, że świadectwo i przewodnictwo osób konsekrowanych może być pomocą dla osób zagrożonych sektami czy gnozą: „Osoby konsekrowane, jeśli realizują wiernie wszystkie dobrowolnie przyjęte zobowiązania, mogą wskazywać swym współczesnym, gdzie należy szukać odpowiedzi na swoje niepokoje, unikając rozwiązań złudnych i często negujących zbawcze Wcielenie Chrystusa (por. 1J 4,2-3) takich na przykład, jak te, które proponują im sekty.” (VC nr 103).

Papież w czasie homilii wygłoszonej w Siedlcach w 1999 wyraził postulat poświęcenia szczególnej uwagi problemowi sekt: „Ludzkość stoi w obliczu rozmaitych trudności, problemów i gwałtownych zmian, przeżywa niejednokrotnie dramatyczne wstrząsy i rozdarcia. W tym świecie wielu ludzi, zwłaszcza młodych, doświadcza zagubienia i zranienia, niektórzy padają ofiarą sekt i religijnych wypaczeń czy też manipulowania prawdą. Inni ulegają różnym formom zniewolenia.”

Podczas *przemówienia do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej* 12.03.2003 r. papież, występując w kontekście rzecznika wszystkich chrześcijan, którzy są jeszcze ofiarami przemocy i nietolerancji i stwierdził, że: „Dialog ekumeniczny między chrześcijanami oraz nacechowane szacunkiem relacje z innymi religiami, zwłaszcza z islamem są najlepszym sposobem zapobiegania sekciarskim

wypaczeniom, religijnemu fanatyzmowi czy terroryzmowi.”

Błędna religijność

W adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* z 2003 r. Jan Paweł II rozważa oblicze religijne Europy i zauważa: „Obok licznych przykładów autentycznej wiary w Europie istnieje również religijność niejasna i niejednokrotnie błędna. Jej przejawy są często ogólnikowe i powierzchowne, a czasami wręcz ze sobą sprzeczne u tych samych osób. Obserwuje się takie zjawiska, jak ucieczka w spirytualizm, synkretyzm religijny i ezoteryzm, dążenie za wszelką cenę do przeżycia wydarzeń nadzwyczajnych, które prowadzą do podejmowania wyborów prowadzących na bezdroża, takich jak przystępowanie do niebezpiecznych sekt czy szukanie doświadczeń pseudoreligijnych” (EiEu nr 68).

W przemówieniu wobec biskupów brazylijskich przybyłych z wizytą *ad limina apostolorum*, zwracając się do biskupów z regionu San Paulo, skierował do nich słowa: „Jest to dla was, pasterzy, konkretny apel ku zmianie stylu podejścia do wiernych w ramach kościelnej wspólnoty i usilną zachętą do nowej i odważnej ewangelizacji, która rozwinie formy katechezy głównie dorosłych? Przecież dzisiejsze szerzenie się sekt często bazuje na powszechnym braku religijnego wykształcenia (...). Kiedy do tego dodamy prozelityzm, którym się charakteryzują nadzwyczaj aktywne i natarczywe sekty, zrozumiemy konieczność wzmocnienia wiary chrześcijan poprzez to, że umożliwi się im stałą formację religijną, aby się coraz mocniej pogłębiała ich osobista relacja z Chrystusem.”

Jan Paweł II, kierując *List do biskupów francuskich* 11 lutego 2005 r. napisał: „Społeczeństwo powinno mieć możliwość uznania, że jednostki - nie naruszające zasady poszanowania innych oraz praw republiki - mogą dawać wyraz swojej przynależności religijnej. W przeciwnym razie powstaje ryzyko pojawienia się takich zjawisk, jak absolutyzacja własnej tożsamości, sekciarstwo i narastanie nietolerancji, co z pewnością stanowi przeszkodę dla zgodnego współżycia w kraju.” ■

Obrona obecności symboliki chrześcijańskiej w sferze publicznej jest w istocie walką o nasze zbawienie

Bitwa o Krzyż – wojna o Zbawienie

Adam Wątróbski

Refleksję o znikającym z publicznych miejsc krzyżu poprzedzę krótkim wyliczeniem niezbyt wyszukanych, lecz istotnych, oczywistych stwierdzeń, w kontekście których będzie można lepiej zrozumieć na czym polega istota tego zjawiska: Po pierwsze istotą chrześcijaństwa jest miłość. Po drugie, niestety istnieje ktoś komu zależy na zniszczeniu Kościoła. Po trzecie, wszyscy bierzemy udział w duchowej walce. Wreszcie, co napawa nadzieją, możemy tę walkę wygrać.

Jak słusznie mówi tytuł książki wybitnego teologa Hansa Ursa von Balthasara „Wiarygodna jest tylko miłość”. Objawiła się ona najpełniej właśnie na krzyżu. To całkowite oddanie się Chrystusa i przynaglająca moc Jego miłości sprawiają, że życie chrześcijanina nabiera osobliwej treści, a co za tym idzie sam krzyż staje się wymownym symbolem. To wokół niego gromadzi się Kościół co w liturgii znajduje swój wyraz najpełniej podczas wielkopiątkowego obrzędu adoracji. Benedykt XVI w rozważaniu przed modlitwą „Anioł Pański” 10 lutego 2008 powiedział: „«Krzyż», choć może być bardzo ciężki, nie jest synonimem tragedii czy nieszczęścia, których należy unikać za wszelką cenę, lecz sposobnością, by wejść na drogę Jezusa i nabrać sił do walki z grzechem i złem. (...) Droga krzyża jest bowiem jedyną drogą wiodącą do zwycięstwa miłości nad nienawiścią, dzielenia się nad egoizmem, pokoju nad przemocą.” Kościół jednak ma swego realnego (co często jest bagatelizowane) przeciwnika, który korzystając z rozmaitych technik maskujących walczy o duszę każdego.

Zły duch nie próżnuje

Diabeł, nie ustąpił i nie ustąpi, będzie natarczywie nastawał, próbując zniszczyć

to co dzięki łasce Bożej jest w nas dobre. Święty proboszcz z Ars mówił: „Spotkamy demona wszędzie i wszędzie będzie starał się wyrwać nam niebo, ale wszę-



Chrystus w tłoczni mistycznej, anonim z XVI w.

dzie i zawsze możemy być zwycięzcami.” Widać zatem, że dusza ludzka to płaszczyzna walki duchowej, poligon, na którym ścierają się ze sobą siły dobra i zła. Z jednej strony Bóg, dawca życia wylewa nadobficie łaskę, z drugiej szatan bezlito-

śnie, niczym ujadający na łańcuchu pies dręczy zmysły i wyobraźnię człowieka. Ten dramat rozgrywa się niezależnie od poziomu świadomości jego uczestników, rozpięcie między zbawieniem i potępieniem, między wiecznym szczęściem a bezdenną rozpaczą na wieki stanowią realną alternatywę. Już wkrótce się okaże, po której stronie przyjdzie nam stanąć.

Mając to na uwadze możemy spojrzeć na spór o krzyże w Europie, który nie jest zjawiskiem prostym, lecz wielowymiarowym. Nie jest przecież tak, że po jednej stronie stoimy „my” – pragnący bronić Krzyża, a po drugiej stronie stoją słudzy ciemności, rzecznicy cywilizacji śmierci. Taki obraz jest tylko po części prawdziwy. J. A. Heschel tak pisze o starotestamentalnych prorokach: „Odmowa przyjęcia surowych postanowień Boga w imię jego miłości była autentyczną formą modlitwy. Przecież dawni prorocy Izraela nie mieli zwyczaju zgadzać się z surowymi wyrokami Boga i nie przytakiwali im mówiąc: „Niech się stanie wola Twoja”. Poza tym wszyscy Apostołowie z wyjątkiem Jana w momencie największej próby uciekli. Zresztą sam Zbawiciel świadom nadchodzącej męki zwracał się do Ojca w ogrodzie Getsemanii „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech mnie omi-

nie ten kielich! Wszakże nie jak ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39). Rozpoznając wolę Ojca i biorąc krzyż na barki Jezus Chrystus złożył samego siebie w ofierze wytyczył szlak, na który zaprasza tych, którzy idą za Nim. A ponieważ droga ta prowa-

dzi przez zaparcie się własnej woli staje się niewygodna dla wielu.

Znak zwycięstwa, znak zbawienia

Innymi słowy: odrzucenie krzyża to krok w stronę odrzucenia zbawienia. Warto tutaj wspomnieć o znaczącym rozróżnieniu: z jednej strony mamy krzyże-symboly, czyli ściślej mówiąc wykonane z jakiegoś materiału przedmioty pomagające w wytwarzaniu atmosfery religijnego skupienia, z drugiej strony mówimy o krzyżu rozumiejąc przez to szereg trudnych niekiedy skrajnych sytuacji będących okazją do „dopełnienia we własnym ciełe niedostatków udręk Chrystusa”.

Można zatem postawić następującą tezę: Choćby nawet przestrzeń publiczna obfitowała w krzyże-przedmioty, to wcale nie oznacza to, że „indywidualne krzyże” poszczególnych chrześcijan będą niesione w odwadze ku świętości, ku zbawieniu. Oczywiście trudno byłoby zgodzić się z tezą, że Kościół powinien z własnej woli przenieść się do katakumb, lecz jak pokazuje doświadczenie pierwszych chrześcijan brak krzyża-symbolu nie zahamował miłości i wiary w Zbawiciela.

Sytuacja taka znajduje swoje uzasadnienie w wielowarstwowym charakterze religii w ogóle a chrześcijaństwa w szczególności. To co do tej pory zostało tu powiedziane o problemie krzyża, pozwala na odkrycie kilku poziomów religii. Tak więc, w najgłębszym wymiarze do czynienia z tym, co można nazwać poziomem mistycznym. To tutaj rozgrywa się dramat, to na tej płaszczyźnie, gdzie w głębinie ludzkiej duszy dochodzi do spotkania człowieka z Bogiem. Mistrz Eckhart nazywał to miejsce warownym miasteczkiem, pokazując, że jest ono o tyle tajemnicze i niedostępne, że nie tylko nikt poza człowiekiem i Bogiem nie ma tam wstępu, lecz sam człowiek nie zawsze ma świadomość istnienia tak intymnego poziomu w swej własnej duszy.

Drugi wymiar to poziom społeczno-moralny. Owo obcowanie z Bogiem we własnym wnętrzu owocuje wychodzeniem ku innym, owocuje tworzeniem się zagłębiętego w miłości Kościoła. A po-

nieważ duchowo-cielesna natura ludzka domaga się bycia w przestrzeni, przestrzeń ta wypełniana jest nie tylko przez przedmioty codziennego użytku umożliwiające życie w wymiarze biologicznym, lecz także cały szereg rozmaitych obiektów odnoszących do sfery ducha w tym symbole religijne, na przykład krzyż, które ułatwiają odniesienie się do sfery sacrum. Daje się więc odkryć trzeci, najbardziej zewnętrzny wymiar: przestrzeń publiczną.

Można powiedzieć że, przeżywanie wiary religijnej czerpie swoje źródło z pierwszego z nich, rozprzestrzenia się na płaszczyźnie międzyludzkiej i wreszcie owocuje wypełniania przestrzeni dostępnej dla wszystkich przedmiotami rozbudzającymi pragnienie spotkania z Bogiem. Proces ten przebiega również w drugą stronę, pobudzony sakralnym obiektem człowiek może poprzez doświadczenie spotkania z symbolem zwrócić się w stronę Boga.

Przywrócić sens Krzyża

Skąd zatem bierze się i o czym świadczy zjawisko zanikania krzyży w przestrzeni publicznej? Niewątpliwie o obumieraniu relacji z Bogiem żywym, najskrytsze miejsce w duszy stało się dla wielu odległe, niedostępne zapomniane, nieznane. Zagłębieni w przerażającą otchłań hałasu błąkają się teraz penetrując resztki postchrześcijańskiego pejzażu, który nie oferując niczego dającego życie napędza dusze smutkiem i zgrozą... L. Boros zwraca na to uwagę i komentując ten stan rzeczy pisze: „Wszystko co naturalne i bezinteresownie darowane zostaje odrzucone. Wszystko wywalczone sercem ulega zastąpieniu przez to, co przydatne, co można zdobyć i posiadać. Tajemnica miłości traci swoją moc kształtowania życia. Wytwarza się, jakże dobrze nam znany, żaloszny stan świata: wszystko jest wiadome, zwyczajne, pojmomalne, przeliczalne na pieniądze. (...) Tak powstaje powszechna powierzchowność”.

Czy zatem znikający krzyż spowodować musi z koniecznością agonię chrześcijaństwa? Wydaje się, że nie. Owszem,

można przypuszczać, że opustoszałe kościoły jeszcze bardziej się wyludnią, że Kościół огоłocony zostanie z wielu ludzi niepewnych, nieugruntowanych w wierze. Lecz, skoro Żydzi bez własnego państwa żyli zachowując swoją tożsamość przez prawie dwa tysiące lat, czy podobnie nie może być z uczniami Chrystusa pozbawionymi krzyża?

Refleksja nad rzeczywistością wiary i sprzężoną z nią problematyką zjawisk społeczno-kulturowych, takich jak znikanie krzyża z miejsc publicznych prowadzi do pytania, które jest echem poszukiwania wyrażonego w słowach „Cóż mamy czynić?”. Odpowiedź na nie udzielana w łonie Chrystusowego Kościoła jest w gruncie rzeczy niezmienna – trwać na modlitwie i żyć sakramentami, czyli otwierać się na łaskę i „nie dawać miejsca diabłu”. XVI – wieczny, bawarski wizerunek Chrystusa w tłoczni mistycznej znakomicie ujawnia tę prawdę. „Słowo, które stało się ciałem i zamieszkało między nami” oddaje się człowiekowi bez granic, dostarczając pokarmu na życie wieczne. Krzyż ukazany na obrazie staje się elementem maszyny wyciskającej z Chrystusa krew niczym prasa wytłaczająca sok z winogron. Obraz Eucharystyczny tutaj przedstawiony funkcjonuje dzięki spotkaniu dwóch symboli, krzyża - niesionego przez Zbawiciela i soku winogron, będącej w zamysle Bożym materią sakramentu prowadzącego do zbawienia.

Choćby nawet „skandal krzyża” zgorzszył zsekularyzowaną Europę do tego stopnia, że nie tylko nie będzie już więcej miejsca na krzyż, ale znów nadeszłyby czasy brutalnych rozrywek organizowanych z udziałem chrześcijan występujących w charakterze przeciwników dla rozwścieczonych, wygłodniałych lwów, to i tak znajdują się tacy, którzy trwać będą do końca. Pewność w tej sprawie jest niepodważalna, sam Zbawiciel powiedział przecież, do Apostoła: „Ty jesteś Piotr Opoka i na tej opoce zbuduje mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą.” Mamy więc prawo dumnie nosić głowę podniesioną do góry, wyczekując zbawiennej łaski z nieba. ■

Rosji dotąd nie będziemy mogli traktować jako życzliwego partnera, dopokąd nie przestanie traktować Polski jako korytarza lub przepierzenia, które należy przebić

W obcęgach geopolityki

Rozmawiamy z profesorem Andrzejem Nowakiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, historykiem myśli politycznej Europy Wschodniej XIX i XX wieku

Jeśliby przyjąć perspektywę myślenia Feliksa Konecznego o nieuchronnym konflikcie cywilizacji, to konflikt polsko-rosyjski nie ma rozwiązania.

Jeśli przyjąć tę perspektywę to pozytywnego rozwiązania stosunków polsko-rosyjskich nie ma i nie może być, bo Koneczny nie przyjmuje innej niż zła możliwości połączenia cywilizacyjnego, hybrydy cywilizacyjnej zaś uznaje za najgorsze z możliwych rozwiązań. Ale ja tak radykalnych wniosków nie wyciągam – choć uznaję cały szereg uwarunkowań odrębnie kształtujących Rosję od Zachodniej Słowiańszczyzny, Polski i tej części Europy Środkowo-Wschodniej, która wybrała źródło swej cywilizacji w kręgu kultury łańskiejskiej.

Zatem nie tylko konflikt cywilizacyjny leży u podstaw złych stosunków polsko-rosyjskich?

Myślę, że kluczowy jest tu konflikt geopolityczny o dominację w Europie Środkowo-Wschodniej. Konflikt ten Polska przegrała w końcu XVII wieku z chwilą podpisania rozejmu andruszowskiego w 1667 roku i od ponad 300 lat stoi na drodze pełnej ekspansji imperium rosyjskiego.

W XIX wieku kolejne powstania po rozbiorach, w których Rosja zagarnęła 82 proc. terytorium Rzeczypospolitej, destabilizowały to imperium i wykluczały jego ekspansję do środka Europy. W okresie komunistycznym tego imperium Polska w 1920 roku zatrzymała najazd bolszewicki na Europę Środkową, a później już po wchłonięciu naszego państwa do bloku sowieckiego (po 1944 roku) opór Polski – w 1956, 1966, 1970 i później w 1980 i 1981 roku odegrał wielką rolę

w rozkładzie tego imperium. To sprawia, że Polska jest postrzegana w Moskwie po dzień dzisiejszy jako przeszkoda w ekspansji imperialnej Rosji.

W retoryce politycznej prezydenta, a obecnie premiera Putina najważniejsza geopolitycznie jest oś Moskwa – Berlin. W 2005 roku ujął on to jednoznacznie, że Europa miała się najlepiej, gdy Rosja z Niemcami ściśle współpracowała. Nasz punkt widzenia na tę sytuację jest zupełnie inny.

Jakie w tej sytuacji jest miejsce dla Polski?

Skoro główna oś współpracy, z punktu widzenia Moskwy, rozciąga się od Moskwy do Berlina, to nie ma innego miejsca dla Polski niż korytarz, przez który współpraca rosyjsko-niemiecka powinna przebiegać, albo zapory, która jest cienką ścianką działową (wedle określenia Stalina z 1918 roku), jaką Rosja sowiecka musiała przebić, aby dojść do Niemiec.

To nie jest wymysł ideologii komunistycznej, ale realna konstrukcja geopolityczna, bowiem Rosja i Niemcy są wielkimi potęgami, których współpraca zapewnia im dominującą rolę w zachodniej części kontynentu euroazjatyckiego. Polska leżąc między tymi potęgami przeszkadza im w owej współpracy – chyba, że wyrzeknie się swej podmiotowości, ograniczy swoją rolę do korytarza, przez który będą mogły swobodnie przebiegać linie współpracy rosyjsko-niemieckiej.

Ze zrozumienia tej sytuacji ma wynikać zwrot w naszej polityce zagranicznej dokonany przez rząd Platformy Obywatelskiej?

Ten zwrot dokonany przede wszystkim przez ministra Radosława Sikor-

skiego miał zaakcentować możliwość porozumienia polsko-rosyjskiego, odsunięcia na dalszy plan współpracy polsko-ukraińskiej i z krajami Zakaukazia, które prezydent Kaczyński i poprzedni rząd usiłowali włączyć w schemat porozumienia antyimperialnego i antyrosyjskiego o charakterze gospodarczo-strategicznym. Chodziło tu głównie o alternatywne wobec rosyjskich linie przesyłowe ropy i gazu. Nowy rząd premiera Tuska starał się odciąć od tej polityki i zasygnalizować, że dla Warszawy teraz to Moskwa jest najważniejszym, najbardziej pożądanym sąsiadem na Wschodzie. Stąd wizyta Tuska w bardzo nieszczyśliwym zresztą terminie, w szczytowym okresie prezydenckiej kampanii wyborczej w 2008 roku, kiedy nikt poważny do Moskwy nie jeździł.

Oznaczało to niezrozumienie istoty polityki zagranicznej i zlekceważenie jej zasad w imię walki wewnętrznej. Premier Tusk i minister Sikorski byli gotowi uczynić wszystko, aby osiągnąć efekt „piarowski” w walce z PiS-em.

...który nazywa polskiego premiera „naszym człowiekiem w Warszawie”.

Warto przypomnieć określenie cara Mikołaja I, który mówił, że zna dwa rodzaje Polaków: tych, których nienawidzi i tych, którymi gardzi. Nienawidzi swoich otwartych wrogów, a gardzi udającymi przyjaciół Rosji. Żaden władca rosyjski – mówił Mikołaj I – nigdy nie wierzy w szczerą prorosyjskiego zwrotu Polaków. Myślę, że i premier Tusk i minister Sikorski będą mieli wielką trudność w przekonaniu Rosjan, co do trwałości swoich uczuć ku Rosji.

Warto zresztą zauważyć, że najbardziej krytyczne artykuły w prasie rosyj-

skiej pojawiły się właśnie na ich temat. Sikorskiemu wytyka się, że udaje przyjaciela, przyjeżdża do Moskwy, przypominając jego istotnie niemądrą wypowiedź, w której porównał rurociąg północny do Paktu Ribbentrop – Mołotow, jak również podróż do Waszyngtonu w ubiegłym roku, gdzie wygłosił czysto propagandowe oświadczenie o potrzebie stworzenia doktryny NATO reagującej na neoimperialne poczynania Moskwy. Było to tuż po wyborze Baracka Obamy, kiedy było jasne, że nie ma najmniejszych szans na przyjęcie tej skądinąd słusznej doktryny.

Polityki zagranicznej nie prowadzi się tylko po to, aby móc informować opinię wewnętrzną w kraju o paśmie sukcesów. Na te poczynania patrzą bowiem nasi partnerzy zagraniczni i, jeśli podporządkowane są one tylko logice propagandy wewnętrznej, a nie jakiegokolwiek stabilnej linii w relacjach z tymiż partnerami, to czyni to naszą politykę zupełnie niewiarygodną.

Trudno poważnie traktować sens i pryncypia takiej polityki...

W założeniu ma to zdjąć z Polski odium kraju nieracjonalnie antyrosyjskiego, które nam przeszkadza w Unii Europejskiej. Być może ma to jakiś sens, bo wtedy będziemy lepiej traktowani w kluczowych stolicach UE – Paryżu i Berlinie. Moim zdaniem jest to jednak chybiona kalkulacja, bo nasze interesy w podstawowych punktach są sprzeczne z interesami Rosji. I nie sposób tego ukrywać. W relacjach z tą Rosją, której władcą i symbolem jest Władimir Putin polski konflikt polityczny to gra o sumie zerowej: tam gdzie jeden wygrywa, druga strona przegrywa. I nie łatwo tu znaleźć dobry kompromis.

Sytuacja była inna w latach 1991 – 1993, kiedy Rosja była w defensywie, a władze na Kremlu przyjęły kurs antykomunistyczny. Obecnie sytuacja jest diametralnie inna. Zwyciężyły tendencje neoimperialne i kiedy Putin proponuje spotkanie w Katyniu, to trzeba wziąć pod uwagę, że debata, jaka toczy się obecnie wewnątrz Rosji pod pełną kontrolą premiera niesie przekaz: Polska jest naszym wrogiem, Polska spiskowała z Hitle-

rem... W takim kontekście trudno uwierzyć w szczerość intencji zapraszającego do Katynia.

Drugi o wiele poważniejszy aspekt tego zaproszenia to fakt, że premier Putin był przez większość swej kariery jest oficerem kadrowym KGB. W innych sprawach, jak rokowania gazowe, kwestia wiz, stosunków handlowych z Rosją, nie ma to być może większego znaczenia. Ale gdy mamy się spotkać nad grobami w Katyniu, nie można tego nie przypomnieć, bo zbrodnią katyńską są obciążone formacje NKWD, którego kontynuacją bezpośrednią jest KGB. Pamiętajmy: Putin z chwilą wyboru na prezydenta udał się na Łubiankę i złożył meldunek: zadanie wykonane towarzysze oficerowie – władzę w państwie przejęliśmy. My – to znaczy KGB.

Gdyby Rosja miała rzeczywistą wolę jakiegoś przełomu w sprawie Katynia, to nadawcą tego zaproszenia mógłby być tylko prezydent, jako głowa państwa i to on powinien zaprosić głowę państwa polskiego. Poza tym prezydent Miedwiediew, w odróżnieniu od Putina nie jest bezpośrednio związany ze służbami specjalnymi.

Co zatem w zamyśle Rosji to oznacza?

To nie jest żaden przełom w sprawie Katynia, jak zachłystują się nasze media, ale raczej pułapka zastawiona przez politykę rosyjską. Szansa na porozumienie z początku lat 90., kiedy dyskurs w Rosji był antykomunistyczny i potępiał sowieckie zbrodnie, została zmarnowana głównie na skutek ewolucji wewnętrznej debaty w Rosji, ale i z naszej winy, bo chyba nie byliśmy gotowi na postawę z listu biskupów polskich do biskupów niemieckich: Przebaczymy i prosimy o przebaczenie.

Na czym polega ta pułapka Putina?

To znany nam trick z historii stosunków polsko-rosyjskich i dziejów rosyjskiej polityki imperialnej: dzielić i rządzić. Oznacza to, że kraj, który ma być poddany stopniowo kontroli rosyjskiej, jest dzielony wewnętrznie przez rosyjskich ambasadorów, rosyjską politykę zagraniczną: na partię „rosyjską” i partię,

którą Rosja chce zdelegitymizować. Te dwie partie rozgrywa się przeciw sobie. Tak było w XVIII w. z partią królewską i partią opozycji magnackiej, które wygrywał przeciw sobie ambasador Repnin przed Konfederacją Barską. Wskazywał: z tymi rozmawiamy, z tamtymi nie, aż ci drudzy zaczynają się dopraszać łask cesarzowej. Ten sam manewr powtórzył Stalin w 1944 r. mówiąc brytyjskiemu premierowi Churchillowi, następnie polskiemu premierowi Mikołajczykowi, że powinien on usunąć prezydenta Raczkiewicza, bo z premierem może rozmawiać, a z prezydentem sobie nie życzy.

Jeśli jedno państwo chce prowadzić z drugim równoprawne stosunki, to musi zwracać się do tych partnerów, którzy reprezentują to państwo, a nie wybierać sobie bardziej przyjaznych. Zaakceptowanie innej postawy oznacza ubezwłasnowolnienie.

Trzeba też powiedzieć, że to próba moralnego poniżenia narodu polskiego. Można też chyba mówić o pułapce moralnej?

Wystąpienie premiera Putina nad grobami katyńskimi w roli patrona moralnego pojednania wydaje mi się w tej chwili raczej ponurą i przewrotną farsą. W kulturze rosyjskiej wśród różnych prądów jest też mocny nurt przewrotnej perwersji moralnej, skrajnej kpiny moralnej. Mam wrażenie, że właśnie dochodzimy do owej granicy kpiny moralnej – pułkownik KGB, spadkobierczyni NKWD zaprasza polskiego premiera i jednocześnie odrzuca polskiego prezydenta – po to, aby zainscenizować farsę pojednania moralnego nad grobami ofiar organizacji, którą reprezentuje.

To nie byłaby farsa tylko wtedy, gdyby premier Putin powiedział nad grobami katyńskimi, że potępia całkowicie NKWD i KGB i przeprosza za słowa wypowiedziane na Łubiance o powrocie KGB do władzy w Rosji, że potępia swoją działalność w KGB. Jeśli tego nie uczyni – nie ma najmniejszego prawa stanąć na ziemi katyńskiej nad grobami pomordowanych przez

KGB oficerów polskich w roli patrona pojednania.

Jeśli wciągnięci zostają w tę grę reprezentanci Polski, to następuje przykra farsa.

Myślę, że najlepiej będzie jeśli prezydent Polski osobno będzie obchodził tę uroczystość i nie da się wciągnąć do owej gry.

Czy można jednak powiedzieć, że w stosunkach polsko-rosyjskich coś drgnęło?

20 lat od upadku systemu komunistycznego, patriarcha Cyryl zdaje się reprezentować o wiele bardziej krytyczną linię w stosunku do spuścizny sowieckiej. Kładzie nacisk na zbrodnie sowieckie na chrześcijanach, w pierwszej kolejności, co oczywiste, na prawosławnych. Można jednak powiedzieć, że widać coraz większą rolę Cerkwi prawosławnej w kształtowaniu polityki historycznej w Rosji.

Widać, że ma ona charakter antykomunistyczny. Nie ma tu miejsca na „dobrego Stalina”, inaczej niż w ideologii Putina z po-

zy wielkości Rosji. Cerkiew teraz już mówi wyraźnie: nie każdą zbrodnię da się usprawiedliwić – nawet wielkością Rosji.

To początek jakiejś istotnej przemiany?

Cerkiew prawosławna miała wpływ, na realizację w 2008 roku ogromnego projektu z zakresu polityki historycznej – wybór przez widzów najpopularniejszej postaci w dziejach Rosji. Władzom zależało, aby to był jakiś polityk z przedrewolucyjnej Rosji. Cerkiew lansowała świętego Aleksandra Newskiego – i jego wybrano. Także związany z moskiewskim patriarchatem profesor Andriej Zubow wydał w ubiegłym roku pod swoją redakcją wielką, dwutomową historię Rosji w XX wieku, w której bez żadnych usprawiedliwień, po imieniu nazwane są wszystkie główne zbrodnie systemu sowieckiego – w ty także zbrodnie na Polakach: 23 sierpnia 1939 i jego konsekwencje: 17 września, Katyń, itd.

Z naszego chrześcijańskiego punktu widzenia jest to zwrot ku lepszemu. Dlatego, o ile krytycznie zapatruję się na polityczną imprezę związaną z zaproszeniem przez Putina naszego premiera Tuska do Katynia, to inaczej patrzyłbym na wizytę tam delegacji Cerkwi prawosławnej, jak się mówi, z udziałem patriarchy Cyryla. W tej sytuacji i nasz Kościół katolicki zapewne wysle godną reprezentację.

Na Kremlu zdają się jednak nadal panować tendencje ideowe hołubiące imperialne ambicje Rosji?

Na początku mijającej dekady najbardziej znacząca była doktryna euroazjatyizmu, bardzo radykalnej konfrontacji z Zachodem, śmiertelnej wojny ze Stanami Zjednoczonymi i współpracy z Niemcami, oderwania Europy od świata atlantyckiego i zniszczenia hegemonii Ameryki. Ale szybko okazało się, że Putin nie postępuje ściśle z ideologicznym azymutem, a jedyną jego wskazówką jest umacnianie geopolityczne Rosji w brutalnym wykonaniu tradycyjnego imperializmu rosyjskiego, czego przykładem była wojna z Gruzją w 2008 roku. Kon-



Prof. Andrzej Nowak twierdził, że polska polityka musi doprowadzić do akceptacji przez Rosję suwerennej Polski

Widzę pewne symptomy nadziei. Wiążę je z Cerkwią prawosławną. Kiedy Stalin dopuścił jej przywrócenie w 1943 roku po latach straszliwych prześladowań była ona skrajnie uzależniona od państwa komunistycznego. Wszyscy hierarchowie byli mianowani bezpośrednio przez KGB. To uzależnienie odciskało się na postawach hierarchów, łącznie z poprzednim patriarchą. Obecny patriarcha Cyryl też wywodzi się z tamtego okresu, przypomnę, że w wieku 30 lat został arcybiskupem odpowiedzialnym za stosunki Cerkwi prawosławnej z zagranicą. Ale jednak korzystając z faktu, że minęło

czątku jego prezydentury. Stalin jest potępiony całkowicie jako straszliwy zbrodniarz, który zabił najwięcej Rosjan w historii.

To istotnie proces szerszy, głębszy?

Niedawno wszedł na ekrany kin w Rosji film „Car”, w którym po raz pierwszy Iwan Groźny został przedstawiony jako zbrodniarz, bo zabił metropolitę moskiewskiego Filipa. Wymowa tego filmu uderza w podstawy najgorszej wersji ideologii rosyjskiej, do której próbowano nawiązywać w kształtowaniu świadomości politycznej Rosjan w ostatnim dziesięcioleciu, według której każda zbrodnia jest dobra, jeśli słu-

sekwencją tego jest dążenie do odbudowy pozycji wielkomocarstwowej Rosji na arenie międzynarodowej i stłumienie wszelkiej wewnętrznej demokracji mogącej osłabić Rosję, centralizacja systemu politycznego. I to jest akceptowane przez większość opinii publicznej, w przeciwieństwie do lat 90. postrzeganych jako czas chaosu i zachodnich wpływów. Czasy Putina Rosjanie postrzegają jako rządy cara surowego, ale takiego, którego boją się inni i nie pogardzają Rosją.

Rosja na tyle agresywnie realizuje politykę energetyczną, że można mówić o używaniu broni energetycznej?

Kolejne wydania doktryny państwowej Rosji potwierdzają, że chce ona utrwalić swą strategiczną kontrolę nad dostawami energii do Europy, by trwale uzależnić od siebie Europę. Chce zbudować alternatywę dla tej linii w postaci sieci przesyłowej do krajów azjatyckich Chin i Indii, żeby szantażować Europę groźbą zakręcania kurka gazowego. Geopolitycznie taka gra jest zrozumiała, ale Chiny to partner skrajnie ryzykowny i Rosja będzie musiała utrzymać kierunek europejski, ku czemu skłaniają ją także (tu różni się z Konecznym) korzenie cywilizacyjne. Niech świadczy o tym choćby fakt, że bogaci Rosjanie budują wille na Morzu Śródziemnym a nie Chińskim, a oszczędności lokują w bankach szwajcarskich i w londyńskim City raczej niż w Tokio i Szanghaju. Potwierdza to, że Rosja nie jest gotowa mentalnie do zwrotu w stronę Azji. Chińczycy nadto mają pretensje do co najmniej półtora miliona km kwadratowych terytorium na Dalekim Wschodzie i nigdy z tego nie zrezygnują.

W tych wymogach geopolityki możemy upatrywać szansy na zmianę relacji z Rosją?

W dłuższej perspektywie czasu – tak. Rosja będzie musiała w coraz większym stopniu poświęcać uwagę na obronę swoich pozycji w Azji, pomimo prowadzonej obecnie, w myśl ideologii euroazjatyzmu, gry przeciw Zachodowi z niektórymi mocarstwami azjatyckimi. W dłuższej

perspektywie Rosja będzie musiała zwrócić się ku Europie.

Kluczowe będzie dla nas pytanie, takie, jak przed 80 laty postawił Dmowski w pracy z 1931 roku „Świat powojenny i Polska”. Stwierdził on, że Polska musi umocnić się na tyle na zachodniej granicy Rosji, żeby ta traktowała nasze państwo jako poważnego partnera, aby jedynym partnerem dla Rosji nie były na zachodniej granicy Niemcy, ale także Polska.

Należy więc nie oglądając się na zły obecnie stan stosunków z Rosją, wynikający z różnicy interesów politycznych, nie dać się uprzedmiotowić rosyjskiej polityce, umacniać nasze państwo, nie dawać się rozgrywać takimi prymitywnymi metodami, jak zaproszenie do Katyń, które ma podzielić naszą scenę polityczną i poniżyć nasze morale. By stać się poważnym partnerem dla Rosji, która będzie musiała zwracać się ku Zachodowi, Polska – w perspektywie 20-30 lat – musi się umacniać, a nie słabnąć i gardzić własnym państwem. Tym Zachodem dla Rosji nie mogą pozostać tylko Niemcy. Polska musi znaleźć swoje miejsce w wyobraźni politycznej Rosjan, jako poważny i stabilny partner, broniący swoich interesów, a nie kraj, który „podlizuje się” w sposób nieszczerzy, bo tak Rosjanie odbierają umizgi premiera Tuska i ministra Sikorskiego i tego nie akceptują.

Obecnie Rosja stawia jednoznacznie na silnego partnera – Niemcy.

Tak, ale nie da się całej Europy uzależnić tylko przez Niemcy. Dlatego w tej grze Rosji ważne są Włochy premiera Berlusconi, skrajnie prorosyjskie, co wynika interesów gospodarczych m. in. firm, których właścicielem jest Berlusconi, ale i Francja: z powodów ekonomicznych i mentalnościowo-ideologicznych (dla Francuzów wciąż ważne są resentymy antyamerykańskie, owo wzmacnianie Europy z Rosją, żeby odegrać się na Amerykanach).

Taką grą z Rosją zupełnie nie jest zainteresowana Wielka Brytania, traktująca Rosję, jako niebezpieczną. Trzeba też zauważyć, że, we Francji, Włoszech i w samych Niemczech są poważne siły poli-

tyczne, które patrzą krytycznie na zabiegi lobby prorosyjskiego. Można też w tych krajach tworzyć lobby blokujące działania prorosyjskie i szukać porozumienia z tymi siłami, bo przecież nie wszyscy chcą być sługusami Putina.

Jeśli uda się nam wyhamować rosyjskie plany imperialne, które biegną rurociągami północnym i południowym i doprowadzić do budowy rurociągu Nabucco, alternatywnego projektu zaopatrywania Europy w gaz od południa, to ubezsensowni rosyjski rurociąg południowy i osłabi nacisk Rosji od południa. Nord Stream, teraz wydaje się z naszej perspektywy przegrany, ale to nie oznacza, że przegrane jest wszystko i musimy się pogodzić z rolą korytarza. Tak nie jest.

Można też stępić ostrze rosyjskiej broni energetycznej poprzez pozyskiwanie energii z alternatywnych źródeł. Polska ma tu podobno znaczny potencjał?

Warto poszukiwać i wykorzystywać własne źródła energii. Nie uważam jednak, żeby w związku ze stępieniem rosyjskiej broni gazowej i naftowej można było uznać problem Rosji za rozwiązany. Wiadomo przecież, że Rosja ma największe zasoby naturalne na świecie, ma niemal całą tablicę Mendelejewa i drugie co do wielkości na świecie zasoby pitnej wody, najważniejszego przecież surowca do przetrwania życia na ziemi. Rosyjskie surowce będą więc zawsze potrzebne światu i trzeba się z tym pogodzić i nie próbować odwracać się do Rosji plecami.

Na prowadzenie polityki z Rosją jesteśmy więc skazani. Jakie powinny być jej azymuty?

Musimy doprowadzić do sytuacji, w której Rosja zaakceptuje suwerenną Polskę, a my będziemy akceptowali suwerenną Rosję, która pozostanie naszym potężnym sąsiadem na Wschodzie. Rosji zaś dotąd nie będziemy mogli traktować jako życzliwego partnera, dopokąd ta nie zacznie traktować Polski inaczej niż jako korytarza, czy przepierzenia, które należy przebić.

Dziękuję za rozmowę

ZK

Już 19 września 1939 roku sowiecki aparat bezpieczeństwa podjął decyzję, w sprawie dalszego losu polskich oficerów

Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków – sowieckie ludobójstwo

Marcin Paluch

We wrześniu 1939 roku, II Rzeczpospolita nie miała żadnych szans obrony swojej niepodległości i integralności terytorialnej w przypadku obustronnej agresji III Rzeszy i Związku Sowieckiego. Pomimo braku formalnego wypowiedzenia wojny, jednostki Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza stawiały przez blisko dwa tygodnie mężny opór sowieckim związkom taktycznym.

Ciężkie boje toczyły się w rejonie m.: Kodziowce, Borowicze-Nawóz-Hruziatyn, Krukienice, Szack, Wytyczno, Jabłoń i Milanów, w obronie Grodna i Rejonu Umocnionego „Sarny”. W wyniku działań wojennych 1939 roku oraz aneksji państw bałtyckich do sowieckiej niewoli dostało się od ok. 450 tys. do ok. 230 tys. polskich oficerów, podoficerów i szeregowych.

Sowiecki aparat bezpieczeństwa szybko podjął decyzję w sprawie dalszego losu polskich żołnierzy i oficerów. Już 19 września ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ławrentij Beria podpisał rozkaz nr 0308, zgodnie, z którym został ustanowiony Zarząd NKWD ZSRS do spraw Jeńców Wojennych [UPW]. Szefem tego nowego organu został major, a od marca 1940 roku kapitan bezpieczeństwa państwowego [b.p.] Piotr Soprunienko. NKWD zorganizował 8 obozów każdy na 10000 osób: w Putywlu, w Starobielsku, w Kozielsku, w Juchnowie, w Ostaszkowie w Juży i w Oranie oraz 138 punktów odbiorczych i obozów etapowych.

W dniu 3 października 1939 roku Ławrentij Beria wydał rozkaz nakazujący zgromadzić w obozie kozielskim i putywelskim – żołnierzy pochodzących z okupowanych przez Niemców części Polski, w obozie starobielskim – generałów, oficerów i wybitnych działaczy państwowych, w obozie ostaszkowskim – oficerów

wywiadu i kontrwywiadu, żandarmów i strażników więziennych. Dla lepszej koordynacji tych działań do Starobielska



Fot. Dominik Różański

ską wysłano szefa III oddziału GUŁ-agu kapitana b.p. Trofimowa, do Ostaszkowa – kapitana b.p. Kogelmana i lejtnanta

Bielowa, do Kozielska – inspektora UPW Karielina. Obóz kozielski utworzony został w odległości 5 km od miasta Kozielsk w obwodzie smoleńskim i 7 km od stacji kolejowej, położonej na trasie Tuła – Gorbaczewo – Smoleńsk, ok. 250 km na południowy wschód od Smoleńska. Całość obozu położonego na terenie byłego monasteru była otoczona solidnym klasztornym murem z wbudowanymi wieżami wartowniczymi z reflektorami, na którym znajdowało się dodatkowo ogrodzenie z drutu kolczastego. Komendantem obozu był kapitan a od marca 1940 roku starszy lejtnant b.p. Wasilij Korolew. Obóz starobielski – podobnie jak w Kozielsku – mieścił się na terenie byłego klasztoru, którego zabudowania były otoczone wysokim murem. Komendantem obozu był kapitan b.p. Aleksandr Bierieżkow. Obóz ostaszkowski był jednym z głównych obozów NKWD dla jeńców polskich w ZSRS. Był on usytuowany na małej wyspie Stołobnoje oddalonej o kilkanaście kilometrów od miasteczka Ostaszków w obwodzie kalińskim. Dokoła wyspy został postawiony 2,5 metrowej wysokości płot druciany, przeplatany parkanem i dwa rzędy zasieków z drutu kolczastego. Dla straży obozowej zbudowano 7 wież wartowniczych, zainstalowano 8 reflektorów. Komendantem obozu był major Paweł Borysowiec.

Zgodnie z dyrektywą Ławrentija Berii z 8 października 1939 roku utworzono w obozach „oddziały specjalne do operacyjno-czekistowskiej obsługi jeńców”. Do kierowania działaniami operacyjnymi oddelegowano do obozów specjalnych przedstawicieli aparatu centralnego NKWD ZSRS. 31 października 1939 roku

do Kozielska starszy pełnomocnik operacyjny V wydziału (wywiadowczego) Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego [GUGB] mjr Wasilij Zarubie, do Starobielska wysłano z Moskwy kapitana b.p. Jefimowa, a do Ostaszkowa kapitana b.p. Antonowa.

Według dyrektywy Ławrentija Berii, sieć agenturalno-informacyjna miała poznawać nastroje społeczno-politycznych wśród jeńców oraz wykrywać ewentualne organizacje kontrrewolucyjne, ujawniać osoby, które pełniły służbę w organach wywiadu, policji, bezpieczeństwa i więziennictwa II RP, były konfidentami i agentami wywiadu; członkami POW, PPS, Związku Strzeleckiego, Legion Młodych, Związku Podoficerów Rezerwy, Związku Adwokatów Polskich, Komitetu Obrony Krzyża, Białoruskiego Komitetu Narodowego, osadnikami, syjonistami; pracownikami sądów i prokuratury; członkami zagranicznych *białoemigracyjnych organizacji terrorystycznych*, agentami byłej carskiej Ochrony oraz osobami o pochodzeniu kułackim i antysowieckim, które zbiegły z ZSRS do Polski.

Od połowy listopada 1939 roku rozpoczęły się w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie regularne prace śledcze, których celem było wykazanie, choćby najmniejszej, awersji polskich oficerów do państwa sowieckiego, co w dalszej kolejności umożliwiało ich unicestwienie w myśl komunistycznego prawodawstwa. Pod koniec stycznia 1940 roku śledztwa prowadzone w obozach specjalnych były na ukończeniu. 22 lutego 1940 roku zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Wsiewołod Mierkułow wydał dyrektywę nr 611/b, w myśl której „wszystkich przebywającym w obozach NKWD w Starobielski, Kozielsku i Ostaszkowie byłych pracowników więziennictwa, wywiadowców, prowokatorów, osadników, urzędników sądowych, obszarników, kupców i wielkich posiadaczy przenieść do więzień do dyspozycji organów NKWD”.

Dokument rozstrzygający o losach polskich jeńców wojennych został sporządzony przez Ławrentija Berię na po-

czątku marca 1940 roku. W obszernej notatce przygotowanej dla Józefa Stalina wskazał on m.in., że polscy jeńcy wojenni przetrzymywani w obozach specjalnych NKWD są zawziętymi wrogami władzy sowieckiej.

5 marca 1940 roku Biuro Polityczne Komitetu Centralnego WKPB poleciło organom NKWD rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem najwyższego wymiaru kary (rozstrzelania) „1) Sprawy znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych 14.700 osób, byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i służby więziennej. 2) Jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11.000 osób, członków różnorodnych k-r [kontrrewolucyjnych] szpiegowskich i dywersyjnych organizacji, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i zbiegów”. Rozpatrzeniem spraw polskich jeńców wojennych oraz wydanie względem nich odpowiednich uchwał zajęła się tzw. *trojka* w składzie tow. Wsiewołod Mirtkułow, Bachczo Kobałow i Leonid Basztakow (major b.p., naczelnik I wydziału specjalnego NKWD ZSRS). *Trojka* była organem pozasądownym, opartym na wewnętrznych strukturach NKWD, uprawnionym, podobnie jak OSO, do wymierzania najwyższego wymiaru kary i mordów rękami funkcjonariuszy obwodowych zarządów NKWD.

W marcu 1940 roku zostały zapoczątkowane intensywne przygotowania do rozpoczęcia operacji całkowitego i szybkiego „rozładowania” obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Od 21 marca sporządzone w obozach karty-orzeczenia zaczęły wpływać do UPW. Tutaj wypełniano ostatnią ich rubrykę – „orzeczenie” i razem z materiałami ewidencyjnymi (teczkami personalnymi jeńców) kierowano do I wydziału specjalnego NKWD. Znajdowały się tam wcześniej nadesłane przez oddziały specjalne i brygady operacyjne akta śledcze poszczególnych jeńców. Od 3 kwietnia

do obozów zaczęły nadchodzić z Moskwy listy jeńców z poleceniem przekazania wskazanych na nich osób do UNKWD obwodu smoleńskiego dla obozu kozielskiego, obwodu charkowskiego dla obozu starobielskiego i obwodu kalinińskiego dla obozu ostaszkowskiego. Według dokumentu UPW, sporządzonego pomiędzy 21 a 25 maja 1940 roku i podpisanego przez kpt. b.p. Piotra Soprunienkę, od 3 kwietnia do 16 maja 1940 roku funkcjonariusze obwodów smoleńskiego, kalinińskiego, charkowskiego NKWD dokonali ludobójstwa na 14587 polskich jeńcach wojennych. Z obozu kozielskiego do Katynia przetransportowano 4404 osób, z obozu starobielskiego do Charkowa – 3896 osób, a z obozu ostaszkowskiego do Kalinina (obecnie Twer) – 6287 osób. Kaci z NKWD uśmiercali Polaków poprzez strzał w potylicę oddawany z bardzo bliskiej odległości z niemieckiego pistoletu Walther PP kal. 7,65 mm. Niekiedy oprawcy dobijali swoje ofiary poprzez pchnięcia czworograniastym bagnietem typu klującego, który stanowił integralną część sowieckiego karabinu Mosin wz. 1891/30 kal. 7,62 mm. Ciała zamordowanych były grzebane w dołach śmierci w Katyniu, Piatichatkach i Miednoje.

Władze NKWD pozostawiły przy życiu i przekazały do obozu w Pawliszczew Bor tylko 3% tj. 395 polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Kryteriami tego doboru były m.in. interwencje ambasady niemieckiej (47 osób, m.in. rtm. Józef Czapski) i litewskiej (19 osób), decyzje zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Mierkułowa (91 osób) oraz polecenia V wydziału GUGB (47 osób, m.in. gen. Jerzy Wołkowicki, płk. Jerzy Grobicki, płk. Tadeusz Felsztyn, ppłk. Zygmunt Berling).

Przed historykami dziejów najnowszych pozostaje sprawa odkrycia prawdy o ok. 7300 Polakach, figurujących na tzw. ukraińskiej i białoruskiej liście katyńskiej. Prawdopodobnie zostali oni zamordowani na wiosnę 1940 roku w więzieniach NKWD w Kijowie, Charkowie, Chersoniezie oraz Mińsku i pogrzebani w Bykowni, Piatichatkach i Kuropatach. ■

W obozie Kozielsk II powstały dwa owiane legendą wizerunki Matki Boskiej

Madonny kozielskie

Jan St. Partyka

Podczas nakazanych przez władze obozowe porządków na strychu poklasztornym obozu Kozielsk II jeńcy znaleźli deskę wyrwaną ze zniszczonego i splugawionego przez bolszewików ikonostasu, która służyła wówczas jako przykrycie beczki ze śledziami. Na jednej połowie deski por. Tadeusz Zieliński wykonał w tajemnicy płaskorzeźbę Maryi z Dzieciątkiem na ręku. Na drugiej połowie por. Michał Siemiradzki stworzył olejną wersję płaskorzeźby.

Pierwszy szkic tego syntetycznego wizerunku Matki Bożej z Ostrej Bramy i Żyrowic wykonał na usilną prośbę porucznika T. Birży-Bireckiego ideowy ateista i komunista, ale zarazem jedyny posiadacz w obozie kolorowych kredek Mikołaj Arciszewski, rysownik i dziennikarz. Na podstawie trzech jego szkiców powstały na rozciętej na pół lipowej desce dwa obrazy Matki Bożej Kozielskiej

Wojenne losy obrazów

W wielkiej tajemnicy, w obecności jedynie Bireckiego i pułkownika Adama Kosiby, poświęcenia obu obrazów dokonał ks. Nikodem Dubrawka w Wielką Sobotę 1941 r.

W czerwcu 1941 roku nastąpiła likwidacja obozu jenieckiego Kozielsk II i drogi obydwu obrazów rozeszły się.

Namalowany przez Siemiradzkiego obraz, pod opieką podchorążego Siemińskiego, powędrował do łagrów na północ, aż na półwysep Kola wraz z grupą podchorążych i policjantów. Później znalazł się on w kaplicy polowej 5 Dywizji Kresowej organizowanej w Tatiszczewie nad Wołgą, gdzie kapłanem był ksiądz kanonik Wiktor Judycki, również były więzień obozu w Kozielsku II i członek Koła Religijno-Rycerskiego „*Marianum*”. Po ewakuacji z sowieckiej ziemi, już w Palestynie, został on zwrócony Bireckiemu w przewidywaniu, iż po wojnie będzie obrazem Instytutu *Marianum*.

Natomiast płaskorzeźba dłuta por. T. Zielińskiego została wywieziona z obo-

zu w Kozielsku II, ukryta w podwójnym dnie walizki płk Adama Kosiby, również uczestnika Koła Religijno-Rycerskiego. I dopiero w Griazowcu udało się rzeźbiarzowi Zielińskiemu pokryć płaskorzeźbę polichromią: farbami przeznaczonymi przez Wydział Propagandy NKWD na hasła i slogany komunistyczne.

W niedzielę 24 sierpnia 1941 r. w Griazowcu została odprawiona przez ks. Franciszka Tyczkowskiego przed płaskorzeźbionym obrazem Matki Boskiej Kozielskiej Zwycięskiej pierwsza publiczna Msza św. w obecności generała Władysława Andersa i oficerów sowieckich. Od tego momentu obraz staje się przedmiotem kultu publicznego. Wezwany do sztabu tworzącego się Wojska Polskiego płk Kosiba przewiózł obraz do Buzułuku i tam oddał go pod opiekę Szefa Duszpasterstwa Polskich Sił Zbrojnych w Sowietach ks. Włodzimierza Cieńskiego, który umieścił go w kaplicy sztabowej.

Po opuszczeniu Rosji przez Wojsko Polskie, obraz przebywał w ołtarzu polowym cały szlak bojowy II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z którym szedł przez Persję, Irak, Palestynę (gdzie w dniu 24 grudnia 1943 r. obraz został oficjalnie przekazany Armii Polskiej jako obraz rycerski Wojska Polskiego), Egipt, Libię i Włochy.

To właśnie przed nim modlono się gdy bohaterscy polscy żołnierze zdobywali dla Aliantów Monte Cassino, Ankonę i Loretto...

Sanktuarium Matki Bożej Kozielskiej w Londynie

Oryginał ikony Matki Boskiej Kozielskiej znajduje się obecnie w polskim kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Londynie.

Po zdradzieckim rozwiązaniu przez Aliantów II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie obraz wraz z polskimi emigrantami dotarł do Anglii. Został on wtedy umieszczony przez ks. Wiktora Judyckiego, byłego kapelana II Korpusu najpierw w kościele katolickim Brompton Oratory w Londynie i przebywał w nim aż do momentu przeniesienia do kościoła św. Andrzeja Boboli.

8 grudnia 1961 roku została odprawiona pierwsza Msza św. dla Polaków w kościele, który dawniej należał do prezbiterian szkockich. Polscy emigranci kupili ten kościół, wyremontowali i przystosowali do kultu katolickiego. Co więcej, dobudowali do kościoła kaplicę w której umieścili swoją najdroższą świętość z okresu II Wojny Światowej – obraz Matki Bożej Kozielskiej Zwycięskiej.

Sam obraz w londyńskim sanktuarium otoczony jest wieloma wotami najwyższych odznaczeń wojskowych, polskich i zagranicznych. Są także „pamiątki – relikwie” wydobyte z grobów katyńskich oraz wota osobiste złożone przez parafian w podzięce za wysłuchane prośby i doznane łaski. Wymowną siłę posiada „pomnik katyński” z nielicznymi tylko, symbolicznymi, nazwiskami oficerów zamordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni na sowieckiej ziemi.

Z tego też względu kościół parafialny św. Andrzeja Boboli w Londynie jest nazywany kościołem pamięci narodowej, kościołem garnizonowym oraz sanktuarium Matki Bożej Kozielskiej.

Przez cały okres zniewolenia naszej Ojczyzny przez system komunistyczny,

kościół był tym miejscem na Emigracji, które głosiło prawdę o historii polskiego narodu, a nabożeństwa religijno-patriotyczne z udziałem przedstawicieli Rządu Emigracyjnego transmitowane były na cały świat przez Radiostację Wolna Europa.

Dzisiaj, kiedy Polska jest w pełni krajem wolnym i demokratycznym, członkiem Zjednoczonej Europy, rola i zadania kościoła św. Andrzeja Boboli wobec Polaków zamieszkałych na terenie Anglii nie uległy w istocie zmianie. Dawniej systemy totalitarne i bieda materialna nie potrafiły wyrwać z naszych serc wiary w Boga i ducha patriotyzmu. Dzisiaj niestety, w dobie zwiększającego się dobrobytu materialnego, istnieje realne zagrożenie dla utraty wiary katolickiej i przywiązania do Ojczyzny. Dlatego też sanktuarium Matki Bożej Kozielskiej Zwycięskiej nadal szerzy i umacnia wiarę chrześcijańską oraz miłość i szacunek do Polski.

Zakazany w PRL, „zakazany” dzisiaj

Dla żołnierzy gen. Andersa Matka Boża Kozielska istotnie stała się ich Zwycięską Patronką, a kopie obrazu Matki Boskiej Kozielskiej towarzyszyły zdemobilizowanym żołnierzom, zwłaszcza z II Korpusu, i przypominały zbrodnie katyńskie.

Tymczasem w Polsce obraz jest nadal bardzo mało znany. Kiedy w Sanktuarium w Nazarecie pokazywałem pielgrzymom wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej w interpretacji monumentalnej i nie w drewnie, ale w ceramice, nikt z obecnych nie potrafił określić o jaki wizerunek Bogurodzicy może chodzić!

Jest to skutek komunistycznego prześladowania w czasach PRL-u wszystkiego co dotyczyło pamięci historycznej o skutkach agresji Sowieców na Polskę po tragicznym 17 września 1939 r. Właśnie w czasach PRL przez długie lata SB prześladowała ten obraz jako symbol pamięci o zbrodni w Katyniu i tęsknoty Polaków za powrotem gen. Andersa na białym koniu do wolnego kraju... Niestety jakże skutecznie!

Ten wizerunek był tropiony i prześladowany przez służby celne na równi

z reakcyjną „bibułą”, paryską Kulturą, czy w ogóle wszelkimi polskojęzycznymi, historycznymi wydawnictwami emigracyjnymi, a za przyłapanie na granicy z tym wizerunkiem groziła wieloletnia odmowa „łaski” paszportu itd. Wizerunek szmuglowano więc z Londynu w postaci zdjęcia na niewywołanym negatywie w aparacie fotograficznym. Ta akcja prześladowania historycznej pamięci Polaków trwała aż do momentu kiedy podziemna „Solidarność” i inne ugrupowania niepodległościowe podjęły sprawę zbrodni katyńskiej za swoją i w swych tajnych drukarniach jęły powielać fo-



Matka Boża Katyńska, kopia linorytu Anny Danuty Staszewskiej

tograficzne kopie płaskorzeźby por. T. Zielińskiego z wizerunkiem Matki Bożej Kozielskiej, obok wstrząsającego linorytu Matki Bożej Katyńskiej Anny Danuty Staszewskiej.

Drewniane korony zostały zastąpione prawdziwymi bardzo późno bo dopiero w czasach III Rzeczypospolitej. Nałożył je na skronie Jezusa i Maryi Ojciec Święty Jan Paweł II podczas Mszy św. pontyfikalnej przy kanonizacji królowej Jadwigi w dniu 8 czerwca 1997 r. na krakowskich Błoniach w obecności miliona polskich wiernych. Po dokonanej koronacji, na prośbę Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa Szczyt Apostolski zatwierdziła dla emigracji polskiej specjalny formularz

Mszy świętej wotywniej o Matce Boskiej Kozielskiej.

Jednak i dziś ten wizerunek jest zwalczany! I tak Andrzej Wajda w filmie „Katyń” zaprzepaścił jedyną szansę na rozpropagowanie zakazanych (już nie przez cenzurę lecz przez zasady poprawności politycznej) wizerunków Matki Boskiej Kozielskiej i Katyńskiej, które na zawsze będą już ikoną całej martyrologii Polaków na Wschodzie, jak Matka Boska Częstochowska jest ikoną w której widać historię całej naszej Ojczyzny!

Matka Boża Katyńska Anny Danuty Staszewskiej

Pierwszy swój obraz poświęcony zbrodni katyńskiej namalowała Anna Danuta z Żebrowskich Staszewska w 1968 r. Było to tuż po masowych protestach młodzieży akademickiej w obronie mickiewiczowskich „Dziadów”, zdjętych przez Władysława Gomułkę ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. „Niepodległość bez cenzury” i przeżywana boleśnie sowiecka opresja skojarzyła się artystce z polskimi oficerami pogrzebanymi w podsmoleńskim lesie. I tak, na marginesie codziennych prac zawodowych grafika projektującego dla wydawnictw okładki do książek - powstało dzieło jej życia.

Namalowała wtedy katyńską Pietę - Matkę Bożą trzymającą w dłoniach czaszkę ludzką z przestreloną potylicą i wyciekającą z rany strużką krwi. Pieta to wizerunek Matki Bożej Bolesnej trzymającej zdjętego z krzyża Pana Jezusa. Na tym obrazie Staszewskiej Matka Boża opłakiwała tymczasem osobę świecką - rozstrzelanego w Katyniu polskiego oficera.

Za wzór artystka wzięła Matkę Bożą Wileńską (nie mylić z Ostrobramską), ponieważ rzecz miała miejsce na Wschodzie, na oderwanych od Rzeczypospolitej Kresach. Praca ta jednak jej nie usatysfakcjonowała, namalowała więc Matkę Bożą Jasnogórską jako symbol całej Polski pogrążonej w bólu. Maryja trzymała za głowę trupa mężczyzny zabitego strzałem w potylicę. Czasy były jednak niebezpieczne, a walec historii przetoczył się znowu nad jej mężem Stefanem, który już raz cudem wrócił z obozu pracy na Kołymie. Artystka obawiała się więc pokazy-



Ks. Zdzisław Peszkowski przekazuje papieżowi Janowi Pawłowi II wizerunek Matki Boskiej katyńskiej | Fot. Archiwum

wać swe dzieło na zewnątrz i obraz wisiał na ścianie w jej mieszkaniu, określony jedynie jako Pieta II.

Temat jednak ciągle ją pociągał, więc w roku 1972 - już po krwawych wydarzeniach grudniowych 1970 r. na Wybrzeżu i po obaleniu Władysława Gomułki - wykonała według swego obrazu czarno-biały linoryt. Wychodziła z założenia, że czerń żałoby i biel niewinności najlepiej oddają uczucia, jakie budzi w Polakach zbrodnia katyńska. Choć w pierwszych latach rządów Edwarda Gierka nadeszła chwila odwilży i odprężenia w polityce kulturalnej PZPR, warunki nie zmieniły się niestety na tyle, by o sowieckiej zbrodni w Katyniu można było już rozprawiać publicznie. Dlatego i ten linoryt również pozostał w czterech ścianach jej mieszkania.

Po zamordowaniu w Krakowie przez funkcjonariuszy SB 12 maja 1977 r. studenta UJ Stanisława Pyjasa, członkowie i współpracownicy KOR wzięli udział w pierwszej głódówce protestacyjnej w kościele św. Marcina na warszawskiej Starówce. Wówczas dopiero Danuta Staszewska zdobyła się na pierwszy publiczny gest. Ofiarowała uczestnikom głódówki swój linoryt przedstawiający Pana Jezusa fraszobliwego w koronie cierniowej, siedzącego w więziennym lochu.

Wiązało się to poniekąd z losami jej męża - Stefana Staszewskiego, wybitne-

go działacza komunistycznego, który ku oburzeniu swych dawnych towarzyszy nawrócił się pod wpływem żony na katolicyzm i przyjął chrzest z rąk zaprzyjaźnionego z rodziną znanego teologa dominikańskiego, ojca Jacka Salija.

Moment przełamujący barierę strachu nadszedł podczas obchodów 40-lecia zbrodni katyńskiej w kwietniu 1980 r. Jeden z organizatorów akcji zbierania podpisów pod apelem do Sejmu PRL o mszę świętą w Polskim Radiu i TVP, znany aktor warszawski Maciej Rayzacher przyprowadził do mieszkania państwa Staszewskich swego kolegę fotoreportera, który sfotografował linoryt z Matką Boską Katyńską, a następnie wykonał masę fotokopii. Te fotokopie miało rozdawać wiernym pod kościołami w czasie obchodów katyńskich. Akcję rozdawania zdjęć wstrzymał jednak w ostatniej chwili Henryk Wujec z KSS KOR, ale wiele egzemplarzy rozeszło się wśród znajomych i kopia obrazu rozpoczęła samodzielne życie. Ponaglana przed akcją autorka nie zdobyła się wtedy na podpisanie linorytu swoim nazwiskiem, wobec czego potem wiele osób przyznawało się do autorstwa Piety. Ktoś z samozwańców pokolorował czarno-biały obraz i w takiej okropnej wersji trafił on (bez wiedzy i zgody autorki oraz bez podania jej nazwiska) na okładkę pracy Jędrzeja Tucholskiego „Mord w Katyniu”, wydanej przez Instytut PAX w 1991 r. - wiele lat po

ujawnieniu się Danuty Staszewskiej jako autorki Piety Katyńskiej.

Wiosną 1980 r. odbyła się pielgrzymka warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej do Rzymu. Wtedy Danuta Staszewska już bez obawy ofiarowała swój linoryt z Matką Boską Katyńską papieżowi Janowi Pawłowi II. Jednak mogła to uczynić tylko za pośrednictwem dwójki dzieci, gdyż sama nie mogła przedrzeć się przez otaczający Ojca Świętego tłum.

Stosunki państwa Staszewskich z SB jeszcze bardziej się zaostrzyły, gdy męża pani Danuty zaczęto wzywać na przesłuchania do MSW na Rakowiecką, zaś po kilku rewizjach z ich mieszkania wywieziono wielką ilość skonfiskowanej bibuły. Wówczas pani Danuta postanowiła włączyć się jako malarzka do ruchu oporu swoimi obrazami. Złożyły się one na cały cykl „W drodze”, którego nazwa pochodziła od tytułu miesięcznika, wydawanego przez ojców dominikanów, w którym artystka drukowała swe prace.

Stefan Staszewski zmarł już po zwycięstwie wyborczym nad komuną i powstaniu rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego 2 listopada 1989 r.

W III RP, gdy odwaga staniała, wielu autorów zaczęło kopiować pomysł graficzny Anny Danuty Staszewskiej, niestety bez powoływania się na jej autorstwo. Nawet w kościele ojców dominikanów pod wezwaniem św. Jacka została umieszczona tablica ku czci ofiar mordu katyńskiego kopiująca jej linoryt, ale bez powołania się na autorkę. Jeszcze większą sławę niż Pieta Katyńska zdobył zamówiony przez księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego, a skopiony z niej drzeworyt ludowego rzeźbiarza Stanisława Białosa, ofiarowany przez księdza Peszkowskiego prezydentowi i premierowi rządu Rosji.

Danuta Staszewska zmarła 21 V 1995 r. Już po śmierci malarki wzorowany na jej linorycie drzeworyt Stanisława Białosa został ofiarowany przez Rodziny Katyńskie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II - ten wizerunek Matki Boskiej Bolesnej tulącej do piersi polskiego oficera ze śladem kuli. ■

Tekst stanowi II część obszernego szkicu, część I ukazała się w „Naszym Głosie” nr 11/152 z listopada 2009 roku.

Największa zbrodnia ludobójstwa dokonana na jeńcach wojennych podczas II wojny światowej, w 70 lat po zagładzie polskich jeńców, nadal czeka na pełne wyjaśnienie

Katyń – sprawa sumienia

Stefan Melak

Kolejny raz przekonujemy się, że sprawa katyńska jest zakładnikiem rosyjskiej polityki. O jej wyjaśnieniu nie decydują bowiem historycy. Odnajdywanie najważniejszych dokumentów nie jest efektem przeprowadzonej kwerendy, ale rezultatem ostrej walki politycznej i propagandowych gestów władz na Kremlu.

W październiku 1992 r. prof. Rudolf Pichoja przekazał prezydentowi Lechowi Wałęsie decyzję politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r. nakazującą zgładzenie 22 tys. jeńców polskich. Ten dokument był istotnym argumentem prezydenta Borysa Jelcyna w ostrej walce politycznej z puczystami i posłużył do delegalizacji KC KPZR. Polsko-rosyjska komisja ds. trudnych do 22 marca 2010 r. nie miała wglądu do żadnych nowych dokumentów znajdujących się w archiwach rosyjskich.

Politycy rosyjscy pod egidą premiera Władymira Putina jeszcze raz zadrwili sobie z naszych oczekiwań społecznych. „Gorączkowe” poszukiwanie białoruskiej listy śmierci to ponury kagiebowski żart z opinii publicznej. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że wszystkie podstawowe dokumenty zbrodni katyńskiej znajdują się w Moskwie, takie były bowiem zasady wytwarzania dokumentów i ich archiwizowania w Związku Sowieckim. I wystarczy jeden gest archiwisty w Moskwie, aby wskazać na odpowiedniej półce katyńskie dokumenty i zdjęć strzegące ich tajności pieczęcie.

To manipulowanie sprawą Katynia jest zapowiedzią ponurego spektaklu propagandowego nad mogiłami ofiar totalitaryzmu sowieckiego w wykonaniu premiera Federacji Rosyjskiej. Scenariusz uroczystości w Katyniu narzucony przez Rosję ma zagłuszyć podstawową prawdę, że oficerowie Wojska Polskiego zostali zamordowani przez Rosję Sowiec-

ką, że są ofiarami wyroku, który jest dziełem najwyższych funkcjonariuszy ZSRR, sprzymierzonego wówczas z III Rzeszą. To próba zawłaszczenia i manipulacji pamięcią i prawdą historyczną o ofiarach katyńskich. I jak to bywało w przeszłości politycy rosyjscy pozyskują sojuszników. Tym razem współnikiem Putina uwiarygodniającym jego „szlachetne” intencje wobec sprawy katyńskiej jest premier RP Donald Tusk.

Zabiegi rosyjskie wokół zbrodni trwające do dzisiejszego dnia dobrze oddają słowa wiersza Mariana Hemara sprzed 65 lat:

*Gdy żołnierz bił się resztką sił,
Kto ginącemu w plecy wbił,
Sierp zakrzywiony? Kto na ciemię,
Które śmiertelny zlewał pot,
Ten robotniczy spuścił młot,
By szybciej upadł trup na ziemię?
Pamiętaj, że to był ten sam
Nieprześlągany, krwawy cham,
Ten sam despota azjatycki,
Co potem w biedzie skamlał, że
On właśnie „wielkiej” Polski chce
I wolnej, silnej, katolickiej ...*

Uwertura bolszewizacji Europy

Ujawnienie ludobójstwa w Katyniu w kwietniu 1943 roku spotkało się z natychmiastową reakcją Moskwy. Stalin powołał komisję fałszerzy, której zadanie polegało na przekonaniu światowej opinii publicznej, że mord na polskich oficerach jest dziełem faszystów niemieckich.

Tak narodziła się sowiecka wersja kłamstwa o Katyniu. Rząd polski na uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o udział w ekshumacjach w Katyniu. Odpowiedzią Stalina na propozycję rządu gen. Sikorskiego było zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polską w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 roku. Za wierność i pamięć o zgładzonych w Katyniu towarzyszach broni, sojusznicy potraktowali nas tak jakbyśmy należeli do wrogiego obozu. Prawda katyńska stała się na długie lata zakładnikiem wielkiej polityki.

Owen O'Malley pracownik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych w końcowym fragmencie raportu dla min. Edena pisał: „Jeśli więc zasady moralne włączane są w politykę międzynarodową i jeśli się okaże, że potworna zbrodnia została popełniona przez obcy rząd, choć rząd zaprzysiężony i że choćby z jak najważniejszych powodów zmuszeni byliśmy zachować się tak, jakby czyn nie był przez niego popełniony, czyż nie stoimy w obliczu niebezpieczeństwa oszukiwania nie tylko innych, ale i siebie? Albo też jak pan Winant powiedział ostatnio w Birmingham, czyż nie podlegamy kłątwie Św. Pawła rzuconej na tych, którzy widzą okrucieństwo i nie goreją?”

Jeśli tak jest i skoro nie jest żadnym wyjściem naprawienie naszego oficjalnego stanowiska wobec problemu katyńskiego, może powinniśmy zapytać sami siebie, jak będąc w zgodzie z naszymi racjami w stosunkach z rządem radzieckim, utrzymać na odpowiednim poziomie głos naszego sumienia?”

Sprawa katyńska sprawa sumienia

Historia uczy jednak, że odpowiedzialności funkcjonariuszy państwa sowieckie-

go przemilczeć się nie da. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej przypomnijmy że powojenna PRL-owska historiografia cenzurowała zgodnie z sowiecką wersją kłamstwa nie tylko to co wiąże się ze sprawą zbrodni katyńskiej i kompleksem problemów wschodnich współcześnie, ale pominięto także nasze stosunki z Wielkim Księstwem Moskiewskim i imperium rosyjskim. Pominięto niemal zupełnie brutalny mechanizm panowania rosyjskiego na ziemiach polskich z całym jego okrucieństwem. Przemilczano również sowiecko-niemiecką współpracę, która swoje apogeum znalazła w traktacie moskiewskim z 23 sierpnia 1939 roku. Szowinizm wielkoruski i wrogość do Polski i Polaków prowadziły w latach 1939-1941 r. do planowej likwidacji narodu polskiego poprzez biologiczne

nizowanym przez komendanturę obozu w Kozielsku pożegnano polskich generałów.

Zmagania o prawdę o Katyniu

Od kwietnia 1943 roku zmagania o prawdę o Katyniu stały się areną dramatycznej walki z narzucanym systemem. Mord dokonany wiosną 1940 roku służył wielokrotnie Stalinowi do walki z niepodległością Polski. Z perspektywy 70 lat jakie upłynęły od zbrodni wiemy, że żadne milczenie rządu polskiego dyktowane realizmem chwili i żadne ustępstwa nie mogły zapobiec radzieckiej dominacji w Polsce bowiem w konfrontacji ze Związkiem Sowiecki zawiodła polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Winni zbrodni w Katyniu zasiadali przy stole

znaku w konstruowaniu zmystyfikowanej para rzeczywistości, na którą składały się kłamstwa i półprawdy służące do maskowania tego, co istniało rzeczywistości.

Oszukańczy mit

Kłamstwo katyńskie było podstawą mitu przypisywało innym zbrodnie, maskowało wywózki, deportacje i zniewolenie Polski. Zgodę na kłamstwo, na współudział w tworzeniu oszukańczego mitu, wymuszano zbrodnictwymi środkami. Zabiegi tajnej sowieckiej policji i sowieckich polityków trafiały do tych wszystkich na Zachodzie i w Kraju, którzy chcieli być oszukiwani. Później kłamstwo mowy zastąpiono kłamstwem milczenia. 70 lat po dokonaniu zbrodni, po 14 latach śledztwa Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej sprawa katyńska nadal oczekuje na pełne wyjaśnienie. Moskiewskie sądy wydają haniebne orzeczenia oddalając wnioski rodzin o rehabilitację ofiar.

Tak zwany „List do Polaków” Putina z września 2009 r. to i próba przemycenia sowieckich kłamstw, i stawianie znaku równości pomiędzy ludobójstwem katyńskim (uczuleniem! jak powiedział Putin), a wymagowanym przez Sowietów mordem jeńców Armii Czerwonej z 1920 r. „Wspólny żal i wspólne przebaczenie” to najbardziej faryzejska nuta „Listu do Polaków” to sygnał że ujawnienie i kierowanie się prawdą w życiu publicznym przerasta możliwości obecnej ekipy na Kremlu i na zmianę tej sytuacji trzeba będzie jeszcze poczekać.

W zakłamaniu rosyjskim nadal nie ma miejsca na dzień 1 i 17 września 1939 r.

Nie ma także miejsca naprawdę ludobójstwie dokonanym w latach trzydziestych XX w. Za sowiecki zamysł zniszczenia Polski i Polaków zapłaciło najpierw 100 tys. naszych rodaków zamordowanych na terenie ZSRR w 1937 r. Zamordowano ich w oparciu o kryterium etniczne na podstawie rozkazu z dnia 11 sierpnia 1937 r. Zamordowani Polacy byli mieszkańcami Moskwy, Leningradu i rejonów zamieszkałych przez skupiska polskie. W 70 rocznicę ludobójstwa z 1940 r. nie możemy zapominać że Katyń w zamiarze sprawców zbrodni miał stać się śmiertelnym ciosem zadany Rzeczypospolitej Polskiej. ■



Tzw. cmentarz PCK w Katyniu czerwiec 1943 r. | Fot. Archiwum

unicestwienie inteligencji i wynarodowienie pozostałych przy życiu Polaków.

Planując zbrodnię katyńską władze radzieckie dopuściły się mistyfikacji Komendy obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie na polecenie centrali w Moskwie, kierowanych na śmierć jeńców polskich poddawały szczepieniom przeciwko tyfusowi, żegnały obiadem, przydawały czysty papier do pakowania chleba, wszystko po to by na kilkadziesiąt godzin przed skrytobójczym mordem uspić czujność ofiar. Takim uroczystym obiadem 7 kwietnia 1940 roku zorga-

zwycięzców w Teheranie, Jałcie i Poczdamie wymuszając dominację nad Polską.

W Norymberdze ludobójcy sowieccy usiłowali osądzić Niemców. Stalin był tak pewny, że polecił prokuraturze wojskowej ZSRR złożyć wnioski, aby wpisano mord katyński do aktu oskarżenia Niemców w procesie norymberskim. W Norymberdze nad Katyniem zapadł jednak wyrok milczenia, który oznaczał kres niepodległej Polski. Pomimo to przez kolejne dziesięciolecia problem Katynia urastał w polityce i propagandzie sowieckiej do najistotniejszego

Wiele organizacji prorodzinnych stwierdza, że projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie proponuje nadmierne środki i przeregulowuje tę sferę

Chrońmy autonomię rodzin

Z Antonim Szymańskim, członkiem Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu RP i Konferencji Episkopatu Polski rozmawia Alicja Dołowska

- Środowiska katolickie źle przyjęły projekt zmiany ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Skrytykowano nawet nazwę ustawy, twierdząc że sugeruje ona, iż przemoc występuje tylko w rodzinie i sytuuje rodzinę jako środowisko patologiczne.

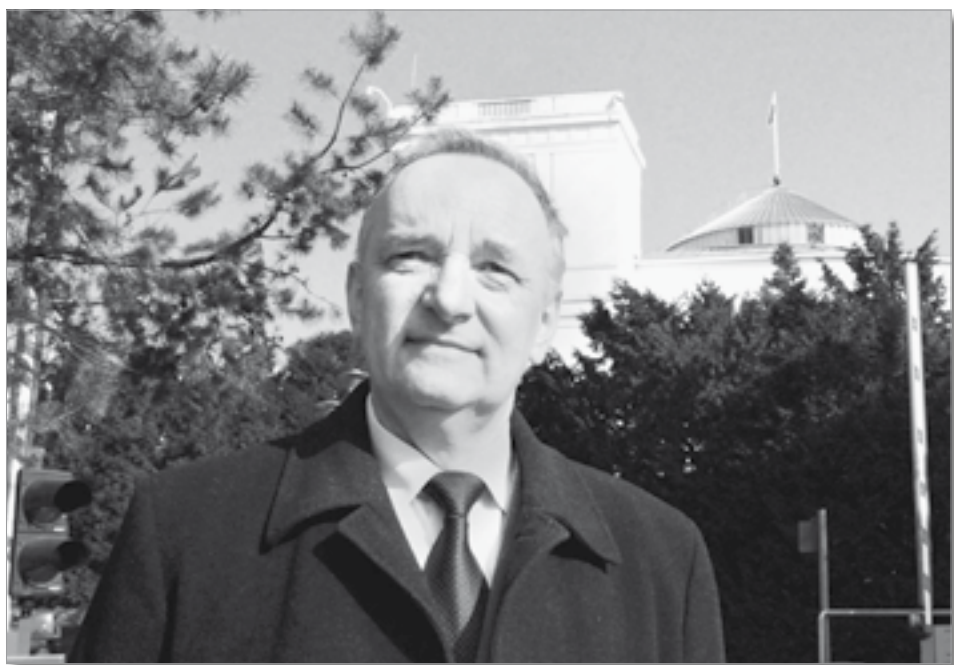
- Dobrze, że dyskutuje się wokół tej ustawy, dlatego że bardzo głęboko wnika ona w problematykę rodzinną i wkracza w relacje rodzinne, choć dyskusja pojawiła się dopiero przy końcu prac nad tą ustawą. Dobrze, że to przebudzenie nastąpiło również po stronie parlamentarnej, która odgrywa w kwestii ustawodawstwa wiodącą rolę i powinna być opiniami społecznymi zainteresowana. Tytuł jest nieadekwatny do treści ustawy. Ustawa przecież mówi o osobach wspólnie zamieszkujących. Osobami wspólnie zamieszkującymi może być grupa studentów w pokoju studenckim, niekoniecznie rodzina. Tytuł ustawy rzeczywiście stwarza pewną sugestię i stawia rodzinę w podejrzanym świetle. Korzystniej byłoby na pewno, gdyby tytuł ustawy brzmiał „o przeciwdziałaniu przemocy domowej”.

- Co jeszcze pozostaje podmiotem sporu?

- Tytuł ustawy stanowi oczywiście szczegół, najważniejsze są merytoryczne rozwiązania. Ustawa jest szeroka i warto analizować, co ona w swoich zapisach proponuje. Czy usiłując przeciwdziałać przemocy, która ma również miejsce w relacjach rodzinnych – i nikt tego przecież nie kwestionuje – proponuje środki adekwatne do wagi podnoszonych problemów, czy też nie. Otóż wiele organizacji prorodzinnych stwierdza, że ta ustawa proponuje nadmierne środki, że przere-

gulowuje tę sferę. Organizacje zwracają na przykład uwagę na to, że nie należy podważać autorytetu rodziców i władzy rodzicielskiej, ponieważ władza rodzicielska z istoty swojej jest bardzo ważna dla dzieci. Jest służbą, oznacza opiekę

blemu czy należy tak daleko ingerować, czy też powinno się pozostawić rodzinie pewną autonomię, przeciwdziałając tym przejawom przemocy, co do których istnieje jednoznaczna zgoda społeczna, że jest to przemoc. Podsumowując: jest to



Antoni Szymański: Szereg rozwiązań proponowanych w ustawie o zapobieganiu przemocy w rodzinie przyniesie więcej zła niż dobrego
Fot. Dominik Rózański

i troskę. I wobec tego przedstawianie jej jako czegoś opresyjnego czy negatywnego jest szkodliwe. A główny spór dotyczy tego, czy państwo w każdej, najdrobniejszej sytuacji, którą ktoś nazwie przemocą, może ingerować. Zwłaszcza, że definicję tej przemocy niektórzy rozumieją bardzo szeroko, rozszerzając ją właściwie na wszystkie działania związane z wychowaniem, które mogą dotyczyć sytuacji nakazania czy zakazania dziecku czegoś przez rodzica. To jest bardzo groźne z punktu widzenia wychowawczego, bo stawianie wymagań jest nieodłącznym elementem wychowania. Zatem spór dotyczy pro-

kwestia tego, jak zdefiniujemy przemoc, jak dalece można ingerować w rodzinę i jakie są granice autonomii rodziny. Projekt podąża w tym kierunku, aby tę autonomię nadmiernie ograniczyć i wkraczać również w sytuacjach, w których wydaje się, że ingerencja różnych służb społecznych państwa czy samorządu terytorialnego takiej konieczności nie stwarza.

- Z obowiązkiem zdecydowanej walki z przemocą domową środowiska katolickie się zgadzają. Często bowiem tragedie dzieją się w czterech ścianach, a ofiary przemocy wstydzą się lub boją

przyznać, że dzieje się im krzywda. Problem więc istnieje.

- Nie tylko zgadzają się, ale takie przeciwdziałanie niejednokrotnie podejmują. Nie znam żadnego oświadczenia ani wypowiedzi – z licznie ostatnio przez media cytowanych - gdzie organizacje krytyczne wobec projektowanych rozwiązań nie podkreślałyby, że rozumieją problem przemocy, że ma on miejsce również w rodzinie, i trzeba temu przeciwdziałać. Wskazują jednak słusznie, że rodzina nie jest jedynym środowiskiem, które ma z tym problem. Przemoc występuje również w szkole, w sąsiedztwie, w pracy, ale także w niektórych mediach, które brutalną przemoc wręcz promują. Zatem jeśli mówimy o przemocy, to dłaczego bronić się przed stwierdzeniem, że ona występuje w różnych środowiskach. A w ten sposób promotorzy projektu tego problemu nie postrzegają. Zatem jest to kwestia proporcji i dostrzeżenia, że zjawisko jest znacznie szersze, i jeśli np. nie przykładamy wagi do tego jak wiele treści związanych z przemocą zamieszczanych jest w internecie, to będziemy mieli również tego negatywne efekty w rodzinie. Wzory wynosi się z domu, ale również czerpie z mediów. Zwłaszcza w internecie jest bardzo dużo przemocy. Były propozycje, żeby ten fakt również uwzględnić i okazało się, że większość posłów w komisji sejmowej była temu absolutnie przeciwna. Podczas gdy powinna być zainteresowana z punktu widzenia przeciwdziałania przemocy w środowisku domowym, właśnie ze względu na pewną profilaktykę.

- Odnosi się wrażenie, że w Polsce istnieje milczące przyzwolenie na przemoc, która leje się z ekranów kin i telewizorów.

- Czyli z jednej strony w kulturze i mediach na przemoc przyzwalamy, a z drugiej za efekty tego stanu rzeczy chcemy karać. I zamiast oddziaływać na środki przekazu, które takie zachowania promują, by w jakiś sposób przemoc w mediach ograniczyć, projektodawcy w ogóle tego problemu nie dostrzegają, żądają tylko od rodzin, by to zjawisko u siebie absolutnie wyeliminowały.

Raz jeszcze wrócę do definicji przemocy w rodzinie, bo to centralna sprawa. Jeżeli na stronie Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej przez długi czas był zamieszczony podręcznik dla pracowników socjalnych zatytułowany "Przemoc to przestępstwo" a podana definicja przemocy ujmowała takie rzeczy, jak np. zawstydzanie, krytykowanie - to sugeruje się, że właściwie rodzic nie mógłby niczego zakazać, nawet skrytykować własnego dziecka. Ale nie chodzi tylko o rodzica, bo przemoc w rodzinie nie dotyczy wyłącznie stosunku: rodzice- dzieci. Ta ustawa obejmuje również relacje między dorosłymi. Dorosli także nie mogliby się krytykować, patrząc z tego punktu widzenia. Potwierdza to projekt Niebieskiej karty dla pracowników socjalnych, który wymienia różne przejawy przemocy i tam właśnie owo krytykowanie jest wymienione jako rodzaj przemocy.

- Może wyjaśnimy czytelnikom co to jest Niebieska karta?

- Niebieska karta to rozporządzenie, na podstawie którego różne służby, w tym pomoc społeczna, mogłyby ingerować w rodzinę i opisywać sytuacje w konkretnych rodzinach pod kątem problemu przemocy. Trzeba dodać, że Niebieska karta ma być zakładana bez zgody dorosłej ofiary przemocy. Posłużmy się przykładem: dochodzi do awantur- niekoniecznie są to sytuacje związane z maltretowaniem – fakt ten wychodzi na jaw, przychodzi pracownik socjalny i pyta czy takie przejawy mają miejsce. I nawet wówczas, gdy ta osoba mówi: nie, nie, ja się już pogodziłam z mężem, albo on się pogodził z żoną, to były sytuacje incydentalne, proszę nas zostawić, bo z tym problemem już sobie poradziliśmy, to pracownik socjalny zgodnie z projektem ustawy ma obowiązek założyć taką kartę również wbrew ich woli.

- Nawet gdyby byli temu przeciwni i protestowali?

- Tak. Po prostu pracownik socjalny to czyni. Następnie taką kartę przesyła do zespołu nadzorczego, który to wszystko będzie kontrolował, diagno-

zował, przetwarzał. Tego typu procedura rodzi pytanie, czy nie naruszamy praw jednostki. Proszę zauważyć: mamy prawo zgodzić lub nie na leczenie czy operację- to jest nasza decyzja - a tu się okazuje, że jeśli jakieś wydarzenie zostało sklasyfikowane jako pokrzywdzenie-przemoc, zakłada się odpowiednią dokumentację bez pytania o zgodę dorosłych osób, które mają pełnię praw obywatelskich. Mało tego, gromadzi się o tych osobach ogromną bazę informacji, w tym tzw. wrażliwe dane, m.in. o chorobach takiej osoby, czy miała jakieś postępowania w przeszłości, które znalazły odbicie w sądzie, itd. Bada się sytuację tych rodzin i przetwarza informacje w dużym zespole, co najmniej siedmioosobowym. Na tego typu działania jako przejawu naruszana prywatności, łamania prawa obywatelskiego do tego, żeby mieć jednak kontrolę nad tym co nas dotyczy, zwraca uwagę strona społeczna, stawiając zarzuty, że są to rozwiązania za daleko idące. Słuszność takiego stanowiska potwierdza także szereg opinii prawnych zleconych przez posłów. Wskazują one na naruszenie 47 art. Konstytucji RP, który mówi o prawie do ochrony prywatności, ochrony czci każdego obywatela.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że komisja sejmowa, która miała możliwość zapoznania się z tymi opiniami - a one w tym aspekcie brzmią jednakowo - ich nie uwzględniła i idzie w zaparte, proponując zapisy, które przekraczają granice konstytucyjne. To w tej kwestii istnieje realny spór, bo sporu nie ma wokół tego, że problem przemocy domowej istnieje. Chociaż strona promująca tę ustawę bardzo często próbuje krytyków ustawy ustawić w roli osób, które tego problemu nie dostrzegają, albo opowiadają się za maltretowaniem. To wybitnie nieuczciwe. Wynika to z niechęci do poważnej dyskusji wokół rozwiązań, które są kontrowersyjne i co do których wybitni prawnicy, jak np. prof. Andrzej Zoll, mają duże zastrzeżenia i publicznie je wyrażają, mówiąc, że szereg rozwiązań tej ustawy przyniesie więcej złego niż dobrego. ■

Wystawa „chopinowskich” obrazów Teofila Kwiatkowskiego

Portrecista i przyjaciel Chopina

Jarosław Kossakowski

Teofil Kwiatkowski (ur.1809 – zm.1891r.), malarz i rysownik, wieloletni przyjaciel Fryderyka Chopina był jednym z niewielu bezpośrednich świadków ostatnich chwil naszego wielkiego kompozytora. Ten bez wątpienia interesujący malarz, jest niestety w Polsce mało znany, większość bowiem swojego życia spędził we Francji.

Wkrótce po zgonie Fryderyka Chopina, który nastąpił o drugiej w nocy 17 października 1849 roku, Kwiatkowski „czekając tylko aż się rozwidni” wykonał z natury trzy rysunki przedstawiające Chopina na łożu śmierci. Kilka innych pośmiertnych wizerunków kompozytora, „aby wydrzeć śmierci te ukochane rysy i uchwycić wiernie pełen spokoju i poezji wyraz, jaki na obliczu mistrza spoczął”, opracował Kwiatkowski w ciągu dwóch następujących dni, do chwili przewiezienia zwłok do podziemia kościoła św. Magdaleny w Paryżu.

Pochodzący z mazowieckiej rodziny ziemiańskiej Teofil Jaxa Kwiatkowski, ochrzczony w sławnej kolegiacie w Pułtusk, ukończył szkołę OO. Benedyktynów w tym mieście. Studia malarskie (m.in. u Antoniego Brodowskiego) w Warszawie przerwał wybuch Powstania Listopadowego. Jako podporucznik sławnego z waleczności czwartego pułku liniowego piechoty bronił Kwiatkowski Olszynki Grochowskiej. Po upadku Powstania przedostał się do Francji. Niestety przez nikczemny carski dekret uznany został w kraju za emigranta, pozbawiony potem prawa do amnestii i możliwości powrotu do ojczyzny.

Początki znajomości Kwiatkowskiego z Chopinem sięgały czasów, gdy obaj spotkali się w Towarzystwie Politechnicznym. Założył je w Paryżu generał Józef Bem w 1835 r., aby umożliwić uzdolnionym artystycznie polskim emigrantom dalsze kształcenie się. 15 marca 1835 r. Kwiatkowski został zapisany na Wydział

Malarstwa i Litografii, natomiast Fryderyk Chopin na Wydział Muzyki Fortepianowej. Pierwsze portrety przedstawiające Chopina rysował Kwiatkowski w roku 1843. W sumie wykonał ich około pięćdziesięciu, z czego do naszych czasów przechowały się 32.

„Chopin Kwiatkowskiego jest liryczny, spokojny, pogodny, uchwycony w lekkim półuśmiechu czy łagodnej zadumie” – pisała monografistka wielkiego muzyka A. Melechowska-Luty. Na akwareli z roku 1847 widzimy Chopina w stroju domowym, pochylonego nad fortepianem, na tle wysokiego okna. Malowana na ołówkowym szkicu akwarela ujmuje delikatnymi, nieco rozartymi plamami, utrzymanymi w tonacji żółtawej z akcentami brązu i błękitu.

Najbardziej chyba znane dzieło Teofila Kwiatkowskiego zatytułowane „Polonez Chopina” („Bal w Hotelu Lambert w Paryżu”), to wieloznaczna, wręcz symboliczna kompozycja ukazująca scenę Balu Polskiego, wydawanego corocznie w Paryżu przez księżną Adamową Czartoryską. Bale te gromadziły kwiat ówczesnego towarzystwa, a dochód przeznaczano na pomoc dla polskich emigrantów. Ukazana na obrazie scena rozgrywa się w jakimś tajemniczym, sklepionym wnętrzu i przedstawia m.in. po lewej stronie postacie rodziny Czartoryskich, z prawej Chopina, nachylającego się nad nim Adama Mickiewicza i stojącą obok nich bosą dziewczynkę – wiejską muzę mazowiecką. Środek

kompozycji zajmuje korowód postaci historycznych z Zawiszą Czarnym, kontuszową szlachtą i skrzydłatymi husarzami. Nie wiadomo czy są to goście Czartoryskich, czy widmowe postacie wizji Chopina, której doświadczył w czasie pobytu w klasztorze Kartuzów w Valldemosie. Kompozytor miał tam dziwne widzenie tryumfalnego pochodu rycerstwa polskiego przy dźwiękach poloneza A-dur. Obraz Kwiatkowskiego połączył więc dwa wątki: apoteozę Polski z legendą chopinowską.

W ostatnim okresie życia Chopina Kwiatkowski był częstym gościem w jego domu. Słuchał jego ostatnich koncertów i refleksji na temat muzyki i był obok Ludwiki Jędrzejowskiej, księżnej Marceliny Czartoryskiej, Wojciecha Grzymały i księdza Jełowickiego świadkiem odejścia wielkiego twórcy.

Twórczość malarska Teofila Kwiatkowskiego, jak wspomniałem w Polsce mało popularna, łączyła w sobie schodzący ze sceny romantyzm z zainteresowaniami sztuką mieszczańskiego realizmu i – co jest ewenementem w skali światowej – z pewnym prekursorskim widzeniem impresjonistycznej wręcz wibracji świetlnej. Widoki parków, studia przyrody, wiejskie pejzaże akcentujące zmienność kolorów w zależności od oświetlenia oraz pory dnia i roku prezentują ciekawsze walory artystyczne niż sceny rodzajowe i przedstawienia historyczne, które z kolei są dziś nieocenioną wręcz dokumentacją polskiej emigracji w Paryżu. Interesującą kolekcję „chopinowskich” obrazów Teofila Kwiatkowskiego szeroka publiczność będzie mogła podziwiać od połowy kwietnia br. w otwartym po generalnym remoncie Muzeum Fryderyka Chopina w pałacu Ostrogskich przy ul. Tamka w Warszawie. ■

Zapomniana karta warszawskich tradycji pasyjnych

Kalwaria mało znana

Dominik Różański.

Nawiedzanie Grobów Pańskich w Wielki Piątek ma wielowiekową tradycję. W Kościele jest to dzień głębokiej żałoby, dzień w którym nie jest odprawiana msza święta a na pamiątkę męki i śmierci Jezusa Chrystusa sprawuje się liturgię. Niejednokrotnie odtwarzane jest całe kalwaryjskie misterium Męki Pańskiej, po którym następuje czuwanie wiernych przy symbolicznym grobie Jezusa. Historia Kalwarii Ujazdowskiej jest prawie nieznaną nawet samym Warszawiakom, ale pozostałe po niej pamiątki możemy oglądać do dziś.

W Polsce mamy kilkadziesiąt Kalwarii. Te stare, zabytkowe to nie tylko dzieła sztuki, ale miejsca głębokich wzruszeń i przeżyć religijnych. Pierwszą kalwarią na naszych ziemiach była Kalwaria Zebrzydowska. Powstała z inicjatywy Mikołaja Zebrzydowskiego w 1602 roku.

Jednak niewielu słyszało o Kalwarii Ujazdowskiej w Warszawie. Wprawdzie już od dawna nie istnieje, lecz było to miejsce pielgrzymek i modlitw wielu ludzi. Do dziś ocalały z Kalwarii Ujazdowskiej dwa fragmenty- co ciekawe – z jej początku i końca. Początek – to dwa obeliski kamienne, zwieńczone pasyjnymi krucyfikami, które możemy zobaczyć na Placu Trzech Krzyży w Warszawie przed kościołem p.w. św. Aleksandra. Najprawdopodobniej nazwa placu wiąże się właśnie z tymi krzyżami, bo choć słupy są dwa, to trzeci krzyż dzierży w dłoniach św. Jan Nepomucen którego postument stoi tuż za owymi obeliskami. Drugą pamiątkę stanowi figura Jezusa z Grobu Pańskiego Kalwarii Ujazdowskiej; marmurowa, XVII wieczna rzeźba, sprowadzona przez Stanisława Herakliusza Lubomirskiego.

Po rozebraniu kaplicy Grobu Pańskiego złożono początkowo ową rzeźbę w kościółku św. Anny i św. Małgorzaty (nie istniejącym od 1818 roku), który znajdował się w sąsiedztwie Łazienek. Następnie prze-

niesiono ją do kościoła ojców Trynitarzy na Solcu. W końcu, w 1826 roku trafiła ona do nowopowstałego kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży. I tak po długiej wędrówce Jezus spoczął na początku swej drogi. Nieopodal stały dwa obeliski rozpoczynające Golgotę.

Przetrwiała tam do chwili obecnej. Pomiędzy zombardowania kościoła w roku 1944,



Z Kalwarii Ujazdowskiej ocalały dwa kamienne obeliski zwieńczone krucyfikami, na pl. Trzech Krzyży w Warszawie | Fot. Dominik Różański

na przekór morzu ruin, jakimi była wówczas Warszawa. Na pokrzepienie serc i dusz.

Ale cofnijmy się bez mała o 300 lat. Jest rok 1724, rozpoczyna się budowa Kalwarii Ujazdowskiej, będzie trwała do 1731 roku Uroczystości Wielkiego Tygodnia po raz pierwszy obchodzono tu w 1732r.

Fundatorem przedsięwzięcia był król August Mocny Sas, dzieła dokończył zaś August III. Jak możemy przypuszczać, bardziej kierowała obydwoma monarchami chęć zjednania sobie

polskiego duchowieństwa, aniżeli pobożność.

Droga krzyżowa zaczynała się na obecnym Pl. Trzech Krzyży, liczyła prawdopodobnie 28 stacji, które były oddalone od siebie w różnych odstępach. Kapliczki niewielkie, kamienne. Dachy miedziane przykrywały nisze zawierające płaskorzeźby, ukazujące sceny z Męki Pańskiej. Kaplica Grobu Pańskiego była większa. Miała kształt rotundy. Zawierała dwa pomieszczenia. Z większego, przez otwór w ścianie była widoczna owa figura Jezusa. Całość przypominała swym wyglądem Jerozolimską Kaplicę.

Pieczę nad pracami przy Kalwarii Ujazdowskiej sprawowali trynitarze- zakonnicy Trójcy Świętej sprowadzeni do Polski pod koniec XVII w. Ostatnie stacje tej drogi stały w dzisiejszym Ogrodzie Botanicznym. Dziś odnajdziemy w pobliżu tego miejsca- zwanego jeszcze w XIX w. Górą Kalwarią- fragmenty rozpoczętej budowy Świątyni Opatrzności.

Historyk Warszawy Francisek Maksymilian Sobieszczański pisze: „Kiedy zaś kaplice kalwaryjskie na końcu zeszłego wieku (XVIII przyp. DR) stopniowo ulegając zniszczeniu, ustąpiły miejsce świeckim budowiom, kaplica

główna w Ogrodzie, dla usuwającej się pod nią coraz bardziej ziemi, rozebrana została w 1791 roku. Tradycja wszakże przyczyniła się, że wkrótce potem u spodu poświęconego wzgórza wybrano miejsce na stawianie się mający kościół pod wezwaniem Opatrzności, którego fundamenta uroczyście w roku 1792 złożone po przerwanej budowie dotąd w ruinach pozostają”.

I choć Kalwaria Ujazdowska nie przetrwała nawet stu lat dla wielu była miejscem modlitw i pielgrzymek. ■

Na fali seriali

Wojciech Piotr Kwiatek

S olą telewizyjnej gleby są seriale. Serial najbliższy jest powieści w odcinkach – niemal każda ważniejsza powieść począwszy od połowy XIX w., nim ukazała się drukiem, wiodła swój – czasem długi – żywot gazetowy. I chyba już wtedy zorientowano się, że prócz funkcji kulturotwórczej taki zabieg „nagręca” sprzedaż. W mediach elektronicznych ten aspekt jest dziś decydujący.

Każdy indoktrynuje, każdy inaczej

Potężne medium masowej komunikacji nie ma dziś prawa nie spełniać funkcji ideologicznych. Bolszewicy mącili umysły filmowymi agitkami o postępach budowy „raju na Ziemi”, za oceanem pokazywano, że ten raj właściwie już jest. Tym wypełniano filmy, później – seriale. Tak naprawdę bowiem między kinem socrealistycznym a anglosaskim „kinem o dobrej robocie” różnica jest tylko warsztatowa: Zachód był sprawniejszy. Oferowano treści są zbliżone: poważny stosunek do życia i pracy, wartość poświęcenia. Czymże tak naprawdę są dawne amerykańskie hity filmowe w rodzaju *Portu lotniczego czy Płonącego wieżowca?* To przecież filmy o... pracy (strażaków, pracowników wielkich portów lotniczych), o dobrym wykonywaniu swojej roboty w warunkach ekstremalnych! Odnosi się to nawet do współczesnych zachodnich seriali kryminalnych, gdzie procedury, rutyna śledcza czy ceremoniał służbowy pokazane są zawsze z poszanowaniem codziennych realiów, a policjant w wyszlajonym mundurze, pijący na służbie lub lekceważący zwierzchników jest zawsze postacią negatywną. Jakże „interesująco” prezentował się na tym tle kretyński zupełnie polski *sitcom* „policyjny” *13 posterunek*.

Dziś wiele się zmieniło, ale nie zmieniła się funkcja kultury masowej, a więc i seriale tv robi się w tym, co kiedyś, celu.

Przekleństwo ideologii

Lata PRL-u przyniosły obfite żniwo serialowe. I choć tak inny dziś nasz świat, w widowni pozostała miłość do tych seriali, nawet jeśli były to gnioty, produkcje naiwne albo wprost kłamliwe. Telewizja publiczna zawsze zgromadzi sporą widownię, gdy po raz n-ty wznowi *Daleko od szosy*, *Najważniejszy dzień życia*, *Dom czy Droga*. Nie było tu może natrętnego dydaktyzmu na wzór kina sowieckiego. Ostateczna wymowa musiała być zawsze krzepiąca, malkontenci – wykpieni, wrogowie – skompromitowani lub ośmieszeni.

Laboratoryjnie czystym przykładem serialu co się zowie propagandowego był milicyjny „produkcyjniak” *07 zgłoś się*.

Przymanowski kontra Zbych

Niedawno zakończyło się kolejne spotkanie widzów z porucznikiem/kapitanem Klossem. TVP 2, która *Stawkę większą niż życie* emitowała, umieściła ją niemal w *prime time* – od poniedziałku do piątku w godz. 18.00 - 19.00. Zwykle towarzyszyło temu wznowienie innego serialu – *Czterech pancernych i psa*. Te seriale niemal zrosły się ze sobą, choć dzieli je wszystko. *Pancerni...* to polityczna agitka o wojennej przyjaźni „polsko-radzieckiej”, *Stawka...* – to najlepszy warsztatowo serial, jaki polska telewizja wyprodukowała w swej historii. Zbieżność czasu akcji nie powinna mylić: przygody Klossa to arcydzieło kultury masowej tamtych lat, *Pancerni* to serwilistyczny gniot. *Stawka...* to – przy minimum propagandy – trzymający w napięciu serial sensacyjny z ciekawymi chwilami scenariuszami (spółka Andrzej

Szypulski i Zbigniew Safian). *Pancerni* – to tylko marna literacko propaganda, skrojona nie najlżejszym (!...) piórem płk. Przymanowskiego.

Ale – tak czy tak – jest o czym mówić, jest do czego wracać. Toteż TVP wraca. I długo jeszcze PRL-owskie seriale mieć będą widownię.

W królestwie bylejakości

Serial nadal karmi telewizję, nadal też spełnia funkcje ideologiczne. Tyle, że i ta „karma” i ta „ideologia” nie najwyższej są próby (powiedzmy nawet: jaka ideologia, taka „karma”). Dziś wystarczy zlepić do kupy: wątek romansowy, sporą dawkę politycznej poprawności, atrakcyjny obraz demoliberalnej III RP (kraju szans dla każdego!) oraz kilkoro ładnych dziewczątek i chłopcusiów (nie muszą koniecznie umieć grać!) – i mamy serial. Wystarczy, że są ładne wnętrza (wszyscy dziś pięknie mieszkają!), modnie ubrane „laseczki” (kobiety sukcesu, jak pracujesz, to cię stać!).

Po tym wszystkim nie zostanie za lat kilka czy kilkanaście nawet smętne wspomnienie, legendy PRL-owskich seriali, żyjące w świadomości i pamięci widowni przez 40, 50 lat pozostaną dla twórców legendami. Dlaczego?

Bo tamtym twórcom o coś chodziło: podlizywali się partii, aspirowali do roli „nauczycieli narodu”, chcieli być prawdziwymi „inżynierami dusz”. To kłamliwe i wredne, ale to można zrozumieć. Natomiast mizdrzenia się do Salonu, do „warszawki”, która i tak i tak ma w pogardzie wszystko poza sobą i swoim kastowym interesem – tego wszystkiego w sytuacji (ograniczonej, ale jednak...) wolności wypowiedzania się zrozumieć się w normalnych kategoriach nie da.

Rekolekcje wielkopostne Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Pelplińskie zamyślenia

Łukasz Kobeszko

W życiu Stowarzyszenia już na stałe zadomowiły się wyjazdowe rekolekcje dla członków Rady Głównej. Ich wartość nie ogranicza się do możliwości pogłębionej refleksji modlitewnej, lecz stanowi również sposób formowania wśród nas prawdziwej wspólnoty, skupionej wokół Chrystusa i Kościoła. W bieżącym roku, od 5 do 7 marca gościliśmy w diecezji pelplińskiej, w Liceum Katolickim „Collegium Marianum” położonym tuż przy perle Kociewia – Bazylice Katedralnej w Pelplinie. Jako główne motto nauk przyjęliśmy triadę „Nowy człowiek – nowa wspólnota – nowa kultura”. Przemiana świata musi bowiem rozpocząć się od osobistego nawrócenia. Wielki Post powinien więc być dobrym momentem do wyznaczenia nowego etapu w życiu naszej ogólnopolskiej wspólnoty.

W trzydniowych rekolekcjach wzięli udział prawie wszyscy członkowie Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, na czele z Przewodniczącym Ziemowitem Gawskim, Prezesem Zarządu Sławomirem Józefiakim oraz Wiceprzewodniczącym i Sekretarzem Rady Głównej – Markiem Korycińskim i Henrykiem Kochem. Głównym organizatorem spotkania był Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Gdańsku Waldemar Jaroszewicz. Duszpasterską stroną modlitewno-formacyjnego spotkania przygotował ks. prałat Antoni Dunajski, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Pelplińskiej, pełniący również funkcje proboszcza parafii p.w. św. Józefa w Tczewie oraz asystenta Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich.

Kociewskie bogactwo

Wspólna modlitwa członków Rady Głównej Stowarzyszenia rozpoczęła się piątkowym popołudniem od nabożeństwa pokuty i pojednania w przykatedralnej kaplicy – jednym z najstarszych pomieszczeń sakralnych Bazyliki Katedralnej. Następnie odprawiono inauguracyjną Mszę św., koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. infułata Stanisława Grunta, wikariusza biskupa diecezjalnego Jana Bernarda Szłagi.

Na początku Eucharystii Przewodniczący Stowarzyszenia zwrócił uwagę, że rekolekcyjne peregrynacje członków „Civitas Christiana” po różnych zakąt-

kach naszego kraju pomagają przeżywać niezwykle bogactwo polskiego Kościoła i piękno zawarte w jego regionalnej różnorodności. Przy takich właśnie okazjach doskonale widać, jak mocno Krzyż, Ewangelia i miłość do Matki Najświętszej naznaczyły ducha naszego narodu i od tysiąca lat inspirują jego kulturę. Słu-

powstałej w 1243 roku diecezji chełmińskiej, której przez wieki Pelplin stanowił integralną część.

Ks. Grunt wspominał również o najważniejszej postaci, która ukształtowała duchowe oblicze Pelplina. Był nią Sługa Boży biskup Konstantyn Dominik, syn ziemi kaszubskiej, wieloletni rektor i



Uczestnicy rekolekcji wielkopostnych w Pelplinie | Fot. Waldemar Jaroszewicz

ży temu także spotkanie z duchowością Pelplina, gdzie od samego początku to, co katolickie i uniwersalne w zgodnej symbiozie łączyło się z lokalną kulturą regionu Kociewia i polską tożsamością narodową, trwającą na tych ziemiach nieprzerwanie przez stulecia.

W homilii ks. inf. Stanisław Grunt pokrótce zarysował historię diecezji pelplińskiej i jej głównej świątyni. Stolica biskupia w Pelplinie jest jedną z najmłodszych w Polsce. Utworzona przez Jana Pawła II bullą *Totus Tuus Poloniae Populus*, w bieżącym roku obchodzi 18-lecie swojego istnienia. Ta formalna „pełnoletność” ma jednak bardzo głębokie korzenie w

opiekun pelplińskiego seminarium duchownego, a od 1928 roku biskup pomocniczy diecezji chełmińskiej. Zmarł on w powszechnej opinii świętości w 1942 roku, internowany przez hitlerowców. Proces beatyfikacyjny hierarchy toczy się od 1965 roku. Pelpliński wikariusz biskupi przypomniał także tragiczne losy wielu miejscowych kapłanów, zamordowanych przez nazistowskiego okupanta podczas masowych egzekucji w bydgoskim Fordonie w październiku 1939 roku.

Dzisiejsza diecezja pelplińska liczy ponad 800 tys. wiernych i w jej skład wchodzi 30 dekanatów. Na jej terenie znajdują się m. in. znane sanktuaria

Matki Bożej Królowej Pomorza i Matki Jedności w Piasecznie, Matki Bożej Pocieszenia w Lubiszewie oraz Matki Bożej Królowej Rodzin w Kościerzynie.

Jako wotum dziękczynne za udział w pelplińskich rekolekcjach wielkopostnych, członkowie Rady Głównej Stowarzyszenia przekazali na ręce ks. wikariusza ozdobny ornat.

Niezapomnianym przeżyciem dla uczestników rekolekcji było również nocne zwiedzanie pelplińskiej bazyliki przy blasku pochodni. Największy w tej części Europy ołtarz główny wraz z obrazami pędzla Hermana Hahna przedstawiającymi Koronację NMP oraz wizję św. Bernarda czy też okazałe organy uwieńczone unikalną figurą tańczącego Chrystusa, widziane w majestatycznej poświacie nocy, nabierały jeszcze głębszego sensu, stając się naocznym potwierdzeniem tezy, iż duch prawdziwej Europy zawarty jest w murach jej starodawnych katedr.

Śladami Ukrzyżowanego

Kanwą do rozważań podczas piątkowej Drogi Krzyżowej w pelplińskiej kaplicy stały się krótkie wiersze ks. Antoniego Dunajskiego, napisane do każdej z 14 stacji. Sugestywnie brzmiały wersy przy III stacji, pokazującej pierwszy upadek Jezusa pod brzemieniem Krzyża: „A przecież to ważne/ Czy twarzą do ziemi/ upadam w mroczność/ która mnie poniża/ czy padając ku górze/ na błękicie nieba/ zobaczą me oczy/ tęczę Jego krzyża”.

Budowanie nowego człowieka, od którego rozpoczynamy tworzenie nowej wspólnoty i nowej kultury zawsze wiąże się z ryzykiem bolesnych upadków, rozczarowań, a nawet pokusy całkowitej rezygnacji. Ważne jest, aby nawet w tych trudnych doświadczeniach widzieć działanie niezgłębionej Bożej mocy.

Kuznia umysłów i serc

Pierwszy dzień rekolekcji zamknęło spotkanie z ks. dyrektorem Andrzejem Szopińskim, kierującym od 2008 roku pelplińskim Liceum Katolickim „Collegium Marianum”. Kierownik placówki przedstawił rys historyczny szkoły, powstałej w 1836 roku jako „Tumska Szkoła

Śpiewacza” - miejsce nauki ministrantów i członków katedralnego chóru. Status progimnazjum nadano placówce w 1864 roku. Przez całą II połowę XIX wieku pelplińska szkoła była jedyną na całym Pomorzu, w której nieprzerwanie używano języka polskiego. Kadra uczniowska i nauczycielska pochodziła z różnych stron Polski północnej – Kociewia, Kaszub, Gdańska, Borów Tucholskich, Krajny, a także Warmii i Mazur. Tuż po zakończeniu II wojny światowej, dzięki staraniom ówczesnego biskupa chełmińskiego Andrzeja Wronki gimnazjum reaktywowano jako szkołę prywatną. Do początków lat 60. istniało w nim równocześnie niższe seminarium duchowne, lecz władze postanowiły ostatecznie odebrać budynki właścicielom, zamieniając je na ośrodek opiekuńczy dla dzieci upośledzonych umysłowo. Ponownego otwarcia pelplińskiego „Collegium Marianum” dokonano w roku 2000. Szkoła wraz z internatem cieszy się renomą nie tylko na Pomorzu, ale już stale plasuje się w ogólnokrajowych rankingach szkół średnich.

Ks. dyr. Szopiński podkreślił, iż zadaniem liceum nie jest jedynie, jak to modnie się dzisiaj mówi, „produktowanie narybku” dla uczelni wyższych i rynku pracy, ale dbałość o integralny rozwój opuszczającej szkolne mury młodzieży. W procesie wychowania na pierwszy plan wysuwa się formacja religijna i patriotyczna.

Kręgi wspólnoty

Każdego dnia zajęcia rekolekcyjne rozpoczynały się wspólną Jutrnią wraz z rozważaniami prowadzonymi przez pelplińskiego rekolekjonistę. Wspólny śpiew hymnów oraz psalmów był kolejnym elementem jednoczącym naszą wspólnotę w oczekiwaniu na „nawiedzające nas z wysoka Wschodzące Słońce, kierujące nasze kroki na drogę pokoju”, jak podkreśla powtarzany każdego dnia w Liturgii Godzin Kantyk Zachariasza. Próba bliższego spotkania z niegasnącym blaskiem Najwyższego były sobotnie i niedzielne zajęcia w kilku kręgach biblijnych, na które zostali podzieleni uczestnicy pelplińskiego spotkania.

Po etapie osobistej przemiany dotychczasowego sposobu życia polegającego na zerwaniu ze „starym człowiekiem” doszliśmy więc wspólnie do kolejnego poziomu nawrócenia – budowania nowej wspólnoty. Pierwszym zadaniem po jej zawiązaniu powinno być zawsze pilne słuchanie Słowa Bożego.

Tworzenia takiej małej rekolekcyjnej wspólnoty doświadczyliśmy właśnie podczas spotkań w kręgach. W oparciu o fragmenty listów apostołskich św. Pawła podjęliśmy się trudu wzajemnego podzielenia się doświadczeniem odczytania Słowa Bożego w naszym osobistym życiu i wspólnego sformułowania krótkich aktów wyznania wiary w Syna Bożego, jedynego władcy czasu i wieczności.

W drugim dniu zajęć w kręgach, przyjętą metodą analizy biblijnej był schemat „zobaczyć – ocenić – działać”. Jest on niezbędny dla zwieńczenia procesu wielkopostnego nawrócenia biegnącego ku zbudowaniu nowej kultury – ostatniego i najtrudniejszego stopnia formowania wspólnoty społeczności chrześcijańskiej. Bez nowej kultury, przenikniętej duchem Ewangelii i wzmocnionej pokarmem Eucharystii, naszym wspólnotom grozi bowiem niebezpieczeństwo kapitulacji przed „duchem tego świata” i zaniechanie współpracy ze Stwórcą w jego dziele zbawczym. Zastanawiając się nad kolejnymi fragmentami z Nowego Testamentu, każdy z uczestników kręgu mógł zwrócić uwagę, że o ile często łatwo przychodzi nam widzenie i ocenianie otaczającej nas postchrześcijańskiej rzeczywistości, to dużo większego wysiłku wymaga działanie, przejawiające się w konkretnym dawaniu świadectwa i codziennym apostołstwie. „Przez te trzy dni, w tym miejscu, spotkanie z duchowością Pelplina i jego historią pozwoliło mi poczuć się mocniej członkiem naszej rodziny, poczuć się prawdziwą – oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa – mieszkanką Europy, która tak jak tutejsza katedra, powstała na fundamencie Chrystusa” – powiedziała po niedzielnej Mszy św. jedna z uczestniczek naszych wielkopostnych rekolekcji. Trudno chyba o lepsze podsumowanie spotkania w sercu Kociewia. ■

Przestrzeń wolności człowieka jest regulowana przez prawo naturalne i stanowione, a wolność jest dana człowiekowi, by mógł korzystać z rozumu

Wolność człowieka w świetle jego praw i obowiązków

Od 2008 roku Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Poznaniu wraz z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych Archidiecezji Poznańskiej organizuje debaty publiczne związane z koncepcją człowieka w dzisiejszym świecie. Dotychczas odbyły się debaty na temat: jaki będzie człowiek w XXI wieku? Czy można powrócić do syntezy kultury i chrześcijaństwa. Tegoroczna debata, która odbyła się 6 marca w Sali Pałacu Działyńskich dotyczyła wolności człowieka w świetle jego praw i obowiązków.

Wprowadzeniem do dyskusji były wypowiedzi panelistów: ks. prof. Franciszka Jakuba Longchamps de Berier specjalisty z zakresu prawa rzymskiego i wyznaniowego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, eksperta ds. bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski i ks. prof. Pawła Bortkiewicza TChr, teologa moralisty z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Paneliści podjęli próbę odpowiedzi na fundamentalne pytania: czy prymat przynależy prawu naturalnemu, czy stanowionemu, jak się ma prawo stanowione do zasady kompromisu w demokracji, określano stanowisko prawa wobec współczesnych problemów wynikających z bioetyki.

Obecny na debacie abp Stanisław Gądecki metropolita poznański podkreślał, że obowiązkiem chrześcijanina jest słuchanie Boga, nie ludzi. Gdy zaś przychodzi konieczność dokonania wyboru należy się opowiedzieć za prawem naturalnym. W kwestiach zaś związanych z bioetyką należy się trzymać ustaleń nauki. A te, jeżeli chodzi o określenie początku życia są oczywiste: w wyniku zapłodnienia z połączenia materiału genetycznego obojga rodziców zaczyna istnieć nowy ludzki osobnik. Wszelkie ustalanie początku istnienia człowieka, wygodnego dla jakiejś grupy czy środowiska jest sprzeczne z naukami biolo-

gicznym i zdrowym rozsądkiem, bo rozwój organizmu zaczyna się w momencie zapłodnienia. Inaczej nastąpiłaby przerwa w rozwoju osobniczym i taki gatunek przestałby istnieć. Tak więc embrion,

W kwestii in vitro i sztucznego zapłodnienia należy stwierdzić, podkreślał Ksiądz Arcybiskup, że wiedza i technika nie są automatycznie zaprogramowane, aby przyczyniać się do rozwoju człowieka i poczucia jego szczęścia. W strukturze wiedzy i techniki nie ma też zaprogramowanego wskaźnika użyteczności i jej wykorzystania do szczęścia człowieka. Te znakomite instrumenty mogą służyć ludziom wolnym, ale i czynić ich niewolnikami.



Podczas sympozjum, od lewej: Ks. prof. Franciszek Jakub Longchamps de Berier, Karol Irmier, ks. prof. Paweł Bortkiewicz | Fot. Maciej Konieczny

giczny i zdrowym rozsądkiem, bo rozwój organizmu zaczyna się w momencie zapłodnienia. Inaczej nastąpiłaby przerwa w rozwoju osobniczym i taki gatunek przestałby istnieć. Tak więc embrion, płód, noworodek, dziecko, dorosły, starzec to tylko określenia różnych etapów istnienia tego samego człowieka. Zabijanie dziecka poczętego jest więc zabijaniem niewinnego człowieka. I ta prawda jest niezależna od przekonań religijnych, i obowiązuje każdego człowieka wierzącego i niewierzącego.

Trzeba zatem posiadać ideę człowieka wypracowaną przez filozofię, antropologię, religię i na tej podstawie można się dowiedzieć, jak posługiwać się biologią. Sama myśl i racjonalna organizacja nie zastąpią przeznaczenia człowieka. Sukcesy zaś i osiągnięcia nauki i technologii skłaniać je powinny do postawie-



Wśród uczestników debaty metropolita poznański abp Stanisław Gądecki | Fot. Maciej Konieczny

nia kwestii etycznych, bez których rozwiązania technika może dawać zaledwie rozwiązania zaspokajające potrzeby społeczeństwa konsumpcyjnego. Gdy pojawiają się nowe możliwości nauka odczuwa przymus ich wykorzystania a rezygnacja z tego jest traktowana jako porażka. Rozum zaś czerpiąc natchnienie z mądrości, kieruje się rozeznawaniem całości i konsekwencji pośrednich i bezpośrednich dla całej ludzkiej rodziny. Wycofania się z negatywnie postrzeganych obszarów jest w tym świetle nie porażką, ale dodatkowym przejawem człowieczeństwa.

Czy jednak w świecie demokratycznych procedur mamy do czynienia ze zmierzchem prawa naturalnego? Jest ono wszak, jak stwierdzał ks. prof. Lonchamps de Berier, punktem odniesienia do korekt prawa stanowionego. Wobec jednak zmian koncepcji prawa naturalnego w dziejach Europy, można przyjąć prawa człowieka, jako płaszczyznę porozumienia i gwarancję wolności człowieka. Jednak prawa człowieka nie zastąpią prawa naturalnego i nie pociągają za sobą zmiękczenia prawa naturalnego.

Prawo naturalne miało zabezpieczać dobro społeczności i dobro jednostki.

Ale dzisiaj kategoria dobra wspólnego została niemal wyrugowana z życia społecznego na rzecz użyteczności i pożytku społecznego. W tej sytuacji prawo naturalne znalazło się niejako w defensywie jak służące dobru człowieka. Mówi się raczej o użyteczności. Tę zaś łatwiej budować w oparciu o tolerancję, pluralizm, mechanizmy demokracji i prawa pozytywne. Złudzeniem jednak jest, że dobrze funkcjonujące państwo demokratyczne potrzebuje zaledwie niewielkich korekt w zakresie prawa pozytywnego. Świadczy o tym choćby wyrok sądu w sprawie o naruszenie godności osobistej Alicji Tysiąc przez publicystów „Gościa Niedzielnego”, który świadczy raczej o braku dobrej woli i uczciwości myślenia ze strony sądu.

Tu rodzi się obawa, że prawo ulega ideologizacji, a jego stosowanie pozwala na manipulacje i zmianę świadomości społecznej.

Dalej poznańska debata zmierzała ku problematyce poczęcia in vitro, trwałości małżeństwa, prawnej ochrony życia, wyzwań jakie niesie biotechnologia, kwestiom związanym z rozdziałem Kościoła od państwa. Zadawano pytania o sens reformowania prawa i jego użyteczność.

Wyjaśniano prawne i etyczne uwarunkowania przeszczepu narządów i dawstwa tych narządów. Podkreślano znaczenie praw człowieka dla obrony godności człowieka, ale jednocześnie zwracano uwagę, jak wiele spraw w dzisiejszym świecie ulega ideologizacji i wynaturzeniom w wyniku działania, p ruchów feministycznych, nadmiernego kodyfikowania praw rodzicielskich. Rozważano kwestię wymierzania kary śmierci. Zwracano uwagę, na wielość czynników, które należy brać pod uwagę przy wymierzaniu tej kary. W Dekalogu piąte przykazanie nie jest opatrzone żadnym komentarzem, obowiązuje, zatem bezwzględnie.

Zmierzając ku konkluzjom wynikającym z debaty w Poznaniu należy stwierdzić, że jeżeli przestrzeń wolności człowieka jest regulowana przez prawo naturalne i stanowione, to wolność jest człowiekowi dana po to, aby mógł korzystać z rozumu. Człowiek zaś realizuje siebie we wspólnocie. Pełne rozumienie człowieka dokonuje się właśnie we wspólnocie, przez siebie w stosunku do drugiego. Tak rozumiana wolność jest wyrazem nie tylko mojej autonomii, ale i ukierunkowania na dobro wspólne. ■

Marsz dla Życia służy budowaniu cywilizacji miłości szacunku dla każdej osoby ludzkiej

Budujemy cywilizację miłości

Joanna Szałata

Totalitaryzm dwudziestego pierwszego stulecia coraz mocniej opiera się na otwartym odrzuceniu tradycji chrześcijańskiej. Posługuje się niebezpiecznym narzędziem jakim jest systematyczne, konsekwentne i wielopłaszczyznowe niszczenie wartości człowieka we wszystkich etapach jego życia. Od ataku na nienarodzonych, poprzez zachęcanie do wszelkich swobód obyczajowych i różnych form egocentryzmu po eutanazję i odrzucenie społeczne. Coraz powszechniejsze staje się podmiotowe, konsumpcyjne traktowanie człowieka w imię błędnego rozumienia jego dobra.

Człowiekowi coraz łatwiej jest ulec przekonaniu, że skoro we współczesnym świecie on sam nie stanowi żadnej wartości to trzeba się temu podporządkować, albo nie warto żyć. Coraz częściej w walce o godne człowieczeństwo pojedyncza osoba doznaje poczucia osamotnienia i bezsilności.

Budowaniu „cywilizacji miłości”, szacunku dla godności każdej osoby, od poczęcia do naturalnej śmierci służy Marsz dla Życia. Jest to radosne Te Deum wyśpiewane publicznie dla tych wartości, które wypływają z prawa naturalnego, Ewangelii i nauki Kościoła katolickiego.

VIII Szczeciński Marsz dla Życia 2010 odbędzie się w niedzielę 18 kwietnia. Przejdzie głównymi ulicami miasta, od figury sługi Bożego Jana Pawła II do bazyliki katedralnej. Jego hasło przewodnie „Armia Życia - silniejszy broni słabszego” oraz symbolika znaków i treści będzie nawiązywała do etosu rycerskiego.

Etos rycerski tworzą następujące wartości: solidarność rycerska, hojność rozumiana jako pragnienie obdarowywania innych dobrem i bezinteresowną pomocą, żądza sławy – jako starania o dobre

imię i sławę po śmierci, odwaga, męstwo – zarzucenie rycerzowi tchórzostwa stanowiło największą zniewagę, wierność, honor – rozumiane jako stała, niezachwiana postawa wobec Boga i zwierzchności ziemskiej, etyka walki – jeden z najważniejszych składników rycerskiego etosu: nieatakowanie słabszych, powinność ataku twarzą w twarz oraz szacunek dla przeciwnika, siła fizyczna, uroda, wdzięk – obraz zewnętrzny rycerza odpowiadający obrazowi wewnętrznemu, szlachetna postawa wobec kobiet – cecha wzmacniająca rycerza w boju, nadająca mu wartość przede wszystkim ze względu na to, iż kobieta jest w swej naturze słabsza fizycznie.

Wyrazem tego w czasie Marszu dla Życia będą charakterystyczne rycerskie flagi, stroje rycerskie, a także nieśmiertelniki, które uczestnicy manifestacji otrzymają po Eucharystii, która odprawiona zostanie bezpośrednio po Marszu w szczecińskiej bazylice katedralnej. Flagi rycerskie kiedyś zdobione były symbolami chrześcijaństwa i pod takimi świętymi sztandarami polskie rycerstwo walczyło w obronie ojczyzny i wiary. Zachęcamy do samodzielnego przygotowania flag poszczególne parafie, wspólnoty, stowarzyszenia, szkoły, a nawet rodziny nie tylko z terenu archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej, ale z całej Polski.

Każdy młody uczestnik VIII szczecińskiego Marszu dla Życia otrzyma nieśmiertelnik. W czasie wojny był on przedmiotem identyfikującym żołnierza. Nieśmiertelnik z wrytym znakiem Trójcy Świętej w swojej symbolice nawiązuje do rycerskiego ryngrafu.

Polskie rycerstwo zanim wyruszyło w bój, śpiewało swój święty hymn – „Bogurodzicę”. Dlatego mocnym, rycerskim śpiewem wypełni się szczecińska katedra

w czasie Eucharystii, hymn ten wykonają wszystkie szczecińskie chóry, schole i parafialne grupy muzyczne.

W ramach przygotowań Marszu dla Życia trwa akcja: „Uratuj różaniec”. Od trzech lat kontynuujemy zbiórkę starych, uszkodzonych różańców, z jednej strony: dla pozyskania paciorków do „produkcji” nowych, a z drugiej strony: aby włączyć w to wielkie dzieło jak największą liczbę „Rycerzy”. Tradycyjnie – osoby, które podejmą Duchową Adopcję Dziecka Poczętego w czasie Eucharystii otrzymają taką dziesiątkę różańca na rękę wykonaną przez młodzież ze starych paciorków oraz specjalną kartę wraz z tekstem codziennej modlitwy za dzieciątko.

Marsz dla Życia to nie tylko manifestacja poglądów, ale to również formacja świadomości społecznej, dlatego w ramach wieloletniego programu formacyjnego dla młodzieży szkół ponad gimnazjalnych na terenie archidiecezji szczecińsko – kamieńskiej przeprowadzony będzie kolejny – II Konkurs pt. „Poznajemy dokumenty Ojca Świętego Jana Pawła II”. W ubiegłym roku młodzież przepisała i studiowała „Evangelium Vitae”, a obecnie rozważa encyklikę „Redemptor hominis”. Tradycyjnie pierwszą nagrodą w tym konkursie jest pielgrzymka do Rzymu. Młodzież szkolna przepisuje obecnie tę encyklikę na 200 metrowy materiał i tradycyjnie zaprezentuje ją w Marszu dla Życia, a potem rozwinie na Placu św. Piotra w Rzymie. Tym samym w sposób symboliczny zaprosi świat do zapoznania się z tym dokumentem.

Zapraszamy do wzięcia udziału w VIII szczecińskim Marszu dla Życia i modlitwy w intencjach obrony życia uczestników z całej Polski. Tym marszem budujemy cywilizację miłości na ziemi. ■

Kapłaństwo – skarb w glinianych naczyniach

W dniach 15–17 marca 2010 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II Koło Naukowe Teologów KUL zorganizowało XLII Tydzień Eklezjologiczny. Tematem sympozjum było: „Kapłaństwo – skarb w naczyniach glinianych (2 Kor 4,7)”.

Dzień pierwszy miał za zadanie przybliżyć słuchaczom problematykę tożsamości kapłana jako chrześcijanina oraz osoby powołanej do służby. Ks. dr hab. Kazimierz Pek MIC wskazał na powołanie kapłańskie jako zależne i głęboko wyrastające z powołania chrześcijańskiego. To właśnie z chrztu wyra- sta obowiązek trwania w kapłaństwie

Ks. dr Mirosław Cholewa przybliżył znaczenie celibatu w posłudze kapłana, jego historyczny rozwój, teologiczne podstawy i duchową potrzebę. Ks. dr Sławomir Pawłowski SAC omówił kwestię wyświęcania kobiet do kapłaństwa w Kościele katolickim przybliżając negatywne i stanowcze stanowisko Magisterium, zaś ks. dr Kazimierz Trojan SJ zaznaczył potrze-

co ma się przejawiać. Pani Anna Jędrzejask wskazała moment przełomowy w posłudze prezbitera, którym jest kryzys tożsamości kapłańskiej – moment chwilowego „odejścia” może stać się odnowieniem rozumienia samego siebie i własnej posługi, bądź – całkowitą rezygnacją z kapłaństwa. Przedstawiciele Szkoły Formacji Duchowej w Lublinie omówili trzy płaszczyzny dojrzałości kapłana. Ks. dr Wiesław Błaszczak SAC zajął się psychiczną dojrzałością, ks. dr Jan Miczyński duchową, zaś ks. dr Robert Muszyński apostolską. Na koniec w kościele akademickim modlono się za kapłanów.

Służba kapłana była przedmiotem refleksji trzeciego dnia sympozjum. O. prof. Celestyn Napiórkowski OFMConv na podstawie przemówień papieża Jana Pawła II do biskupów polskich w czasie pielgrzymek do Polski oraz wizyt *ad limina apostolorum* sporządził testament do kapłanów. Papież często podkreślał w nich zauważenie znaków czasu oraz miejsce laikatu w Kościele, nową ewangelizację oraz pracę. Pani Anna Samolej ukazała miejsce kapłana w dziele nowej ewangelizacji oraz potrzebę odnowy przepowiadania w parafiach, wspólnotach, jak i potrzebę powrotu w miejsca zsekularyzowane. Obecność kapłana przy małżeństwach i rodzinach zaznaczył ks. dr Grzegorz Trąbka. Jako Diecezjalny Duszpasterz Rodzin dzielił się swoim doświadczeniem wskazując nowe wyzwania i potrzeby jeszcze silniejszego zacieśnienia więzi między małżeństwami i kapłanami. O. Tomasz Franc OP odniósł się do sposobu działania sekt, zagrożeń jakie ze sobą niosą i błędów, jakie można nieświadomie powiełać we wspólnotach katolickich. Pan Marcin Chlebica przedstawił rolę zaangażowania społecznego kapłanów wskazując konieczność ich obecności w tym ważnym dla ludzi wymiarze życia oraz specyficzne dla kapłanów sposoby działania w sferze społecznej.

Agnieszka Skałecka



Od lewej ks. dr Antoni Nadbrzeźny, ks. dr Sławomir Pawłowski SAC, ks. dr hab. Stanisław Hareźga, ks. dr hab. Kazimierz Pek

wspólnym każdego wierzącego, zaś człowiek przyjmujący sakrament święceń nie może wyzbyć się tej posługi kosztem urzędu, lecz musi w nim jednocześnie współbrzmieć. Ks. dr hab. Stanisław Hareźga w oparciu o fragment z Listu do Efezjan (Ef 2, 11-22) pokazał jak misterium Kościoła zakorzenione jest w kapłaństwie Chrystusa oraz jak bardzo jest potrzebna ich jedność i nierozłączność. Chrystus, który jest jedynym Kapłanem uzdalnia Kościół do działania, trwa w Nim, pomaga w budowaniu i wzroście „rosnącej w Panu budowli”. Ks. dr Antoni Nadbrzeźny wyjaśnił różnicę pomiędzy kapłaństwem powszechnym i urzędowym, które są dwoma sposobami trwania w jednym kapłaństwie Chrystusa.

bę kierownictwa duchowego w dojrzewaniu kapłana jako tego, który kieruje, pomaga człowiekowi, a także jako temu, który sam jest kierowany w swoim życiu. Dzień zakończył się koncertem utworów Fryderyka Chopina oraz prezentacją wierszy kapłanów.

Tematyka dojrzałości kapłana w jego posłudze była przedmiotem drugiego dnia sympozjum. Miejsce liturgii w życiu kapłana, jak i kapłana w życiu liturgii omówił ks. dr Michał Głowacki. Kapłan jest sługą liturgii, zaś główną osobą w niej jest Jezus Chrystus i to On jest źródłem z którego wypływa i szczytem do którego zmierza. Pani dr hab. Teresa Paszkowska przedstawiła relacje kapłana z laikatem – jak głęboki kontakt ma to być i przez

Decydujący bój o rodzinę rozegra się na polu kultury

Nieszczera troska

Zbigniew Borowik

Rodzina jest dziś na ustach wszystkich. Badania pokazują, że dla blisko 90 procent Polaków stanowi najwyższą wartość. Nie ma polityków — nawet wśród przedstawicieli liberalnej lewicy — którzy odważyliby się na wypowiedź przeciwko rodzinie. A jednak obraz polskiej rodziny na progu drugiej dekady XXI wieku nie maluje się nam w zbyt jasnych barwach. Czyż nie zakrawa to na paradoks?

Za rodzinę uchodzi dziś zarówno tradycyjny związek kobiety i mężczyzny oparty na małżeństwie i owocujący mniej lub bardziej licznym potomstwem, jak i zwykły konkubinat. Rodziną jest dziś nazywane bezdzietne (podkreślę: z wyboru!) małżeństwo realizujące się w pracy zawodowej, a także rodzina niepełna czy raczej monoparentna, w której matka świadomie rezygnuje z udziału ojca w wychowaniu dzieci. Do miana rodziny pretendują nawet związki homoseksualne, które coraz śmieiej domagają się prawa do adopcji.

Oznacza to, że rodzina w tradycyjnym kształcie traci monopol na swoją nazwę. Nie wykluczone też, że niebawem zostanie zrównana w prawach ze wszystkimi związkami ludzkimi, które zapragną nazwać się rodziną. Wszystko to jest przejawem wielkiego kryzysu rodziny w dzisiejszym społeczeństwie, którego kultura zdaje się promować jednostkę wolną od wszelkich zobowiązań wspólnotowych.

Dlatego też przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w sferze kulturowej. Czynniki polityczny odgrywa tu rolę drugorzędną, która polega jedynie na prawnym sankcjonowaniu zachodzących przemian. Nie jest to dobra wiadomość dla tych, którzy są przywiązani do tradycyjnego modelu rodziny i mają nadzieję, że w sprzyjających okolicznościach politycznych uda się poprzez odpowiednie prawodawstwo położyć tamę tym przemianom. Jeden z polskich publicystów, jawnie deklarujący się jako zwolennik liberalizmu, pyta wprost, co jest złego w rodzinie, która będzie się składała z pary

homoseksualistów i zamieszkującej z nimi starszej osoby oraz trójki wychowywanych przez nich dzieci. Przecież taka rodzina spełnia wszystkie zasadnicze funkcje, a powodzenie procesu wychowania i tak zależy od jakości relacji, jakie wiążą jej członków, a więc od miłości lub jej braku.

Pomijając już kwestię funkcji prokreacyjnej, z całą pewnością można powiedzieć, że taka rodzina nie byłaby w stanie spełniać jednego z zasadniczych zadań, jakie stoją przed rodziną, a mianowicie przekazywania odpowiednich wzorców kulturowych, jakie są niezbędne w procesie wychowania. Łatwo sobie wyobrazić, jaki obraz rodziny powstaje w świadomości tak wychowywanych dzieci. Jest to obraz dowolnej konfiguracji osób, które łączy ze sobą jedynie więź emocjonalna. Jakiegokolwiek zakłócenia w obszarze tej więzi zagrażają rozpadem takiej rodziny w stopniu daleko większym aniżeli ma to miejsce w przypadku rodzin tradycyjnych.

Zaprezentowany tu pogląd jest chyba najbardziej jaskrawym przejawem kryzysu, w jakim znalazła się dziś rodzina. Takie myślenie właściwie pozbawia rodzinę sensu istnienia, a już na pewno odbiera jej uprzywilejowaną rolę jako najbardziej podstawowej instytucji społecznej.

Nic dziwnego zatem, że zmniejsza się stale u nas skłonność do zawierania małżeństw. W 1994 roku po raz pierwszy w historii Polski było ich zawartych mniej niż przeprowadzonych rozwodów. Od tamtej pory tendencja ta tylko przybiera na sile i wszelkie wyjaśnienia w rodzaju



Fot. Andrzej Stepiński

tych o stałym wydłużaniu się procesu kształcenia, o wymogach dyspozycyjności od pracowników na rynku czy o rywalizacji płci o pozycję zawodową — są właściwie bez znaczenia. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest wzrost urodzeń pozamałżeńskich i towarzysząca temu zjawisku akceptacja ze strony młodego pokolenia. Dziś co piąte dziecko rodzi się poza małżeństwem, a półtora miliona dzieci wychowuje się w rodzinach niepełnych.

Natomiast najważniejszy wskaźnik, czyli wskaźnik urodzeń (1,24), sytuuje nas na ostatniej pozycji w Europie. Gdy do tego dodamy coraz powszechniejszą akceptację dla rozwodów (dziś na 100 zawieranych małżeństw przypadają 33 rozwody), to przestaniemy się dziwić, że według ostatniego raportu ONZ Polska ma stracić do 2050 r. 20 procent ludności.

Powtórzmy jeszcze raz. Przyczyny tego stanu rzeczy nie są w pierwszym rzędzie przyczynami natury politycznej, ekonomicznej czy militarnej. Mają one charakter kulturowy. Są efektem naszych swobodnych decyzji. Polityka państwa, nawet w sferze społecznej i prawodawczej, pełni tylko rolę wspierającą lub osłabiającą dokonujące się przemiany.

Powinniśmy się domagać coraz do bardziej śmiałych rozwiązań w sferze polityki rodzinnej i bronić prawodawstwa chroniącego uprzywilejowaną pozycję rodziny, ale nie możemy zapominać o kulturze, która ostatecznie warunkuje nasze decyzje. Przecież to nie jest tak, że jedynie brak przedszkoli i niechęć podawców do młodych matek powoduje spadek liczby zawieranych małżeństw i rodzących się dzieci. Rodzina potrzebuje dziś wsparcia przede wszystkim ze strony kultury.

Uwielbienie Boga sprzeciwia się złemu duchowi. Ten, kto potrafi w dobrej i złej woli błogosławić Boga nabiera właściwej perspektywy

Operacja „sukces”

Robert Hetzyg

Dla mnie Wielkanoc zaczęła się dzisiaj, czyli w piątą niedzielę Wielkiego Postu, od Mszy w parafii św. Sabiny w Chicago. Przez cały ostatni tydzień krążyłem po okolicy odprawiając Msze i modląc się za chorych, a wczoraj prowadziłem dzień skupienia dla jednej ze wspólnot w parafii św. Patryka w Fort Wain (Indiana). To jednak, co z pewnością pozostanie na długo w mojej pamięci, przeżyłem właśnie dzisiaj.

Parafia św. Sabiny słynie swoim proboszczem, Michaeliem Pfliegerem. Ta w większości afroamerykańska społeczność angażuje się w walkę z rasizmem, narkotykami i prostytutką. Skutecznie sprzeciwiła się obecności billboardów z reklamami alkoholu i papierosów. Prowadzi kampanię przeciwko sprzedawaniu broni nieletnim.

Przed kościołem tablica z hasłem „przemieniać wierzących w uczniów”. W kalendarzu parafialnym znalazłem między innymi „spotkanie dla tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją drogę wiary.

Stoimy pod drzwiami plebanii. Zadzwoniliśmy i czekamy. W międzyczasie przechodzą parafianie. Widząc nas przy drzwiach, pytają „szukacie proboszcza”? „Możemy pomóc”? Wszyscy gotowi pokazać drogę, powiadomić księdza, że ma gości. Drzwi otwierają się po chwili. Przedstawiamy się: byliśmy umówieni. - Oczywiście. Elegancko ubrany młody człowiek prowadzi nas do biura ojca Michaela. Nie mamy wiele czasu na spotkanie, bo za niespełna pół godziny rozpoczyna się Msza. Rozmowa jest prywatna: mój towarzysz zawdzięcza gospodarzowi swoje nawrócenie, a że Chicago odwiedza dość rzadko, obaj panowie od lat się nie widzieli. Z rozmowy wynika, że proboszcz jest duszpasterzem nietuzinkowym. Nie zawsze też jego działalność trafia do przekonania kościelnych przełożonych. W parafii św. Sabiny pracuje

od 1981 roku. Był wtedy najmłodszym proboszczem Archidiecezji Chicago (miał 32 lata, a święcenia kapłańskie przyjął w roku 1975). O swoich priorytetach mówi tak: mnie interesuje wyłącznie głoszenie Chrystusa. I rzeczywiście, głosi go całym sercem, o czym mogliśmy się wkrótce przekonać

Czas ojca Pfliegera szybko się skończył i pod opieką jednego z parafialnych wolontariuszy udaliśmy się do kościoła, gdzie wskazano nam miejsce w pierwszej ławce. Pierwsze wrażenie - to nie jest zwykła parafia. Wszystko tu zorganizowane. Służba porządkowa, animator liturgii, chór i zespół muzyczny. Tak tak, prawdziwy chór gospel. Skojarzenie ze wspólnotami protestanckimi zupełnie naturalne, choć nie z powodu doktryny, czy wystroju kościoła (odpowiednio wyeksponowany wizerunek Maryi wyklucza obiekcje najbardziej podejrzliwych). To atmosfera miejsca, otwartość i życzliwość obecnych, poczucie, że wszyscy znają się między sobą. Ale jest i coś więcej. To ludzie, którzy są świadomi przynależności do konkretnej wspólnoty kościelnej. I jak tu nie otwierać oczu ze zdumienia. Szczególnie mając w pamięci wpatrzonych we własne buty wiernych, których często trudno skłonić do otwarcia ust podczas mszalnych śpiewów.

Animator rozpoczyna wspólne uwielbienie. Chór śpiewa. I już po nas. Pochłania nas atmosfera wydarzenia, w którym wszystko jest doskonale przy-



gotowane, a jednocześnie daje poczucie wolności i skłania do otwierania ust i podnoszenia rąk w geście spontanicznej modlitwy. Wokół ołtarza tańczące dziewczyny. Proboszcz we fioletowym ornacie (przecież post) wprowadza wiernych w liturgię; zachęca do dziękczynienia.

I nie opowiadam dalej, bo Msza trwała dobre trzy godziny. I nikt się nie spieszył ani nie wyciągał drugiego śniadania.

A homilia była o tym, żeby się modlić i uwielbiać Boga niezależnie od okoliczności, bo uwielbienie sprzeciwia się złemu duchowi. Ten, kto potrafi w dobrej i złej doli błogosławić Boga, nabiera właściwej perspektywy.

Słuchałem i myślałem sobie: jakie to „niebezpieczne”, taka nowa perspektywa. Kimś, kto żyje w ten sposób nie da się manipulować, nie można mu niczego kazać, jeśli tego nie zechce. a przede wszystkim, cieszy się, czy cierpi - zawsze wygrywa.

A po co ja Państwu o tym? - A tak, żeby życzenia złożył świąteczne.

Otóż tego Wam życzę, żebyście mieli w sobie życie, które nie podlega zewnętrznym uwarunkowaniom, nie daje się ograniczyć biedą, chorobą, ani innym nieszczęściem. Bo życie jest tam, gdzie ktoś chce żyć. Życzę więc Państwu również, żebyście chcieli nie umierać, czyli nie poddawać się niczemu. I bądźcie tak wierni jak Jezus, który do końca dawał świadectwo o Tym, który go posłał.

A w wolnej chwili pomódlcie się za księdza, który robi, co może, żeby jego wiara przynosiła owoce w życiu tych, którym mu powierzono. ■

Piękno naprawdę stoi blisko dobra. Ono pomaga w wychowaniu. Bez niego nie ma urody życia

Kto stworzył miasta?

Krystyna Holly

Pan Bóg stworzył pola, człowiek wioski, a diabeł miasta - mawiała moja stara ciotka. Wtedy budziło to we mnie uśmiech pobłażania. Dzisiaj myślę, że coś w tym jest.

Pociąg ciągnął się, jak makaron, drobne krople marudnego deszczu gryzmołyły po brudnych szwach, asymetria kół (szczególnie przed semaforem) nie dała zasnąć, a wnętrze przedziału przypominało zreumatyzowanego kota. W dodatku piszczał zakąszany głośnik, który witał, życzył dobrej podróży i przypominał, że jak ktoś zapomni bagażu, to już jego wyłączna wina.

Naprzeciw siedziała drobna dziewczyna, która robiła wszystko, aby nie widzieć i nie słyszeć tej kompozycji, wciskała nos w cichy szelest kurtki i odliczała odległość między środkiem okularów a poszczególnym uchem. Nikogo oprócz nas w przedziale nie było i szansa na odmianę raczej nikła. Wtem pociąg lekko zwolnił, ucichła asymetria kół, a przez wszystkie wagony (od lokomotywy, aż po wagon pocztowy) przebiegł dreszcz olśnienia. Za oknem tęcza, jak pasmo landrynek i młode brzózki, jak petarda złota. Trochę dalej krowa w berecie z resztek mgły i dwa zające w rudej szcztocie ściętych zbóż. A obok biegły dwa zielone kwadraty (ten drugi zieleńszy). Który pierwszy dobiegnie do mety, gdzie chałupa, co z godnością potrafiła się zestarzeć? Dach ze słomy i psia buda z buku.

Pierwsza odezwała się dziewczyna. - Czy pani widzi to co ja?

- To zależy, co widzisz, moje dziecko.
- Ciszę, a ona jest harmonią.
- Pewnie jesteś poetką?
- Jeśli architekt nie jest jak poeta, to każdy jego projekt daleko od człowieka i wtedy... ten człowiek musi zamienić się

w ślimaka, w małża, w larwę motyla, bo każdy chce mieć dom blisko.

- Co to znaczy blisko?

Młoda pani architekt zamilkła i skurczyła się jak gniazdko jedwabnika. Nie było już petard, ani landrynek, a to, co za oknem zabolowało jak *drzazga* w dłoni. Domy - porozrzucane, uszkodzone klocki, wycinany las jak rana. Im szybciej zbliżyliśmy się do Warszawy, tym bardziej nerwowe stawały się okulary dziewczyny. Zabudowania, jak rachityczne olbrzymy albo chore na łuszczycę karły, odbijały się w pokaleczonej przestrzeni architektonicznej czkawką. - *Zaraz* będziemy w Warszawie - powiedziała niespokojnie dziewczyna i po długiej chwili zastanowienia dodała: - Jest jeszcze parę miast, gdzie nie czuję się zagubiona... Chociaż przyznam, że w Paryżu jest takie jedno nowoczesne osiedle, które wolałabym widzieć jedynie w projekcie. Czulałam się jak chora mrówka. Zgubili tam miarę człowieka. Wszystko takie ogromne, błyszczące, zimne, nachalne. A przecież bez piękna nie da się jednak żyć. Piękno jest przecież tak blisko dobra, pozwala szeroko oddychać i szeroko patrzeć.

Dziewczyna mówiła coraz wolniej i ciszej, a ja i tak bym jej chyba już nie słyszała, bo myślałam gdzie indziej.

Przypomniałam sobie akurat tego siedemnastolatka, który był bardzo smutny i prosił mnie o radę. Chciał w domu wymalować stare odrapane meble, zebrał na to nawet trochę funduszy, ale kiedy poprosił rodziców, aby mu dołożyli do kupna farby, zaczęli mu wybijać cały zamysł z głowy.



- Tyle lat to ci nie przeszkadzało, a raptem teraz chcesz, żeby było pięknie. Odłóż pieniądze na coś rozsądnego.

- Tak, chcę, żeby było ładnie, przyniosę jeszcze kwiaty, a kwietnik już zrobiłem na warsztatach - nie dawał za wygraną chłopiec. Długo prosił i walczył, ale tym razem na szczęście się udało. Ojciec nawet pomógł, a matka kwiaty w doniczki powtykała.

Piękno naprawdę stoi blisko dobra. Ono pomaga w wychowaniu. Bez niego nie ma urody życia. Może dlatego tak mało radosnej młodzieży, która wciśnięta w ekrany telewizorów, komputerów, telefonów komórkowych, w tandetne, często wręcz wulgarne czasopisma, ponoć dla młodzieży już nie potrafi odczytać urody życia i jak gąbka wchłania fałsz i brzydotę. Dziewczyna z pociągu miała rację, że architektura jest coraz mniej na wymiar człowieka. Dzieje się tak dlatego, że proponowane przez media i ich mocodawców sposoby na życie są zupełnie nie na miarę człowieka. Czy można się zatem dziwić, że młodzież, czasem wręcz dzieci pytają o granice normy psychicznej, co wyraża się w krótkim zdaniu- proszę popatrzeć na mnie, czy ja jestem czubek? Dzięki Bogu, że jeszcze o to pytają, że jeszcze coś chcą, że malują te swoje odrapane meble, że sytuują piękno obok dobra. Dzięki, że jeszcze do końca nie uwierzyli, że świat aborcji, eutanazji, pornografii, narkotyków, eksperymentów genetycznych, związków homoseksualnych, seksu odpreparowanego od więzi to już norma. Dzięki Ci Panie, że jeszcze pytają o normę. ■

„Słuchaj Panie, jak Cię błaga lud. Słuchaj, słuchaj, uczyn z nami cud”. Słowa pieśni religijnej w tym roku jak nigdy dotąd wypełniły się w najmniej oczekiwany sposób.

Nasza zima (nie)zwykła?

Radosław Kieryłowicz

Kiedy pod koniec 2009 r. obradował w Kopenhadze szczyt przywódców państw świata, wieszczących zaduszenie się planety we własnych wyziewach, lub utopienie się w wodzie z topniejących lodowców, zdawało się, że już nic nie jest w stanie odwrócić od nas kataklizmu. Te tysiące głosów zatroskanych o los naszej planety podziały. „Proście, a będzie wam dane” mówi Pismo Święte. Gwałtowne śnieżycy uderzyły w Europę i Amerykę Północną.

Niemalże z dnia na dzień obserwowaliśmy, jak katastroficzne nastroje konferencji topnieją, niczym lodowce z ich wywodów, wraz z jej uczestnikami, by w końcu cieć zgasił światło, gdy po prelegentach nie było już śladu. Przecież w obliczu tak spektakularnego cudu trudno jeszcze trzymać się zgłoszonych teorii jak pijany płotu.

Tymczasem na miasta i pola środkowego Mazowsza, jednym ku ucieście, innym ku przerażeniu, opadła śnieżna czapa, by równomierną, nieskazitelna bielą przykryć brudy dnia codziennego. W wielu wypadkach zima tym razem „nie zaskoczyła drogowców”, ale nie zyskała zupełnie zrozumienia wśród kierowców. Nie można przejechać, ślisko, samochód zasypany, zamarzł itd. Itp. Przez lata zimy przypominały jesień i przedwiosnia, mimowolnie więc akceptowaliśmy ten stan, bo łatwiej się nam żyło. Niektórzy nawet tęsknie wzdychali. Kiedyś to były zimy... Kiedy zaś natura powróciła do swej naturalnej postaci, podnosimy lament.

Ale były już w przeszłości takie czasy, że zimy zim nie przypominały, lub też były takie gdzie przez Bałtyk od Szwecji saniami się jeździło. Tak było m.in. w latach 1645-1717, kiedy to nastąpiło gwałtowne ochłodzenie klimatu, zwane również „Małą epoką lodowcową”. Oczywiście lodowce nie występowały w Polsce i mamuty nie zaglądały do wsi, niemniej jednak

zimniej nieco było. Choć wówczas w Polsce bywało raczej gorąco – bo od 1648 r. do 1717 r. z kilkuletnimi przerwami toczyły się prawie nieustannie wojny. Dość jednak powiedzieć, że w tym okresie, zwanym przez astronomów „minimum Maundera – od nazwiska angielskiego astronoma, który w XIX w. zjawisko to przeanalizował, czyli z powodu spadku aktywności słońca, ochłodzenie klimatu było wyraźne. W tym okresie pojawiło się na powierzchni naszej gwiazdy dziennej raptem 50 plam, tj jedna na mniej niż rok, podczas gdy w czasie średniej aktywności słonecznej w podobnym okresie powinno pojawić się ok. 40 do 50 tys.! Ale nawet wtedy bywały zimy łagodne o zupełnie nietypowym przebiegu: „Zima tego roku była właśnie włoska, bo wszystka bez śniegu i mrozu; na saniach nie jeźdzono, rzeki nie stawały. Trawy zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę, ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcieńsze bywają mrozy; nawet marzec był tak ciepły, suchy i wesoły, że prawie przeciwko naturze swojej. Dopiero w kwietniu śniegi i mrozy i na same Święta Wielkanocne śnieg spadł i miejscami jarzyny, osobliwie grochy, powarzyło, które już były powschodziły. W Przewodni Tydzień śnieg i mróz wielki, że mógł saniami jechać”. Tyle Jan Chryzostom Pasek w „Pamiętnikach”, w opisie zimy z roku 1682 r. Była więc „mała epoka lodowcowa”, a zima jak za naszych czasów „Globalnego ocieplenia”.



Żeby jeszcze nieco zamętu do głów czytelników wprowadzić, zacytuję z innego źródła: „Tego roku zima była bardzo długa i ciężka, Wisła na św. Andrzej (30 listopada) już tak dobrze stanęła, że po niej jeździli z ciężarami, trzymała aż do Wielkiej Środy przed Wielkanocą, która tego roku była in Martio”. Tyle Jędrzej Kitowicz – w „Pamiętnikach czyli Historii Polskiej” pisze o roku 1756... A więc w czasie wzrostu aktywności słonecznej. Trudno zatem nadążyć za tym naszym słońcem i jego wpływem na nasz ziemski klimat. Właściwie ma ono znaczenie podstawowe, ale jak się okazuje czasami są drastyczne odchylenia od normy, które nie tylko trudno ująć w karby jakiegokolwiek reguły, ale przewidzieć pogodę choćby na najbliższe 2 tygodnie!

Żeby jeszcze podkreślić temperaturę mojego wywodu dodam, że w okresie największej aktywności słonecznej pod koniec ubiegłego wieku (lata 1965-1985) w Europie zimy należały do najsurowszych! Ktoś może zatem zapytać, analizując moje poprzednie felietony. Skoro 98% ciepła pochodzi ze słońca, 1,98% z ciepła wewnętrznego ziemi, a tylko 0,02% z działalności człowieka, to co tak naprawdę ma wpływ na kształtowanie się klimatu na naszej planecie? Wszystko razem i każdy czynnik z osobna. Nasza planeta jest bowiem homeostatem, przerwa w jego funkcjonowaniu na dłuższy okres, mogłaby nastąpić wskutek globalnej wojny nuklearnej, bądź kosmicznej katastrofy.

Drobne teoryjki, którymi namiętne karmieni jesteśmy przez media, aby wywołać w nas poczucie lęku mają niewielkie znaczenie. Po nich w Godzinie Prawdy zostanie to co widać na miejskich trawnikach, po stopnieniu śniegu... ■

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Boćki

26 lutego w Publicznym Gimnazjum w Boćkach odbyło się już trzecie spotkanie z młodzieżą w ramach realizowanego projektu „Rodzina i autorytety podstawą wychowania”. Tematyka zajęć oscylowała wokół zagadnień miłości i seksualności.

Podczas ćwiczeń warsztatowych młodzi ludzie trafnie odkrywali cechy, wartość i wymagania miłości. Dostrzegli, iż kochać to dawać dobro drugiemu, że prawdziwa miłość nigdy nie wyczerpuje się, trzeba ją pielęgnować, że nie jest tylko patrzeniem sobie w oczy, ale jest twórczą, jest postawą ukierunkowaną na wartość drugiej osoby. Wraz z wiekiem człowiek przechodzi przez kolejne jej etapy: bliskość, współodczuwanie i obdarzanie. Miłość dojrzała zawiera wszystkie te elementy i jest podstawą dobrego małżeństwa, rodzicielstwa i przyjaźni.

W trakcie zajęć poruszano też problematykę związaną z płciowością i seksualnością. Prowadzący zwrócili uwagę, iż tylko w aspekcie miłości można właściwie zrozumieć seksualność. Współżycie seksualne jest wyrazem miłości małżeńskiej i gotowości do rodzicielstwa. Wśród pytań, które młodzież kierowała do prowadzących wiele dotyczyło właśnie tych zagadnień. Omówiono problem wzajemnej odpowiedzialności za zachowania w kontaktach między dziewczyną a chłopakiem. Podkreślano, że każdy gest coś wyraża i powinien być adekwatny do osiągniętej przez człowieka dojrzałości i postawy wobec drugiej osoby.

BARBARA I WOJCIECH JOCZ

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

W Galerii Mariackiej można oglądać wystawę fotografii Karoliny Aszyk pod tytułem „Ossuarium”. Najnowsze prace artystki, wzbogacone zostały poprzez formalną ingerencję w samo tworzywo fotografii – w kliszę fotograficzną, nabierając tym samym na wieloznaczności. Jak zwykle motywem przewodnim prac jest światło mierzące się z ciemnością. Artystka przyzwyczaiła widzów, że w swojej twórczości eksploruje temat paschy, przejścia z ciemności do światła, ze śmierci do życia. Ponieważ autorka chce podkreślić prawdę, iż fotografia karmi się rzeczywistością, na wszystkich pracach widzimy jej twarz lub twarz jej męża, również fotografa – Zbyszka Trepy imponuje pryncypialnością i niezłomnym poszukiwaniem własnej drogi w sztuce, pod prąd modom panującym w środowisku. Autorka nie krępuje się zaświadczać, że jest osobą wierzącą. Z wiary czerpie inspiracje dla swojej twórczości.

* * *

W marcu odbyła się w Gdańsku pierwsza z cyklu Debat Obywatelskich organizowana wspólnie z Gdańskim Komitetem Obywatelskim pod pa-

tronatem marszałka Sejmu VI kadencji Macieja Płażyńskiego.

Tematem przewodnim debaty były dylematy i problemy przestrzeni miejskiej. Wprowadzenia do dokonali wykładowcy Uniwersytetu Gdańskiego: prof. inż. arch. Piotr Lorens oraz dr inż. Lech Michalski.

* * *

W Galerii Mariackiej zorganizowany został kolejny wernisaz. Zgodnie z założeniami, że kultura to nie tylko ta „kwalifikowana”, ale również to, co tworzy każdy człowiek, otwarto wystawę młodych niepełnosprawnych artystów. Autorzy prac na co dzień tworzą w Środowiskowym Domu Samopomocy przy ul. Nowiny 7 na Oruni.

Prace niektórych autorów tak jak np. Stefana Szypulskiego brały udział w wielu wystawach zbiorowych w Gdańsku: w Galerii Prom Art, Za Murami, Muzeum Narodowym oraz w zbiorowej wystawie w Austrii. W 2008 roku prezentowane były na wystawach indywidualnych w Galerii Prom Art, oraz rok później w Druskiennikach na Litwie.

Większość z prezentowanych prac brało również udział w cyklicznych wystawach w Druskiennikach oraz prezentowane były na wystawie zbiorowej „Południowa granica” w gdańskim Nowym Ratuszu. Więcej na www.pomorski.civitaschristiana.pl/galeria

* * *

Czwartkowe Wieczory Historyczne współorganizowane w gdańskim oddziałem IPN-u poświęcone zostały tematowi związanym z aktualnymi rocznicami: 90 rocznicą powrotu nad Bałtyk, pt. Zaślubiny Polski z morzem w 1920 roku – tło społeczne i historyczno-polityczne oraz 100 rocznicą urodzin Władysława Szendzielorza, pt. Za świętą sprawę. Żołnierze „Łupaszki” Władysława Szendzielorza w Gdańsku i na Pomorzu w roku 1946.

W przededniu państwowych uroczystości związanych z odzyskaniem przez Polskę dostępu do morza odbyła się również promocja książki red. Czesława Skonki nt. „Gdy wybrzeże Bałtyku powróciło do Polski”. Promocji książki i wykładowi towarzyszyła prezentacja multimedialna.

Ten fragment naszej historii, to wielkie wydarzenie, które miało miejsce 10 lutego 1920 r. w Pucku należy stale przypominać.

* * *

W Oddziale Gdańskim odbywają się cyklicznie warsztaty z retoryki, prowadzone przez red. Marzenę Bakowską z „Radia Gdańsk” wieloletnią członkinią Stowarzyszenia.

Celem warsztatów jest nabycie umiejętności właściwego operowania słowem, udoskonalenie umiejętności prowadzenia spotkań, konferencji, debat, dyskusji itp.

Warsztaty głównie kierowane są do członków Zespołu Młodych, którzy aktywnie w nich uczest-

niczą poprzez zajęcia teoretyczne i praktyczne. Szerzej na www.pomorski.civitaschristiana.pl/osrodek_m

M.W.

Kościernia

Po raz kolejny kościerniański oddział Stowarzyszenia „Civitas Christiana” po raz kolejny został wyróżniony statuetką Angelus 2009 i tytułem



Mecenasa kultury. Jest to już czwarte wyróżnienie dla oddziału kościerniańskiego, do którego walczy przysłużyła się aktywność kol. Mieczysława Bław

Pelplin

Członkowie Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej oraz członkowie Okręgu Pomorskiego Stowarzyszenia, uczestniczyli w rekolekcjach wielkopostnych odprawionych w Collegium Marianum w Pelplinie. Rekolekcje przeprowadził Dyrektor Collegium ks. kanonik Andrzej Szopiński diecezjalny asystent Akcji Katolickiej. Przewodniczący Oddziałów otrzymali poświęcone w czasie rekolekcji repliki różańca podarowanego Stowarzyszeniu na Jasnej Górze. Będą one przykazywane rodzinom członków w poszczególnych Oddziałach.

ATA.

Wejherowo i Kartuzy

W Oddziałach w Wejherowie i Kartuzach odbyło się spotkanie z ks. dr Leszkiem Jajdźewskim, poświęcone okresowi Wielkiego Postu i jego przeżywaniu. Ponadto duszpasterz, który jest historykiem, zapoznał uczestników spotkania ze zwyczajami i przeżywaniem Wielkiego Postu na Kaszubach, na przełomie XIX i XX w. Została również zaprezentowana publikacja „Droga Krzyżowa ze Sługą Bożym Konstantynem Dominikiem”. Jest

to zbiór tekstów ks. bpa Konstantyna Dominika, duszpasterza Diecezji Chełmińskiej, zmarłego w opinii świętości w 1942 r.

(JOL)

* * *

W Oddziale Kartuskim w parafii p. w. Św. Kazimierza, po Mszy Św. w intencji Jana Pawła II, na specjalnie przygotowanym przez ks. proboszcza dr Ryszarda Różyckiego nabożeństwie, członkowie Stowarzyszenia wspólnie z parafianami modlili się na różańcu otrzymanym od Ojców Paulinów.

(JOL)

Oddział Okręgowy w Koszalinie Słupsk

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Słupsku po raz kolejny zorganizowało na początek marca warsztaty dla kobiet pt. „Radość z bycia kobietą”.

Pomysł warsztatów zrodził się z doświadczeń, jakie wynieśliśmy podczas pracy w Katolickiej Poradni Rodzinnej. Spotykamy się tam bowiem często z kobietami zmęczonymi, sfrustrowanymi, z brakiem poczucia własnej wartości, a niejednokrotnie z zatraceniem tożsamości.

Ubiegłoroczna edycja spotkała się z miłym przyjęciem i to zachęciło nas do organizacji takich spotkań raz w roku w związku z Dniem Kobiet. Warsztaty przygotowała i prowadziła Pani Aneta Matyjaszek – doradca życia rodzinnego i trener.

Wśród wielu omawianych zagadnień szczególnie zainteresowanie wzbudził temat dotyczący różnic między kobietą a mężczyzną oraz zarządzanie czasem w zabieganym, codziennym życiu kobiety.

Tegoroczne marcowe spotkanie zaowocowało utworzeniem grupy wsparcia i rozwoju, która będzie spotykała się raz w miesiącu. Mamy nadzieję, że z tych spotkań wyniknie wiele dobra dla samych uczestniczek, a co za tym idzie dla ich rodzin i otoczenia.

M. MYRCHA

Oddział Okręgowy w Katowicach Częstochowa

„Tylko te kobiety, które są blisko Chrystusa są naprawdę wyzwolone, przywrócone sobie i czują się umiłowane”, powiedział na Jasnej Górze bp Jan Wątroba. Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa Kobiet celebrował 7 marca Mszę św. podczas „Święta Kobiet u najpiękniejszej z Niewiast”. Eucharystia sprawowana była w „Kielichu Życia i Przemiany”, darze kobiet z racji 600-lecia istnienia Sanktuarium. Uroczystość zorganizował Oddział w Częstochowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W kazaniu bp Jan Wątroba zwrócił uwagę na powołanie i godność kobiety. Podziękował niewiastom, które realizują się jako matki, żony, siostry, córki, a także jako osoby konsekrowane. Modlił się o pełnię szacunku dla kobiet, nie tylko od święta, ale na co dzień.



Podczas konferencji poświęconej roli kobiet w Kościele katolickim

Po Mszy św. w Kaplicy Różańcowej odbyło się spotkanie, podczas którego zostały zaprezentowane sylwetki trzech niewiast, które mogą być wzorem dla współczesnych kobiet. O św. Joannie Molli, włoskiej lekarce, młodej matce, która by dać życie córce, poświęciła swoje, mówiła Krystyna Zajac. Sylwin Bechcicki, prezes Towarzystwa im. Edyty Stein w Lublińcu przedstawił z kolei postać nawróconej żydówki, filozofa, karmelitanki bosej, dziewicy i męczennicy oraz patronki Europy św. Edyty Stein. O bł. M. Celinie Borzęckiej, żonie, matce, wdowie, założycielce Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanków mówiła s. Anna Helena Skalik, przełożona Zmartwychwstanków w Częstochowie. Prelegenci przekonując o zwyczajności tych niezwykłych kobiet, zachęcali by i współczesne niewiasty nie bały się być świętymi.

Konferencji towarzyszyło złożenie życzeń i kwiatów dla pań oraz pokazy multimedialne i relikwiarze św. Joanny oraz bł. Celinie Borzęckiej, które zgromadzeni mogli ucałować na zakończenie spotkania.

IZABELA TYRAS

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

Od wielu lat przy krakowskim oddziale „Civitas Christiana” działa mała galeria eksponująca dzieła artystów z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki, fotografii. Są to wystawy indywidualne lub zbiorowe artystów zarówno profesjonalnych jak i nieprofesjonalnych głównie w terenie Małopolski.

Obecny rok zainaugurowaliśmy wystawą zatytułowaną „Reminiscencje z podróży Śladami św. Pawła” autorstwa krakowskiego artysty Józefa Stachnika. Malarstwem zajmuje się już ponad 45 lat, uprawiając technikę olejną i akwarelę. Ze szczególną pasją i zamiłowaniem utrwała piękno rodzimego krajobrazu i architektury.

Wystawa prezentowana w krakowskim oddziale jest cyklem ponad 40 akwarel – efekt podróży śladami św. Pawła do Grecji, Bułgarii i Turcji.

* * *

W lutym, w galerii na Garbarskiej swoje obrazy zaprezentował Leszek Styszko, młody

artysta z Tarnowa, który ostatnie lata spędził w Anglii. W Londynie pracował jako malarz pokojowy, żeby móc uprawiać sztukę. Dla wewnętrznej potrzeby uprawia sztukę: malarstwo, witraże, rzeźbę. Miał wystawę w Stanach Zjednoczonych. Teraz szuka możliwości zaprezentowania swoich prac tutaj. Z potrzeby jest malarzem w innym słowa znaczeniu, aby móc zarobić na życie. – Moje tworzenie nie jest realistycznym przedstawieniem świata, na próżno szukać tu pejzaży czy martwej natury, wszystko, co tu można znaleźć, oparte jest na symbolach, w których zawarte jest znaczenie wszechświata – mówi artysta.

* * *

Okres Wielkiego Postu stwarza okazję do zadumy nad śmiercią i zmartwychwstaniem Pańskim, z tej też okazji w naszej galerii zawisły obrazy sądeckiej grupy „Konary” pt. „Pasja w obrazach”. Klub „Konary” to grupa osób malujących



„Ecce Homo”, jeden z eksponatów wystawy

i rzeźbiących w jesieni życia: Marian Pażucha, Wojciech Pażucha, Bogusław Repelewicz, Tadeusz Zengel i zaprzyjaźnione z Klubem: Marta Bielawska, Bożena Dudek-Olszewska, Bożena Dyszkiewicz, Anna Janik, Barbara Kościółek, Grażyna Kulig, Helena Zimowska. Klub ma siedzibę znalazł w zabytkowych podziemiach budynku Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Na wystawie możemy oglądać pełne ekspresji płaskorzeźby i obrazy ukazujące Ostatnia Wieczerzę, postać Chrystusa Frasobliwego, „Ecce Homo”, piety, Ukrzyżowanego, Stacje Drogi Krzyżowej...

TAJ

Oddział Okręgowy w Lublinie Chełm

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział w Chełmie prowadzi bezpłatną grupową terapię dla osób mających problem z jękaniem. Od kilku lat w ramach wolontariatu pomocą dla osób dotkniętych tym problemem zajmuje się pani Małgorzata Marciniak, specjalista logopeda. „Zajęciami korygującymi wadę wymowy w tym roku objęliśmy kilkanaście osób. Trwająca sześć miesięcy terapia jest skuteczna w 80 proc., pod warunkiem, że uczestnicy będą wykonywali zalecane ćwiczenia” mówi Tadeusz Boniecki przewodniczący chełmskiego oddziału „Civitas Christiana”.

Spotkania odbywają się w środy od godziny 16.00 w siedzibie Stowarzyszenia. Chełmski oddział stowarzyszenia jest jedną organizacją pozarządową na terenie województwa lubelskiego prowadzącą bezpłatnie terapię dla osób jękających się.

Inną formą pomocy dla osób potrzebujących realizowaną w naszym oddziale jest bezpłatna terapia dla dyslektyków prowadzona również w ramach wolontariatu przez panią Wandę Pawluk, pedagoga w ZSZ nr 4 w Chełmie.

ANNA KOZŁOWSKA

* * *

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oddział w Chełmie od kilku lat prowadzi bezpłatne korepetycje dla dzieci i młodzieży z rodzin potrzebujących. Taka forma działalności doskonale sprawdziła się w chełmskich realiach, gdzie, co czwarta rodzina boryka się z problemem bezrobocia. W organizację zajęć włączyły się wszystkie chełmskie szkoły podstawowe i gimnazja. W korepetycje w ramach wolontariatu aktywnie angażuje się 10 nauczycieli oraz studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Tylko w tym roku szkolnym z takiej pomocy korzysta 50 uczniów mających problemy z językiem polskim, angielskim bądź też niemieckim, a także matematyką oraz chemią. Przez wszystkie lata w chełmskim oddziale Stowarzyszenia korepetycje pobierało w sumie ponad 600 uczniów. Jak sami mówią chcą przychodzić, nie tylko dla poprawy ocen. Przyciąga ich również swojska, rodzinna atmosfera panująca w naszym Stowarzyszeniu.

Zajęcia podobnie jak w poprzednich latach, odbywają się od poniedziałku do piątku w godzinach popołudniowych. Uczestników oraz wolontariuszy stowarzyszenia zawsze chętnie przygarnia pod swój dach pani Bożena Kargol, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10 w Chełmie. W mniejszej grupce uczniowie spotykają się również w siedzibie stowarzyszenia. Efekty naszej pracy z uczniami są widoczne już po zakończeniu roku szkolnego. Niemal wszyscy poprawiają swoje oceny i zdają do następnej klasy.

ANNA KOZŁOWSKA

* * *

Chełmski oddział „Civitas Christiana” bardzo aktywnie działa w lokalnym w środowisku na rzecz rodziny. „Dostrzegamy potrzeby rodziny, nie jesteśmy obojętni na sygnały i problemy, z jakimi borykają się mieszkańcy miasta. Próbuje im zaradzić. Wyraźnym przykładem takiej otwartości i wyczulenia na ludzi chorych, jest utworzenie przy naszym oddziale dziecięco-młodzieżowej grupy wsparcia dla cukrzyków. Z prośbą o utworzenie takiej grupy zwróciła się do nas pani Maria Skibińska, matka chorego dziecka” mówi Tadeusz Boniecki przewodniczący oddziału.

Jeśli lekarze zdiagnozowali w Twoim młodym organizmie cukrzycę i chciałbyś z kimś o tym porozmawiać, ale nie znasz takiej osoby, której mógłbyś zaufać i nawiązać znajomość, udział w naszej grupie jest Ci potrzebny. Tu wymienisz się informacjami na temat cukrzycy, otrzymasz wsparcie osób, dla których ta choroba nie jest już zagadką czy wrogiem, z którym należy walczyć.

Spotkania odbywają się w siedzibie chełmskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy ulicy Lubelskiej w pierwszy i ostatni piątek miesiąca o godzinie 16.00.

ANNA KOZŁOWSKA

Lublin

18 marca 2010 roku w Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy ul. Bema 1/5 w Lublinie odbyło się spotkanie z serii „Język ojczysty duszą narodu”. Swoją prelekcję nt. „Troska o język polski w czasach nam współczesnych na tle źródeł kultury ojczystej” wygłosił dr Zygmunt Kozak. Ukazał piękno dawnych dzieł literatury polskiej oraz współczesne trendy zachodzące w języku polskim. Zwrócił uwagę, na fakt, że w naszym języku występuje sporo zapożyczeń z obcych języków, najwięcej z języka greckiego, łacińskiego, ale także z języków współczesnych, Podkreślając przy tym, że nie jest to bynajmniej zubażanie języka, a raczej przyczyna jego rozwoju.

MARCIN CHLEBICA

* * *

Dnia 23 lutego 2010 r. Zespół Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” został zaproszony do zwiedzania jednego z najstarszych zabytków w Lublinie Kościoła Powiatkowego. Historię tego jakże urokliwego



Wnętrze zwiedzanego kościoła powiatkowego w Lublinie

miejsca przybliżył nam Rektor ks. Kan. Dariusz Bondyra. Jak powiedział kościół powstał w XV wieku jako wotum za wygranie Bitwy pod Grunwaldem. Cały zespół architektoniczny miał początkowo wiele elementów gotyku. W XVI i XVII poddano go przebudowie w duchu architektury renesansu.

Różne były losy tego obiektu na początku mieliśmy tam dwa klasztorzy: jeden po stronie południowej świątyni dla sióstr, drugi – po północnej dla braci z Zakonu św. Brygidy. W późniejszych latach był to konwent elitarny. W katalogu sióstr są nazwiska: Sobieskich, Ossolińskich, Snopkowskich, Kochanowskich, Jastkowskich, Rzewuskich, Firlejów itp. Konwent męski brygidów uległ likwidacji w końcu XVI w. pod wpływem reformy trydenckiej. Konwent żeński zamknięty został w 1819 r. Wprawdzie brygidki pozostały, ale bez prawa przyjmowania nowicjuszek.

Od 1835 r. w klasztorze zamieszkały i przejęły administrację wizytki. Opuściły Lublin w 1882 r. po kasacji. Od tej pory kościołem opiekują się księża rektorzy.

W ostatnich miesiącach podjęte zostały prace renowacyjne świątyni, dzięki którym odkryto fragmenty fresków z 1470 roku. W dalszym ciągu badane są kolejne warstwy malarskie. Fragment, który udało się zlokalizować, to prawdopodobnie niewielka część wszystkich fresków. Ksiądz Rektor Bondyra zaznaczył, że podziemia kryją także wiele tajemnic. Badania georadarowe pokazały, że pod posadzką znajdują się katakumby – być może będą one kiedyś dostępne dla zwiedzających.

AGNIESZKA SKAŁECKA

* * *

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

2- marca w gnieźnieńskim oddziale odbyła się projekcja filmu Edvina Šnore pt: „The Soviet

Story” (Sowiecka Opowieść). Jest to film dokumentalny nakręcony w 2008 r., opowiadający o sowieckim terrorze wewnętrznym i niemiecko-sowieckiej współpracy przed 1941 r. Film opisuje okres Wielkiego Głodu na Ukrainie, zbrodnię katyńską, współpracę Gestapo i NKWD (KGB), masowe deportacje w głąb ZSRR po zakończeniu II wojny światowej i medyczne eksperymenty na więźniach. Został on odłożony na półki w państwach Unii Europejskiej. Dokument opowiada nie tylko o przeszłości, ale także o tym, jak przemilczanie sowieckich przestępstw odbija się na teraźniejszej wizji historii w Europie.

E.G

* * *

2-go marca w gnieźnieńskim oddziale Stowarzyszenia Civitas Christiana miała miejsce projekcja filmu Edvina Šnore pt: „The Soviet Story” (Sowiecka Opowieść). Jest to film dokumentalny nakręcony w 2008 r., opowiadający o sowieckim terrorze wewnętrznym jak również niemiecko-sowieckiej współpracy przed 1941 r. Film opisuje zbrodnię Wielkiego Głodu na Ukrainie, poprzez zbrodnię katyńską, współpracę Gestapo i NKWD (KGB), po masowe deportacje w głąb ZSRR po zakończeniu II wojny światowej i medyczne eksperymenty na więźniach. Film został odłożony na półki w państwach Unii Europejskiej. Dlaczego? – wyjaśnia treść filmu. Dokument opowiada nie tylko o przeszłości, ale także o tym, jak przemilczanie sowieckich przestępstw odbija się na teraźniejszej wizji historii w Europie.

E.G

Oddział Okręgowy w Szczecinie i Zielonej Górze Szczecin

W Szczecińskim 8 lutego br. rozpoczął się wyjątkowy różaniec. Nasza wspólna modlitwa w postaci dziesiątki różańca zapoczątkowała tzw. Maraton Różańcowy. W piątek 12 lutego na „Nocnym spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II” modliliśmy się czterema tajemnicami różańca. Każdą tajemnicę poprzedzały czytane głośno intencje zbierane na kartkach już dwa tygodnie wcześniej, zaś przed ostatnią tajemnicą były one wypowiedziane spontanicznie, prosto z serca.

„To spotkanie wniosło wiele do mojego życia, dzięki niemu mogłem przyznać się do własnych

błędów przed moimi przyjaciółmi, a w szczególności przed Panem Bogiem” – powiedział Mateusz Ołędzki, uczestnik maratonu.

– To było nowe przeżycie, usłyszałam swoje myśli i lepiej zrozumiałam siebie, a od strony duchowej poczułam umocnienie mojej wiary – wyznała Alicja Michna

– „Zobaczyłem, że moje wątpliwości w wierze się jakoś rozwiały. To jest trudno opowiedzieć” – tak określił swoje modlitewne doświadczenie Kamil Baracz.

Całonocną modlitwę zwińczyła poranna Msza św. odprawiona w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa.

KAROLINA MOCIO I ALICJA MICHNA

* * *

Obecnie toczy się dramatyczna walka o życie, także tych nienarodzonych, którzy są najslabsi i bezbronni. Skutecznym orężem w tej walce jest modlitwa, dlatego 25 dnia każdego miesiąca w kościele Ojców Pallotynów odbywają się Msze św. „dla Życia bez prądu”. „Dla życia” ponieważ w intencjach obrony każdego dziecka poczętego, a „bez prądu”, bo jedynym światłem w Kościele jest płomień świec w rękach wiernych.

Podczas Mszy została również podjęta tzw. Margaretka, czyli dożywotna modlitwa za czterech kapłanów. Nasza młodzież wraz z przedstawicielami innych wspólnot i ruchów żywo włączyła się do tego dzieła.

KAROLINA MOCIO I ALICJA MICHNA

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Rypinie współtworzy chrześcijańską kulturę życia społecznego.

Realizując jedno z zadań hasła programowego na 2010 rok „Człowiek twórcą i podmiotem kultury regionalnej, lokalnej” zorganizowano Benefis Bogdana Jana Balcerowicza – członka Zespołu Formacyjnego Bractwo Literackie, które od wielu lat przygotowuje i prezentuje programy słowno-muzyczne w świątyniach Rypina.

Nasz Beneficjent to pedagog, animator kultury i dziennikarz z wykształcenia (UMK w Toruniu, Uniwersytet w Poznaniu) postrzegający sprawę,

zjawiska, wydarzenia oraz ludzi naszego miasta i regionu. Twórca i redaktor naczelny gazet: Kronika Rypińska, Ziemia Rypińska, Gazeta Skrwileńska, aktualnie też związany z tygodnikiem Czas Rypina. Poeta, literat z zamiłowania, z dorobkiem wydanych tomików, arkuszy poetyckich w Toruniu i na Wybrzeżu: „Śladem słońca”, „Wzrastanie”, „Wydzieranie ze snów”. Laureat kilkunastu konkursów poetyckich, pamiątkarskich i publicystycznych. Jego poezja tłumaczona była na język słowacki i ukraiński. Członek wielu stowarzyszeń twórczych, regionalnych oraz klubów literackich, m.in. Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Dobrz. Tow. Naukowego, Tow. Miłoś. Ziemi Rypińskiej. Honorowany tytułami: „Zasłużony działacz kultury”, „Za zasługi dla woj. włocławskiego” i nagrodą Redakcji „Faktów” w Bydgoszczy. Jest pomysłodawcą, współorganizatorem, reżyserem Rypińskich Wiosen Teatralnych, a także ciekawego, odnoszącego sukcesy teatru poezji „Stajnia Pegaza”.

Program wieczoru Beneficjentowi uświetnili Koleżanki i Koledzy z Bractwa Literackiego przygotowując program poetycki „Bo miłość jest poezją”, składający się z wierszy B J Balcerowicza.

Z uwagi na to, że ważną rolę w życiu naszego Poety odegrał Toruń (studia, nagroda podczas II Maja Poetyckiego w 1969 roku), zabrano o ważne „akcenty” związane z tym miastem. I tak; gościem specjalnym był Jacek Beszczyński – reżyser „Spotkań Anielskich” w Toruniu, założyciel pierwszej polskiej szkoły na Łotwie, autor i wykonawca kołęd, pastorałek, ballad, które uświetniły to spotkanie.

Okolicznościowy tort, oryginalne prezenty – dowody sympatii, wdzięczności, życzliwości i pamięci za ubogacanie kultury regionalnej, ciekawą realizację swoich pasji, za nie pozostawianie nas obojętnymi w zapędzonym świecie, były uświetnieniem tego wydarzenia kulturalnego. Bo jak powiedział wybitny kapłan poeta Jan Twardowski „Gadulstwo jest zawsze brodzeniem po płytce, rozlanej wodzie a prawdziwy wiersz, podobnie jak modlitwa, to zatrzymanie się przy źródle”.

Wśród zaproszonych na uroczystość gości byli między innymi wicestarosta rypiński Piotr Pawłowski, dyrektor MZD – Andrzej Szalkowski oraz rodzina i przyjaciele Beneficjenta zarówno z Rypina, jak również Brodnicy czy Torunia.

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rm@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.